



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



CENNIJSZA
NIŻ WŁADZA

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Cenniejsza niż władza

Tłumaczenie:

Anna Dobrzańska-Gadowska

PROLOG

- Czy ktoś widział Trinity? - nocną ciszę rozdarł donośny głos Dianne.

Na przestrzeni ubiegłego roku okrzyk ten wielokrotnie słyszeli wszyscy, a więc także szejk Zahid, księżę Ishli, częsty gość w rezydencji Fosterów.

Zahid pierwszy raz odwiedził ich jako szesnastoletni chłopak, lecz teraz, sześć lat później, doszedł do wniosku, że jest to jego ostatnia wizyta. Kiedy Fosterowie zaproszą go znowu, uprzejmie odmówi.

Szedł przez las na skraju posiadłości, co jakiś czas słysząc dobiegające z drugiego brzegu jeziora wybuchy śmiechu. Następnego dnia odlatywał do Ishli i miał nadzieję, że jego kierowca przyjedzie wcześniej niż zazwyczaj, bo naprawdę nie miał ochoty dłużej tu przebywać. Fosterowie wydali wielkie przyjęcie z okazji ukończenia studiów przez Donalda, ich syna, i biorąc pod uwagę, że Zahid również odebrał właśnie dyplom, odmowa byłaby niegrzeczna, najzwyczajniej w świecie.

Ale następnym razem znajdzie jakiś niezwykle ważny powód.

Zahid nie przepadał za Fosterami. Gus Foster był politykiem i nigdy nie wyłączał zawodowego instynktu, podczas gdy jedynym celem życia Dianne, jego żony, było wspieranie męża, niezależnie od tego, co zrobił. Zahid wiedział, że Dianne przeżyła dwa publiczne upokorzenia z powodu romansów Gusa oraz kilka innych, po ujawnieniu przez media jego niesmacznych znajomości, lecz mimo tego plastikowy uśmiech nigdy nie zniknął z jej twarzy.

Pomyślał, że jeszcze tylko ten wieczór i nie będzie musiał już ich więcej oglądać. Przyjeżdżał tu wyłącznie ze względu na przyjaźń z Donaldem.

O ile w ogóle w przypadku Zahida można było mówić o przyjaźni. Był samotnym wilkiem, niezależnym i nieulegającym żadnym wpływom. Sobotnie wieczory z reguły wolał spędzać w towarzystwie pięknych kobiet niż na przyjęciach u znajomych, ale do Fosterów sprowadziło go poczucie obowiązku.

Kiedy jako szesnastolatek przebywał w jednej z najbardziej znanych na świecie szkół średnich z internatem, podczas przypadkowej kontroli w jego szafce znaleziono plik banknotów i torebkę pełną narkotyków. Żadna z tych rzeczy nie należała do Zahida. Dla chłopaka w całej tej sytuacji problemem nie było zawieszenie w prawach ucznia, lecz świadomość, że skandal okryje wstydem jego rodzinę.

Po odebraniu wiadomości ojciec Zahida, król Fahid, natychmiast przyleciał z Ishli własnym odrzutowcem, żeby porozmawiać z dyrektorem szkoły. Nie zamierzał bynajmniej maskować afery, bo nie tak załatwiano takie sprawy w Ishli, jak wyjaśnił Donaldowi Zahid, ale przeprosić za postępowanie syna i zabrać zhańbionego do domu. Na miejscu, w Ishli, młody Zahid musiałby publicznie wyrazić żal z powodu swojej winy i poprosić rodaków o wybaczenie.

- Nawet jeśli tego nie zrobiłeś? - zapytał Donald.

Zahid kiwnął głową.

- Lud sam zdecyduje, czy może mi przebaczyć - rzekł.

Wszedł do gabinetu dyrektora wyprostowany, z podniesioną głową, gotowy przyjmując wyrok losu, usłyszał jednak, że padł ofiarą pomyłki. Dyrektor szkoły poinformo-

wał księcia i króla, że Donald, dowiedziawszy się o planowanym przeszukaniu, spakował i ukrył swoje pieniądze oraz narkotyki w szafce Zahida. I teraz to Donald miał zostać zawieszony, a szkoła już wystosowała najszczerze wyrazy ubolewania z powodu niedogodności, jakie dotknęły władcę Ishli.

Kiedy król i młody książę wyszli z gabinetu dyrektora, tuż za drzwiami natknęli się na Donalda i jego ojca, Gusa.

- Dziękuję ci - odezwał się król Fahid do Donalda. - Za to, że zachowałeś się jak mężczyzna i przyznałeś się do winy.

- To nie tak - rzekł Gus. - Mój syn nigdy nawet nie spojrzałby na narkotyki. Przyznał się, żeby pomóc przyjacielowi.

Fosterowie wzięli problem na klatę.

Gus wygłosił nawet mowę w parlamencie, zauważając, że nawet najbardziej kochające, najzupełniej prawidłowo funkcjonujące rodziny nie są wolne od zagrożeń, z jakimi mają do czynienia nastolatki.

Prawidłowo funkcjonujące?

Zahid jeszcze teraz marszczył brwi, przywołując z pamięci tamte słowa.

Fosterowie praktycznie bez przerwy trafiali na pierwsze strony niedzielnych magazynów. Dianne ze swoim przeznaczonym dla mediów uśmiechem i Gus obejmujący ramieniem nienawykłego jeszcze do blasku reflektorów syna. Jediną osobą, która psuła idealny obrazek, była Trinity, zawsze ubrana w najlepszą sukienkę, ale ponura jak chmura gradowa.

Zahid prawie się uśmiechnął na wspomnienie fotografii prasowej sprzed roku, lecz zaraz zamarł, ponieważ w polu jego widzenia błysnęło pasmo jasnych włosów.

A więc to tutaj ukryła się Trinity!

Zajęta wpychaniem torby z ubraniami między korzenie drzewa i wycieraniem szminki z warg, podskoczyła nerwowo na głos Zahida.

- Matka wołała cię już kilka razy - odezwał się. - Gdzie byłaś?

Odwróciła się twarzą do niego.

- Błagam, mogę powiedzieć, że byłam z tobą?

- Dobrze wiesz, że nie mam zwyczaju kłamać.

- Proszę!

Z piersi dziewczyny wyrwało się ciężkie westchnienie. Zahid był tak poważny i surowy, tak oficjalny, że przekonanie go wydało się zupełnie niemożliwe. Nie miała wyjścia, musiała stawić czoło czekającej ją awanturze.

- Zaczekaj - zatrzymał ją w pół kroku. - Jeżeli mam zapewnić ci alibi, najpierw muszę wiedzieć, co zmalowałaś.

Trinity powoli podniosła głowę. Nie spodziewała się, że Zahid się zgodzi, a jednak teraz wszystko wskazywało na to, że może jej się udać.

- Byłam u Suzanne, mojej przyjaciółki - odparła ostrożnie.

- Co tam robiłaś?

Wzruszyła ramionami.

- No? - ponaglił.

- Tańczyłam.

- Byłaś na imprezie?

- Nie! Po prostu słuchałyśmy muzyki w jej pokoju i tańczyłyśmy. - Prawie prze-

wróciła oczami, ponieważ najwyraźniej nie był to ten typ zachowania, który Zahid byłby w stanie zrozumieć. – Wypróbowałyśmy różne kosmetyki do makijażu i takie tam...

– Dlaczego chowasz tutaj ubrania?

Zahid ogarnął wzrokiem jej sylwetkę w bluzce z długim rękawem i dżinsach. Trinity zamknęła niebieskie oczy i mocno zacisnęła powieki, niewątpliwie starając się na oczekaniu wymyślić jakieś w miarę wiarygodne kłamstwo.

Doskonale wiedział, że Trinity potrafi łączyć jak z nut i nawet nie przyszło mu do głowy, że w tej chwili dziewczyna nie kłamie. Nie miała po prostu pojęcia, w jaki sposób przekazać mu to, co być może było jedynie mylnym wrażeniem.

Jak miała mu wytłumaczyć, że Suzanne zaproponowała, że pożyczy jej parę swoich rzeczy, ponieważ żadnej z nich nie podobał się wyraz twarzy nowego męża ciotki Trinity, gdy obserwował ją w kupionej przez matkę sukience? Trinity sama tego dobrze nie rozumiała, cóż dopiero mówić o wyjaśnieniu Zahidowi, dlaczego w obecności Clive'a czuła się co najmniej nieswojo.

Nie zamierzała nazywać go wujem.

To przez niego uciekła.

I to przez niego zawsze uciekała z rodzinnych przyjęć; Zahid, który bywał u Fosterów głównie przy takich okazjach, aż zbyt często był świadkiem jej niezrozumiałych zachowań.

– Kiedy byłem tu ostatnim razem, przyłapałem cię na ucieczce przez okno – zauważył, mierząc ją poważnym spojrzeniem. – Nie ma się z czego śmiać, moja droga.

Nie, rzeczywiście nie ma się z czego śmiać, pomyślała Trinity, chociaż to wspomnienie szczerze ją bawiło. Zahid nie dał wiary jej wyjaśnieniom, że była głodna i po prostu próbowała wymknąć się tą drogą do kuchni, zamiast przechodzić przez pełne gości pokoje. Przyniósł jej wtedy talerz z jedzeniem i dopilnował, by wróciła do swojego pokoju, wspinając się po drzewie i ogrodowej drabince. Doszedł też do wniosku, że jeśli sędzić po tempie, w jakim pokonała ten dystans, najprawdopodobniej miała już za sobą niejedną taką wycieczkę.

– Nie zrobiłam nic złego – odezwała się teraz.

– Może i nie, ale w czasie rodzinnych uroczystości powinnaś być tutaj.

To, co dla Zahida było czarno-białe, w oczach Trinity przybierało rozmaite odcienie szarości. Była tak uparta, pełna życia i lekkiej pogardy dla swojej rodziny, że czasami Zahid podświadomie przyklaskiwał jej wyborom, chociaż naturalnie nigdy nie przyznałby się do tego otwarcie.

– Wiem, wiem – zaczęła, lecz zaraz jej nachmurzoną twarz rozjaśnił kpiący uśmiech. – A jaką ty masz wymówkę?

– Wymówkę?

– No, co ty robisz tu, w lesie? – Nagle parsknęła śmiechem. – Przepraszam, to było głupie pytanie.

Zahid ściągnął brwi.

– Chciałem się trochę przejść i spokojnie pomyśleć. – Spojrzał na nią uważnie.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że ze wszystkich Fosterów Trinity jest chyba jedyną, której będzie mu brakować. Tak, czasami bawiły go jej ekscesy, lecz teraz patrzył na nią bez cienia uśmiechu. Od jego poprzedniej wizyty bardzo się zmieniła.

Co tu dużo mówić, wyrosła na bardzo piękną młodą kobietę. Jasne włosy miała lekko postrzępione, błękitne oczy wydawały się zbyt duże w drobnej twarzy, lśniące i...

- Gdybyś mieszkała w moim kraju, wszyscy oczekiwaliby, że będziesz pomagała rodzicom i zabawiała gości rozmową - rzekł pośpiesznie.

- Ale nie mieszkam w Ishli.

Gdy zawrócili w kierunku domu, Trinity potknęła się nagle.

- Piłas?

- Nie.

- Na pewno?

- Chyba pamiętałabym, nie sądzisz?

Obrócił ją do siebie i ujął jej policzki w dłonie, wpatrując się w rozszerzone źrenice dziewczyny.

- Chuchnij - polecił.

- Naprawdę sprawdzasz, czy piłam?

- Chuchnij - powtórzył twardo.

Zero zapachu alkoholu.

- Co ty kombinujesz? - zagadnął Zahid.

Jego dłonie wciąż spoczywały na jej twarzy i Trinity wcale nie chciała się pozbyć ich ciepła. Był nudny jak flaki z olejem, to fakt, i okropnie sztywny, ale czasami, kiedy się uśmiechał, czasami, gdy jego pełne subtelności poczucia humoru uwagi całkowicie wymykały się intelektowi jej rodziców, rozbawiał ją do łez. Wcześniej nie miała pojęcia, co kobiety w nim widziały. Donald potwornie zazdrościł mu powodzenia i często skarżył się rodzinie, że dziewczyny lecą na Zahida z powodu jego książęcego tytułu.

Jednak tego wieczoru Trinity nie była w stanie zgodzić się z opinią brata.

Nagle zrozumiała, na czym polegała jego atrakcyjność - pod spojrzeniem tych czarnych oczu jej policzki oblały się gorącym rumieńcem, a jego wysoki wzrost zamiast wprawić ją w onieśmienie, wręcz zachęcał, by wspiąć się na palce i unieść twarz ku niemu jak wyciągający się do słońca kwiat.

Dopiero teraz oboje poczuli wibrujące między nimi pożądanie.

Zahid wciąż patrzył w oczy Trinity. Była jak nieoswojony kociak, który w każdej chwili może pokazać pazurki, ale w tym momencie wydawała się zupełnie niegroźna, a jej urok kompletnie pozbawił go słów.

- Mam znowu chuchnąć? - spytała.

Otworzył usta, by powiedzieć, że powinni wracać, i właśnie wtedy Trinity chuchnęła. Chwycił jej oddech i z trudem przełknął ślinę, pierwszy raz zmagając się z instynktem.

- Powinnaś być bardziej ostrożna - powiedział. - Nocne spacerunki po lesie nie są szczególnie bezpieczną rozrywką.

- Przecież spotkałam przystojnego księcia!

- Mogłaś spotkać kogoś zupełnie innego - mruknął, wciąż obejmując dłońmi jej twarz.

Ich wargi prawie się dotykały.

- Ty to ty - wyszeptała Trinity. - I chcę, żebyś był pierwszym mężczyzną, którego pocałuję...

Jej usta wydały mu się najczystszy idealnym. Starał się opanować pożądanie, chociaż dotyk jej warg był czymś więcej niż zwyczajną zachętą, natomiast dla niej jego pełen czułości pocałunek i uczucie ciepła płynące od jego ciała okazały się nieprawdopodobnym przeżyciem.

Trinity dojrzała dość późno i szczerze nienawidziła swojego ciała. Spojrzenia, które często czuła na sobie, przyprawiały ją o mdłości. Podczas rodzinnych przyjęć ciągle odpychała ręce, które wyciągały się ku niej, a przecież teraz nie walczyła. Kiedy dłonie Zahida podążyły w dół, by zatrzymać się na jej talii, kiedy sama rozchyliła wargi, by jej język mógł się spotkać z jego językiem, z jej gardła wyrwał się zdławiony, niski jęk.

Smakowała cynamonem, była słodka i ciepła, lecz płomień, który ogarnął jej zbyt szczupłe ciało pod jego dłońmi i ten nagły przeskok w pulsującą głębię seksualnego pragnienia kazały mu natychmiast przerwać pieszczoty.

- To nie był twój pierwszy pocałunek - oświadczył spokojnie, świadomy, że nigdy wcześniej dotyk ust kobiety nie zrobił na nim tak ogromnego wrażenia.

- Drugi - przyznała Trinity. - Suzanne i ja trenowałyśmy trochę jakiś czas temu, tylko po to, żeby w razie czego wiedzieć, co robimy, ale to zupełnie co innego.

- Musisz wrócić do domu - rzekł Zahid.

Jego głos brzmiał odrobinę surowo; był zły, że wykazał się aż tak wielkim brakiem opanowania. Jego życie było uporządkowane. Kobiety, z którymi się spotykał, zwykle były parę lat starsze od niego, i tak powinno być, bo od emocji trzymał się z daleka, a miłość była w jego oczach czymś, czego lepiej starannie unikać.

W kontaktach z kobietami interesował go wyłącznie seks, ale to, czego doświadczył przed chwilą, było czymś znacznie więcej.

Dłonie Trinity oplótły kark Zahida, jego ręce spoczywały tuż nad jej biodrami. Wiedziała, że zaraz ją puści i odprowadzi do domu, i wcale tego nie chciała. Pragnęła, by jej pierwszy prawdziwy pocałunek trwał dłużej. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do domu, jednak przede wszystkim zależało jej, by spędzić więcej czasu z Zahidem.

Był tak wysoki, że musiałby się pochylić, by dosięgnęła jego warg, więc zamiast tego przyłgnęła ustami do jego szyi, wciągając w nozdrza jego cudowny zapach i czując, jak jego palce mocniej zaciskają się na jej biodrach.

Gdy ujął dłonią jej podbródek, zamrugowała nieprzytomnie. Przez chwilę wydawało jej się, że odsunie ją od siebie, ale on tylko pochylił głowę i wtedy zrozumiała, że ten pierwszy krótki pocałunek to jedynie preludium do prawdziwej rozkoszy.

Gwałtownie otworzyła oczy, porażona siłą jego namiętności. Była trochę zszokowana, trochę zaskoczona i przestraszona, jednak widok zawsze tak chłodnego i opanowanego Zahida, całkowicie pochłoniętego potężnymi emocjami, sprawił, że natychmiast zacisnęła powieki, skupiając się na niezwykłych doznaniach. Jego dłoń gładziła jej biodro, język pieścił wnętrze jej ust i wszystko to razem było tak intensywne, że w ogóle nie mogła wyobrazić sobie większej rozkoszy.

Bez reszty odnalazła się w jego objęciach, mocno wtulona w jego pierś.

Wspięła się na palce, pragnąc nacieszyć się jego dotykiem trochę niżej. Zahid przerwał pocałunek, ale nie odsunął jej od siebie. Patrzył na nią teraz czarnymi oczami, z lekkim uśmiechem na wilgotnych wargach.

- Nie przestawaj - poprosiła, przytulając się do niego.

Narastało w niej coś, co przypominało odległy, lecz zbliżający się odgłos syreny alarmowej. Całe jej ciało znajdowało się w stanie najwyższego pogotowia, a Zahid robił, co mógł, aby ugasić błyskawicznie rozprzestrzeniający się pożar.

- Musimy przerwać - rzucił.

- Dlaczego?

- Bo... - nie chciał wypuszczać jej z objęć, ale nie chciał też tego przeciągać. - Bo mój kierowca zjawi się lada chwila, żeby zawieźć mnie na lotnisko, a ty jesteś zbyt cenna i dobra, by robić to gdzieś pod drzewem.

- Zabierz mnie do swojego pałacu - uśmiechnęła się niby lekko, pogodnie, ale w jej głosie brzmiała nuta głębokiego niepokoju. - Muszę stąd uciec.

Zahid zmarszczył brwi.

- Masz na myśli...

Nie dokończył. Przerwał mu ostry głos Dianne.

- Ach, tu jesteś!

Zahid odsunął się od Trinity, gdy tylko się zorientował, że jej matka zbliża się do nich szybkim krokiem, lecz dziewczyna wciąż wisiała na jego szyi, niczym niesforna małpka.

- Pani Foster, bardzo przepraszam...

- Och, wszystko w porządku. - Dianne wyraźnie się uspokoiła, widząc, że to Zahid towarzyszy jej córce. - Twój kierowca właśnie przyjechał, a ty, Trinity, powinnaś się pożegnać z naszymi gośćmi.

Razem ruszyli przez las w stronę domu. Zahid nie rozumiał reakcji Dianne - wydawało mu się, że powinna być wściekła, tymczasem ona zachowywała się tak, jakby się nic nie stało.

- Clive i Elaine zostają na noc, więc chciałabym, żebyś przygotowała dla nich gościnny pokój, kochanie.

Szofer Zahida czekał przy samochodzie i od razu poprosił go na stronę, aby poinformować, że jeśli młody książę chce lecieć jeszcze tego wieczoru, muszą natychmiast jechać.

Zahid pospiesznie pożegnał się z gospodarzami, ale Trinity w ostatniej chwili chwyciła go za rękę i podniosła na niego pełne łez oczy.

- Wcale nie żartowałam, kiedy prosiłam, żebyś zabrał mnie ze sobą - wyszeptała.

- Myślisz, że może...

Zahid nagle uświadomił sobie, że dziewczyna zbyt mocno przejęła się pierwszym pocałunkiem i poczuł ulgę, że Dianne przerwała im w odpowiednim momencie.

- Muszę jechać - powiedział odrobinę szorstko.

Uwolnił dłoń z jej uścisku, prawie ją wyszarpnął i szybko spojrzął na zegarek. Gdy wsiadał do samochodu, było dziesięć minut po jedenastej; Zahid nie miał pojęcia, że długo nie przestanie żałować swojej decyzji.

Zerknął przez okno i w myśli przeklął swój chwilowy brak opanowania. Doszedł do wniosku, że bardzo dobrze, że wyjeżdża - nie podobało mu się, że Trinity zrobiła na nim tak silne wrażenie.

Wiedział, że tego pocałunku nie zapomni do końca życia.

Trinity długo odprowadzała wzrokiem samochód, wreszcie jednak z ciężkim wes-

tchnieniem wróciła do domu, by zgodnie z poleceniem matki przygotować pokój dla gości.

Ona także miała zapamiętać tę noc do końca życia.

Tyle że z zupełnie innego i bardzo ponurego powodu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Odmówić.

Odpowiedź szejka, księcia Zahida, była natychmiastowa.

Król, jego syn oraz Abdul, główny królewski doradca, przemierzali pokoje drugiego pałacu Ishli, omawiając zakres prac renowacyjnych, które należało przeprowadzić, jeżeli rezydencja miałaby znowu być zamieszкана. Abdul robił także pospieszny przegląd terminarzy spotkań króla i księcia, przypominając przy tej okazji o zbliżającym się ślubie Donalda Fostera.

Fosterowie zawsze budzili w Zahidzie uczucie pewnego dyskomfortu - byli hałaśliwi, odrobinę tandetni, pozbawieni dobrych manier, pochłonięci wyłącznie własnym ego, spalani ambicją zdobycia jak najwyższej pozycji i jak największego majątku, za wszelką cenę.

- Ale Donald zaprosił cię jako drużbę.

Zahid zacisnął zęby. Nie powiedział ojcu, że w poprzednim tygodniu Donald dzwonił, by zaprosić go na swój ślub z Yvette jako drużbę. Odpowiedział Donaldowi, że chociaż czuje się ogromnie zaszczycony, obowiązki w kraju nie pozwalają mu na wyjazd, i miał nadzieję, że cała sprawa na tym się skończy. Niestety, wszystko wskazywało na to, że Donald nie zrezygnował i teraz wystosował oficjalne zaproszenie.

- Wyjaśniłem mu już, że nie mogę być na ślubie - powiedział Zahid do Abdula. - Przepróż go w moim imieniu i wybierz jakiś prezent.

- Donald Foster? - Król przystanął i odwrócił się.

Zahid zaklął w myśli, wściekły na Abdula, który właśnie teraz zabrał się za przeglądanie terminarzy.

- To ten młody człowiek, który uratował naszą rodzinę od hańby!

- To było dawno temu, ojcze.

- Nasz kraj ma długą pamięć - odparł król. - Jesteś jego dłużnikiem.

- Wielokrotnie spłaciłem już ten dług.

W ciągu minionych lat Zahid wiele razy ułatwiał Donaldowi otrzymanie zaproszeń na formalne spotkania i konferencje na dość wysokim szczeblu, których młody Foster nigdy by nie dostał bez interwencji przyjaciela. Donald pożyczał też od księcia spore sumy i nawet nie wspominał o ich zwrocie.

- Gdyby nie Donald, okryłbyś się hańbą, a co więcej, sprowadziłbyś wstyd na nasz kraj - sucho zauważył król. - Kiedy jest ten ślub?

- Za dwa tygodnie. - Abdul zerknął na Zahida. - Możemy poprzesuwać niektóre z twoich spotkań.

Zahid krótko skinął głową.

- Dobrze, zrób to, ale ma to być krótka wizyta, najwyżej dwa dni. Wyjeżdżam następnego dnia po ślubie.

- Gdyby tak równie łatwo było namówić cię do podejmowania bardziej palących decyzji. - Król uśmiechnął się lekko.

Zahid nie zareagował, ponieważ doskonale wiedział, co go czeka. Ojciec ściągnął go tu przecież z konkretnego powodu.

- Musimy omówić zakres remontu, który trzeba tu przeprowadzić - westchnął król.

Drugi klejnot Ishli przywoływał bolesne wspomnienia. To właśnie w tym pałacu przyszli na świat i wychowywali się Zahid i jego siostra Layla, także po śmierci ich matki. Śmierć żony złamała królowi serce - to tu, ciesząc się względną prywatnością, opłakiwał ją i pocieszał osierocone dzieci.

Zahid już od pewnego czasu wiedział, że ojcu bardzo zależy, aby jako następca tronu wreszcie wybrał sobie odpowiednią żonę. Do tej pory młody książę lekceważył te oczekiwania, ponieważ zbyt bardzo cenił sobie kawalerską wolność, ale jego rosnące zaangażowanie w sprawy państwowe sprawiało, że coraz więcej czasu spędzał w Ishli.

Krótko mówiąc, powinien założyć rodzinę.

- Prace remontowe będą dosyć poważne - powiedział Abdul. - Głównego architekta niepokoi erozja klifu, na którym stoi pałac, a poza tym gruntownej renowacji wymaga wielka sala audiencyjna i główny apartament, o czym wiedzieliśmy od dawna.

- Jak długo to potrwa?

- Od sześciu miesięcy do roku.

Król przeniósł wzrok na syna.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że kiedy informacja o remoncie pałacu trafi do opinii publicznej, nasi poddani dojdą do wniosku, że przygotowujemy rezydencję na potrzeby następcy tronu i jego małżonki, prawda?

- Tak.

- Czy wystarczy ci okres od sześciu miesięcy do roku?

Przez chwilę obaj mężczyźni bez słowa patrzyli sobie w oczy. Król sam wychował młodego władcę, a to oznaczało, że Zahid raczej nie przyjmował poleceń, nawet od ojca.

- Wydaje mi się, że w tej chwili rozpoczęcie remontu pałacu byłoby przedwczesne - odezwał się wreszcie książę.

- Twój lud chce wiedzieć, że ma następcę tronu, który...

- Mój lud ma następcę tronu - spokojnie przerwał królowi Zahid. - Następcę tronu, który pewnego dnia obejmie rządy i będzie sprawował je mądrze i sprawiedliwie. Nie muszę mieć żony, by kogokolwiek utwierdzać w tym przekonaniu.

- Ty też musisz mieć następcę - rzekł król. - Jeśli coś by ci się stało, poddani powinni wiedzieć, że linia dynastyczna nie zostanie przerwana.

Zahid nigdy nie ulegał naciskom, co budziło w królu niechętny podziw, ale naród potrzebował poczucia bezpieczeństwa. Stary monarcha miał świadomość, że jego czas powoli się kończy, i dlatego postanowił wyłożyć na stół jedyną kartę, która mogła skłonić Zahida do ustępstwa.

- Naturalnie w ostateczności tron może objąć syn Layli - powiedział.

Zahid zacisnął szczęki. Layla nie miała na razie męża, nie wspominając o synu.

- Skoro następca tronu nie nosi się jeszcze z zamiarem zawarcia małżeństwa, poddanych zadowoliliby inny królewski ślub - ciągnął król.

- Layla nie czuje choćby cienia sympatii do żadnego z kandydatów do jej ręki - zauważył Zahid.

- Layla musi zdać sobie sprawę, że z przywilejami wiążą się obowiązki, czasami trudne do spełnienia. W przyszłym tygodniu zamierzam zaprosić Fayedów na kolację do pałacu.

Zahid pomyślał o Layli, która kopała, krzyczała i gryzła, gdy ojciec jakiś czas temu próbował siłą wyciągnąć ją na spotkanie z potencjalnymi narzeczonymi. Dziewczyna była buntowniczką i przypominała mu...

Może to zaproszenie na ślub Donalda przywołało wspomnienia o Trinity, nie o tamtym pocałunku w lesie, lecz o płonącym w jej oczach ogniu i jej niezłomnym duchu. Nie umiał sobie nawet wyobrazić, aby ktokolwiek mógł zmusić ją do poślubienia mężczyzny, którego by nie zaakceptowała.

- Nie zrobiłbyś tego Layli - powiedział do ojca.

Król ruchem głowy dał Abdulowi do zrozumienia, by na chwilę zostawił ich samych.

- Dzisiaj w mediach pojawiła się informacja, że tracę na wadze - zaczął. - W zeszłym tygodniu dziennikarze podali wiadomość, że w czasie ostatniego pobytu za granicą trafiłem do szpitala. Wkrótce będę zbyt słaby, żeby regularnie wyjeżdżać na leczenie i ludzie zorientują się, że zostało mi naprawdę niewiele czasu. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że w tych okolicznościach trzeba uspokoić ich obawy co do przyszłości kraju.

Zahid świetnie wiedział, że okazywanie emocji jest nie do przyjęcia w królewskiej rodzinie, nie zamierzał jednak pozwolić, by Layla była traktowana jak pionek na politycznej szachownicy. Jeżeli sam zawrze związek małżeński, będzie mógł zmienić sytuację siostry, która, w przeciwieństwie do niego, wierzyła w takie głupstwa jak małżeństwo wyłącznie z miłości.

- Chcę ogłosić, że mój syn zamierza wstąpić w związek małżeński - podjął król. - Chcę usłyszeć radosną wrzawę na ulicy, kiedy wyjdiesz na pałacowy balkon ze swoją wybranką.

- Wybranką? - w głosie Zahida zabrzmiała sarkastyczna nuta.

Obaj mieli pełną świadomość, że Zahid musi wybrać księżniczkę Sameenę z Bishramu i naprawić błędy Fahida, który nie dokonał rozsądnego wyboru, jeśli chodzi o małżeństwo.

Zamiast poślubić księżniczkę Rainę z Bishramu, młody Fahid zakochał się na zabój, lecz obecny następca tronu musiał wybrać mądrze. Sameena była oczywistą i najważniejszą opcją, ponieważ dawny afront wobec ówczesnej księżniczki, a dziś królowej Rainy, nadal był źródłem rozmaitych problemów i komplikacji w stosunkach między Ishlą i Bishramem.

Zahid wolałby jednak widzieć u swego boku władczynię Kumu, której kraj, choć niewielki, był bardzo bogaty i posiadał niezwykle sprawną armię. Zdaniem księcia była to całkowicie biznesowa decyzja.

- Nie zapraszaj jeszcze Fayedów - odezwał się pojednawczo. - Masz rację, nasi poddani już zbyt długo czekają, by ich księżę wybrał narzeczoną. Sześć miesięcy do roku to okres, w którym na pewno załatwię tę sprawę.

- Miło mi to słyszeć. - Król ruchem ręki przywołał doradcę. - Abdul, zrób wszystko, co trzeba, aby remont mógł się wkrótce zacząć. I roześlij zaproszenia na uroczystą kolację do kandydatek na małżonki księcia oraz ich rodzin.

Kiedy Zahid przygotowywał się do podróży do Londynu na ślub Donalda, do jego apartamentu zajrzała Layla.

- Ojciec mówi, że wkrótce rozpocznie się remont pałacu - powiedziała.

- To prawda.

- Wiesz już, którą z księżniczek wybierzesz?

Zahid nie odpowiedział, co Layli nie sprawiło chyba specjalnej różnicy.

- Może władczynię Kumu? - ciągnęła. - Ma świetne koneksje i jest bardzo ładna, albo może księżniczkę Sameenę, bo to prawdziwa piękność...

- Tu nie chodzi o urodę. Wybiorę narzeczoną, która będzie najlepiej służyć naszym poddanym, taką, która zrozumie, że moje serce należy do nich, nie do niej.

Layla przewróciła oczami.

- No, jasne, założę się jednak, że uroda wchodzi w grę, kiedy wybierasz sobie kochanki!

- Layla! - ostrzegawczo rzucił Zahid.

- Dlaczego kobiety nie podróżują za granicę? Dlaczego nie wolno nam wyjeżdżać z Ishli na studia?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

- Ale to niesprawiedliwe! Ty przynajmniej dobrze się bawisz, wybierając swoją przyszłą żonę, a ja? Ojciec znowu mówi o Fayedach. Nie chcę, żeby Hassain był moim pierwszym mężczyzną, nie kocham go!

Skrzywiła się z obrzydzeniem, a jej brat z trudem powstrzymał uśmiech. Miał ochotę powiedzieć siostrze, że gdy wstąpi na tron, zmieni dużo obowiązujących w kraju praw, lecz taka rozmowa byłaby na razie zbyt niebezpieczna.

- Chcę wiedzieć, jak to jest, kiedy się jest zakochanym. - Layla lekko wyduła wargi.

Zahid nie potrafił sobie wyobrazić niczego gorszego niż umysł otumaniony emocjami. Naprawdę nie mógł znieść myśli o życiu w stanie wiecznego zakochania.

Popatrzył na siostrę, która chodziła z głową w chmurach. Bardzo ją kochał. Pamiętał jeszcze, jak płakała w kołysce, jak ich ojciec raz po raz odpychał córkę, którą obwiniał za śmierć żony.

Nie, Layla nigdy nie może się o tym dowiedzieć.

- Zaczynamy remont pałacu, by przygotować go do użytku przed moim ślubem - odezwał się. - Na razie nie musisz się więc martwić.

- I tak się martwię. Braciszku, mogłabym pojechać z tobą do Anglii? Bardzo chciałabym zobaczyć, jak tam jest, no i przede wszystkim być na prawdziwym angielskim ślubie.

- Wiesz, że nie możesz podróżować, dopóki nie zostaniesz mężatką.

- Nie. - Layla pokręciła głową. - Zgodnie z prawem nie mogę podróżować sama, ale pod opieką członka rodziny tak. Gdybyś mnie zabrał...

- Nie zabiorę cię do Anglii.

Zahid czuł, że i tak będzie miał niejedno na głowie i nie widział żadnego powodu, aby do całego zamieszania z Fosterami dodawać jeszcze Laylę.

Kiedy już zgodził się pojechać na ślub, postanowił sprawdzić profil internetowy Trinity. Jego twarz przybrała zacięty wyraz, gdy przeglądał krótkie informacje i zdjęcia. Ukończywszy wydział rehabilitacji w college'u, Trinity zniknęła z rodzin-

nego radaru. Z profilu wynikało, że uwielbiała imprezować, czego dowodem były także migawki z nocnych klubów. W ostatnich latach Trinity zamieszkała w Kalifornii i do domu zaglądała jedynie przy wyjątkowych okazjach, na przykład na ślub brata.

- A czy mogłabym pojechać z tobą na twój miesiąc miodowy? - nie ustępowała Layla.

- Mam nadzieję, że w czasie miesiąca miodowego będę zbyt zaabsorbowany, by się tobą zajmować.

- Nie chodzi mi o tę część miesiąca miodowego, którą spędza się na pustyni - parsknęła śmiechem. - Mówię o podróży za granicę!

Nie była to wcale taka znowu dziwaczna prośba - siostry pana młodego często towarzyszyły w podróży jego świeżo poślubionej małżonce.

- Może moja żona wcale nie przypadnie ci do gustu - zauważył Zahid.

- Może twoja żona wcale nie przypadnie tobie do gustu - uśmiechnęła się Layla. - I wtedy ja będę jej służyć moim towarzysztwem, żebyś nie musiał martwić się takimi rzeczami jak zakupy czy wspólne lunchy.

- Zobaczymy.

- Obiecuj, że mnie zabierzesz. - Layla przechyliła głowę. - Muszę mieć coś, na co będę czekać.

- Co knujesz?

- Nic, naprawdę, po prostu jestem śmiertelnie znudzona i chcę mieć jakieś marzenie. - Zerknęła na zegar. - Muszę iść na spotkanie z moimi studentami.

- Więc idź już - ponaglił siostrę Zahid, lecz Layla nie zamierzała ruszyć się z miejsca.

- Jak mogę uczyć innych o świecie, kiedy sama nigdy nie byłam poza granicami Ishli?

Zahid przyjął ten argument do wiadomości.

- Bardzo dobrze, będziesz mogła pojechać ze mną i moją młodą żoną za granicę.

Uznał, że obecność siostry to żaden problem. Uczucia nie będą miały żadnego znaczenia w jego małżeństwie, był o tym głęboko przekonany.

I właśnie dlatego przystał na prośbę Layli.

ROZDZIAŁ DRUGI

Może to chmura wulkanicznego pyłu? Serce Trinity podskoczyło na widok wyświetlonej na tablicy informacji, że jej lot jest opóźniony.

Taka naprawdę porządna chmura wulkanicznego pyłu uziemiłaby samoloty na parę dni. Albo może strajk bagażowych...

Na lotnisku w Los Angeles panował ogromny ruch, podobnie sytuacja wyglądała na nowojorskim JFK. Trinity wiedziała, że na ślub brata przyleci dosłownie w ostatniej chwili, a teraz, przy opóźnionym locie, pojawiła się bardzo realna szansa, że główna druhna spóźni się do kościoła.

Czyżby próbowała ściągnąć tę chmurę pyłu siłą woli?

Oczywiście.

Błagała los o łagodną siłę przyrody, która nikomu nie zrobi krzywdy, ale posłuży za znakomite wytłumaczenie, że wprawdzie Trinity robiła wszystko, co w jej mocy, by zdążyć, jednak...

„Pasażerowie mogą wchodzić na pokład samolotu”.

Chwilę w milczeniu patrzyła na migającą informację. W końcu ociężale podniosła się z miejsca i ustawiła na końcu kolejki.

Jeszcze w momencie, gdy wkładała bagaż podręczny do szafki nad głową, liczyła na jakiś mroczny cud.

Może stado oszalałych mew?

Tak, nawet powrót samolotu na lotnisko wydawał jej się lepszą opcją niż spotkanie z rodziną, a w każdym razie z ciotką i jej mężem.

Kiedy Donald zatelefonował, żeby powiedzieć o swoim ślubie z Yvette, oczywiście serdecznie pogratulowała im obojgu i złożyła najlepsze życzenia, ale żołądek zwinął jej się w twardą kulkę ze zdenerwowania.

Teraz także było jej niedobrze.

Miejsce obok niej zajęła jakaś zmordowana matka z niemowlęciem.

Dlaczego nie kupiła miejsca w klasie biznes, przecież ojciec dał jej pieniądze? Trinity popatrzyła na malucha, który siedział obok niej i z jego dużych błękitnych oczek wyczytała jasną informację: mały stanie na głowie, żeby tylko drzeć się przez całą drogę na Heathrow.

Start okazał się nieunikniony, za oknem nie było ani jednej mewy.

Gdy maszyna wzbiła się w powietrze, z głośników rozległ się głos kapitana, który obiecał, że dołoży wszelkich starań, aby nadrobić stracony czas.

Trinity żałowała, że nie może zrobić tego samego – co za szkoda, że nie mogła nacisnąć paru guzików, ot tak, po prostu, i wielką gumką wymazać zmarnowane lata. Kluby, bary i wielkie imprezy były tylko chwilową ucieczką od bólu i smutku. Daleka Kalifornia wydawała się doskonałym rozwiązaniem, jednak ani kurs reiki, ani oczyszczanie czakr, ani ryk olbrzymiego Pacyfiku nie były w stanie zastąpić tego, co nieodwracalnie straciła.

Jej ostatnią próbą wyleczenia odrazy do wszystkiego, co związane z seksem, był trening pozytywnego wzmocnienia osobowości.

Ha, ha.

Wydała dwa tysiące dolarów, przytyła parę kilo i wreszcie doszła do wniosku, że żadna ilość czekolady i żadna liczba afirmacji nie zlikwidują jej problemu.

Czy kochała samą siebie?

Zazwyczaj.

Po prostu zdecydowanie wolała, żeby nikt jej nie dotykał.

Podano posiłek, lecz Trinity tylko przesuwiała jedzenie z jednego punktu w drugi. Na wino nie miała ochoty – wbrew twierdzeniom mediów, piła alkohol tylko na rodzinnych przyjęciach.

Światła przygasły, więc próbowała się zdrzemnąć, lecz Harry, bo tak miał na imię siedzący obok chłopczyk, zdecydował, że bardzo ją lubi i bez przerwy klepał ją po policzkach tłustymi łapkami.

- Przepraszam – powtarzała jego mama.

- Nic nie szkodzi.

Trinity nadal starała się odpocząć, ale nic z tego nie wynikało. Jedynym plusem całego tego zamieszania ze ślubem była wiadomość, że drużbą Donalda miał być Zahid. Nie widziała go od tamtego wieczoru dziesięć lat temu. Ciekawe, jaki jest teraz, pomyślała. Czy pamięta ich pocałunek w lesie?

Pewnie nie poświęcił jej nawet jednej myśli.

Zamknęła oczy i na moment wróciła do tamtych chwil, do rozkosznego uczucia bliskości, jakie ogarnęło ją w jego ramionach, do eksplozji wewnętrznej radości, jaką dał jej jego pocałunek, zaraz jednak zeszytywniała w fotelu, bo przecież tamte wspomnienia nieodłącznie wiązały się z tym, co było później, tamtej nocy i w następnych miesiącach.

Śmiertelnie bała się czekającej ją ślubnej uroczystości i wesela. Jeszcze niedawno miała nadzieję, że matka powie jej, że Clive i Elaine nie zostali zaproszeni. Jeszcze niedawno liczyła, że ojciec, może nawet brat, zrobią coś, by jej pomóc.

Jednak nikt nic nie zrobił.

Clive był ważniejszą osobistością niż ojciec Trinity.

Wyjawienie prawdy nie przynosi zwykle żadnych zysków. Łatwiej jest uśmiechać się do kamer.

Tyle że nie każdemu przychodzi to z łatwością.

Bardzo szybko w kabinie zapachniało śniadaniem. Trinity podniosła powieki i spojrzała w okno. Był już dzień.

Harry zaczął płakać.

- Mogłaby pani chwilę go potrzymać? - zagadnęła jego matka. - Muszę iść do toalety...

- Oczywiście.

Trinity wzięła małego pod paszki i postawiła go sobie na kolanach. Dzieciak przytupywał gniewnie, krzycząc i krzycząc.

- Dawaj, Harry! - uśmiechnęła się Trinity.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że dobrze byłoby być takim pozbawionym hamulców dzieckiem, które wykrzykuje swój ból i niezadowolenie całemu światu i nie dba o to, co pomyślą inni.

Nieczęsto miała kontakt z dziećmi. Cała jej rodzina mieszkała w Wielkiej Bryta-

nii, a nikt z przyjaciół w LA nie miał dzieci.

Oczy nieoczekiwanie zapiekły ją od łez. Pospiesznie skarciła się w myśli, powiedziała sobie, że zachowuje się śmiesznie. Popatrzyła na Harry'ego i pomyślała, że wszelkie porównania nie mają najmniejszego sensu.

Harry był duży i pulchny, podczas gdy ona...

Ona była drobniutka, krucha jak gałązka i zupełnie nieruchoma.

Szloch wyrwał się z jakiegoś miejsca tak głęboko ukrytego w jej wnętrzu, że nawet Harry na moment zaprzestał swoich awanturniczych tyrad.

- Wszystko w porządku - powiedziała szybko i uśmiechnęła się prosto w jego zaciekawione oczka, gdy dziwnie ostrożnie poklepał ją po policzku. - Nic mi nie jest.

Nie wolno jej było dopuścić myśli, że mogłoby być inaczej.

Ale tak strasznie tęskniła za swoim dzieckiem.

Tak strasznie tęskniła za chwilami, których nie zdążyła spędzić z córeczką.

- Bardzo dziękuję - mama Harry'ego wróciła z toalety.

Trinity oddała jej małego, lecz bańka panicznego przerażenia rosła i rosła w jej sercu, rozpychała się tak bardzo, że dziewczyna zupełnie straciła pewność, czy uda jej się jakoś przeżyć ten dzień.

Nacisnęła guzik dzwonka.

- Śniadanie będzie zaraz gotowe - pogodnie uśmiechnął się steward.

- Poproszę o bourbona - rzuciła Trinity. - Podwójnego.

Kilka minut później steward wrócił z dwiema lampkami bourbona i porozumiewawczym uśmiechem na twarzy.

Trinity miała to wszystko gdzieś.

Wiedziała jedno: alkohol trochę jej pomoże, uspokoi na tyle, że da radę wysiąść z samolotu.

- Gdzie jest Trinity, do diabła? - Donald wyłączył telefon. - Yvette szłocha, a mojej siostry nadal nie ma w hotelu...

No właśnie, pomyślał Zahid, czując, jak otaczający Fosterów chaos wciąga go niczym trąba powietrzna. Wystarczył wieczór kawalerski, by aż zbyt dokładnie przypomniał sobie, dlaczego w minionych latach ograniczył kontakty z byłym przyjacielem do absolutnego minimum. Gus nalegał, aby Zahid przedłużył wizytę albo przyjechał znowu później, lecz księżę cierpliwie tłumaczył, że niedługo się żeni i cały swój czas musi poświęcić krajowi.

A teraz okazało się, że Trinity znowu zaginęła gdzieś w akcji.

Na tym froncie nic się nie zmieniło.

- Może zadzwonię do Dianne i dowiem się, czy nie ma jakichś nowych wiadomości - zaproponował.

Obowiązkiem drużby było uspokajanie pana młodego, a nigdy jeszcze nie widział Donalda aż tak spiętego. Pospiesznie wykonał telefon.

- Twoja matka jest na lotnisku i mówi, że samolot Trinity właśnie wylądował - powiedział. - Zaraz po przejściu przez kontrolę celną Dianne zabierze ją prosto do hotelu i pomoże się przygotować. Zawiadom Yvette, żeby przestała się denerwować.

- Jeśli chodzi o Trinity, nigdy się nie można przestać stresować - warknął Donald.

- Mam nadzieję, że jest trzeźwa.

Jednak to nie komentarz Donalda wywołał pewien niepokój w sercu Zahida. Powodem była raczej jego własna reakcja na wiadomość, że Trinity już wylądowała i że niedługo ją zobaczy.

Zastanawiał się, czy przyleciała z kimś dla niej ważnym i przez moment zmagał się ze wzburzeniem, jakie wzbudziła w nim ta myśl. Szybko powiedział sobie, że nie ma to nic wspólnego z uczuciami. Najprawdopodobniej był to przecież jego ostatni weekend w Anglii przed ślubem i nie ulegało wątpliwości, że on i Trinity mają sobie coś do powiedzenia, nic więc dziwnego, że wołałby, aby przyjechała na ślub brata sama.

Trinity nie musiała czekać na bagaż i z rozdygotanym sercem, prawie biegiem, wypadła zza stanowiska kontroli celnej. Mimo wszystko nie mogła się doczekać spotkania z matką. Może tym razem będzie inaczej, pomyślała, wzrokiem przeczesując tłum w poszukiwaniu Dianne. Może mama zda sobie sprawę, jak trudny dzień czeka jej córkę. Może...

Serce zabiło jej jeszcze mocniej na widok matki, ubranej w weselną suknię. Bez chwili namysłu rzuciła jej się na szyję.

- Och, tak mi przykro!

- Piłś? - syknęła Dianne.

- Jednego bourbona w samolocie.

- Whisky? - Matka skrzywiła się boleśnie. - Jesteś w Anglii, dziewczyno! Dlaczego jesteś dopiero teraz?

- Samolot miał opóźniony start.

- Nie chcę słuchać twoich wymówek!

Trinity czuła, jak palce matki wbijają się w jej ramię, gdy Dianne ciągnęła ją za sobą do taksówki.

- Yvette tonie we łzach. Zależało jej, żeby druhną była jej siostra, przez ciebie wyszliśmy na idiotów w jej oczach! - Nagle Dianne uświadomiła sobie, że zapomniała o czymś powiedzieć córce. - Obiecałam Yvette, że zaśpiewasz pod koniec przyjęcia.

- Słucham? - Trinity otworzyła usta ze zdumienia. - Nie umiem śpiewać!

- Masz piękny głos.

- Wcale nie! - Nie mogła uwierzyć, że rodzina wymaga od niej czegoś takiego. - Mam, proszę, nie chcę śpiewać! Chcę tylko...

Schować się gdzieś w kącie, pomyślała.

- Kiedy wracasz? - zapytała Dianne.

- Jutro po południu.

- Więc to rzeczywiście krótka wizyta.

- W przyszłym tygodniu mam rozmowę w sprawie pracy.

- Gdybyś pozwoliła, żeby ojciec ci pomógł, nie byłabyś bez pracy.

- Nie jestem bez pracy - zaprotestowała Trinity.

Pracowała w barze na plaży i zarabiała tyle, ile potrzebowała, lecz Dianne zrobiła pełną niesmaku minę.

- Jeśli ktoś zapyta, gdzie pracujesz, powiedz, że w muzeum - poleciała.

- Chcesz, żebym kłamała?

- Tak jest. - Dianne kiwnęła głową. - Nie po to płaciliśmy za twoje studia na wydziale historii sztuki, żebyś marnowała się za ladą jakiegoś baru.

- Historii sztuki starożytnej - uściśliła Trinity i zaśmiała się, patrząc, jak szyję matki zalewa purpurowy rumieniec. - Zatem w jakim muzeum pracuję?

- No dobrze, w bibliotece. W bibliotece jednego z tych wielkich college'ów.

Nic się nie zmieniło.

Dotarły do hotelu i maleńkiego pokoiku, który zarezerwowano dla Trinity. Dziewczyna wzięła błyskawiczny prysznic i usiadła przed toaletką, szybko robiąc makijaż, podczas gdy jej sztywna ze zdenerwowania matka czesała, układała i upinała jej włosy.

Nastrój bynajmniej nie uległ poprawie, kiedy Dianne rozpięła suwak dużej plastikowej torby i wyjęła niebieską sukienkę, najokropniejszą, jaką Trinity kiedykolwiek widziała.

- To jakiś żart? Tak błyszczysz, że będę musiała włożyć ciemne okulary!

- Gdybyś przyjechała wcześniej i pofatygowała się na chociaż jedną przymiarę, mogłabyś mieć coś do powiedzenia w tej kwestii, ale teraz jest już za późno na grymasy!

Dianne uniosła ramiona córki, wcisnęła na nią błękitną kreację i zabrała się do zapinania wszytego z boku suwaka.

- Przytyłaś! - oznajmiła oskarżycielskim tonem.

- Nie. Podałam ci moje wymiary, bardzo dokładnie.

- To dlaczego nie mogę zapiąć?!

Bo za żadne skarby świata nie chciałaś uwierzyć, że jestem pięć kilogramów cięższa niż to sobie wymarzyłaś, pomyślała Trinity. Nie powiedziała jednak ani słowa, wciągnęła tylko brzuch i biust i cierpliwie czekała, aż matce uda się podciągnąć zamki.

- Mogę oddychać? - zażartowała.

- Tak - warknęła Dianne. - Ale śmiać się nie możesz. Pamiętaj, że to dzień twojego brata.

- Zabawne. Myślałam, że to dzień Yvette.

- Daj spokój, nie zaczynaj.

- Niczego nie zaczynam, powiedziałam tylko...

- Najlepiej nic nie mów - ostrzegła ją Dianne. - Zrobiłaś już wszystko, co w twojej mocy, żeby zepsuć ten dzień, więc teraz tylko uśmiechaj się i bądź cicho. Dasz radę?

- Oczywiście. Śpiewać też nie zamierzam.

- I nie bądź taka pyskata. - Dianne włożyła kapelusz i poprawiła go przed lustrem. - Idź i przeproś Yvette. Ja jadę do kościoła. Tam się spotkamy, ale ostrzegam cię...

- Ostrzeżenie przyjęte.

- Mówię poważnie. Nie życzę sobie żadnych scen.

Trinity wiedziała, że powinna zmilczeć. Należało po prostu skinąć głową i zapewnić matkę, że będzie się dobrze zachowywała, ale przecież, do diaska, miała jednak coś do powiedzenia, chociaż jej rodzicom bardzo się to nie podobało.

- W takim razie zadbaj, żeby nikt nie stawiał mnie w sytuacji, w której będę musiała urządzić scenę - rzuciła.

- Czy mogłabyś spróbować zapamiętać, że to ślub twojego brata i przynajmniej ten jeden raz nie zepsuć atmosfery rodzinnego spotkania? - syknęła Dianne. - Uświadom sobie może, że to nie ty jesteś w centrum tego wydarzenia, co?

- Oczywiście. - Trinity zmierzyła matkę chłodnym spojrzeniem, mimo że serce biło jej jak szalone. - Po prostu trzymaj tego dewianta z daleka ode mnie.

- A ty ciągle o tym samym, przecież minęło już tyle lat! Zachowuj się jak należy, traktuj ludzi w uprzejmy sposób i uśmiechaj się, dobrze?

Trinity pomyślała, że była idiotką, licząc, że może być inaczej.

Nie było inaczej, nic się nie zmieniło.

I nic się nigdy nie zmieni.

- Co robisz? - spytała.

Dianne pracowicie wystukiwała tekst na klawiaturze telefonu.

- Załatwione - oświadczyła po chwili. - Wysłałam Zahidowi wiadomość, że jesteś w drodze do Yvette i wszystko przebiega zgodnie z planem.

Jadąc windą do pokoju Yvette, Trinity uśmiechnęła się pierwszy raz tego ranka.

Dokładnie w tej samej chwili Zahid wyjął komórkę z kieszeni i przeczytał wiadomość. I uśmiechnął się, również pierwszy raz od początku dnia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Uwagę Zahida skupiła na sobie nie wchodząca do kościoła panna młoda, lecz krocząca tuż za nią kobieta.

Na twarzy miała nieco sztuczny, przylepiony na siłę uśmiech, ale jej oczy były równie czujne i pełne buntu jak oczy nastoletniej Trinity; gdy w pewnej chwili napotkała spojrzenie Zahida, jej blade policzki oblał intensywnie różowy rumieniec. Dla obojga był to moment powrotu do tamtego odległego wieczoru w lesie i pocałunku, który mógł zakończyć się zupełnie inaczej.

Zahid uśmiechnął się, co robił raczej rzadko, a zaskoczona Trinity na sekundę zapomniała, gdzie jest, i nie zatrzymała się razem z panną młodą. Podświadomie pragnęła podejść do niego i zarzucić mu ręce na szyję, zaraz jednak naprawiła swój błąd, odwróciła się i wzięła kwiaty, które podała jej Yvette.

Ceremonia ślubna wlokła się bez końca. Zahid patrzył prosto przed siebie, lecz pamięć wciąż podsuwała mu obraz Trinity sprzed lat i kazała porównywać go z obecnym.

Miała okropną sukienkę w odcieniu syntetycznych szafirów, zdecydowanie za ciastną. Wysoko upięte włosy usiane były fiołkami koloru sińców pod jej oczami, a jednak, wbrew temu wszystkiemu, wyglądała cudownie, w każdym razie jego zdaniem. Krucha i seksowna, była dokładnie taka, jaką zapamiętał, tyle że dużo bardziej atrakcyjna.

Trinity nie potrafiła odepchnąć myśli, że ramiona ma kompletnie odsłonięte i narażone na spojrzenia. Serce kurczyło jej się z bólu i obrzydzenia, gdy docierał do niej głos męża ciotki, który śpiewał hymn z takim przejęciem, jakby wierzył w słowa modlitwy i jakby rzeczywiście był uczciwym, przyzwoitym człowiekiem.

Pewnie dlatego patrzyła na Zahida, który ani nie znał słów pieśni, ani nie udawał, że śpiewa. Stał wyprostowany i pełen godności, a ona siłą woli starała się skłonić go, żeby odwrócił się w jej stronę.

Nic z tego.

Nie mógł wiedzieć, jaką torturą był dla niej ten dzień, bo przecież nie wolno jej było rozmawiać z nikim o przeszłości, z nikim i nigdy, w żadnych okolicznościach, tak nakazano jej wiele lat temu.

Jego kruczoczarne włosy były lśniące i doskonale ostrzyżone, ramiona szersze niż dawniej, wydawało jej się też, że był wyższy. Kiedy podawał obrączki nowożeńcom, dokładnie widziała jego zarysowany zdecydowanymi liniami profil.

Zahid był w równym stopniu świadomy bliskości Trinity, świadomy tak bardzo, że gdy wszyscy stłoczyli się w zakrystii, aby złożyć podpisy pod aktem ślubu, z całego radosnego gwaru wyłowił tylko jej krótkie, pełne ulgi westchnienie.

- Trinity - rzucił ostrzegawczo jej ojciec, kiedy oparła się o ścianę, by złapać oddech, szczęśliwa, że przez chwilę nie musi przebywać w tym samym pomieszczeniu co Clive.

Donald i Yvette podpisali akt, po nich swoje podpisy złożyli Gus i Zahid. Szejk Zahid Bin Ahmed, książe Ishli.

- Zostawcie trochę miejsca dla mnie - uśmiechnęła się Trinity, sięgając po pióro.
Trinity Natalii Foster.

Ręka jej drżała. Kiedy odsunęła się od biurka, poczuła cudownie znajomy zapach Zahida.

- Natalii? - Pochylił głowę i zbliżył twarz do jej ucha.

- Urodziłam się w dzień Bożego Narodzenia - wyjaśniła. - I proszę, nie wymawiaj więcej tego imienia, nie znoszę go.

Oczywiście, że urodziła się w dzień Bożego Narodzenia, pomyślał. Nie wiedziała, że odwiedził Fosterów w czasie świąt rok po ich ostatnim spotkaniu, dokładnie w jej osiemnaste urodziny.

Nie zastał jej w domu.

Tak czy inaczej, była tutaj teraz.

- Wydawało mi się, że tylko pannie młodej wolno się spóźnić na ślub - odezwał się.

- Wiesz, jak nie lubię tradycji.

- Czy to znaczy, że nie zatańczymy później?

Odwróciła się twarzą do niego, słysząc uśmiech w jego głosie.

- Pod warunkiem, że ty też masz tradycję za nic.

Zamrugnęła gwałtownie, bo nagle poczuła się bardzo dziwnie, jakby ktoś przeniósł ją do innej rzeczywistości. Takiej, w której Zahid nie wiedział, że ona jest martwa wewnętrznie, że jej oziębłe ciało nie działa jak należy. Serce załomotało jej gwałtownie, zupełnie jak tamtego wieczoru przed laty, a żołądek skurczył się do rozmiarów orzeszka. Całkowicie ją to zaskoczyło.

Z Zahidem u boku była w stanie przypomnieć sobie, że życie jest piękne, nie tylko nieznośnie bolesne.

- Możemy zatańczyć - westchnęła, zupełnie jakby decydowała się na wielkie ustępstwo. - Nie chcę sprawiać problemów...

- Kłamczucha - powiedział cicho, kładąc dłoń na jej plecach i kierując ją w stronę wyjścia z zakrystii.

Wystarczyła ta króciutka rozmowa, wystarczył jego przelotny dotyk i już znalazła się w tamtym lesie, niewinna i pełna radości. Z tym wspomnieniem radości wyszła razem z Zahidem z kościoła tuż za nowożeńcami, prosto w słońce i dzień, którego tak się bała, pozwalając, by jej serce wzleciało wysoko, wraz z uroczystym dźwiękiem dzwonów.

Stał obok niej, gdy fotograf robił zdjęcia, i dzięki niemu nawet dotyk czyjegoś ramienia, gdy cała rodzina zbiła się w ciasną grupkę, okazał się możliwy do zniesienia.

- Uśmiechnij się - mruknął kącikiem ust.

- Ty się nie uśmiechasz - odparła.

I zaraz wstrzymała oddech, bo spojrzał jej prosto w oczy i uśmiechnął się, szczerze i pogodnie.

- Chyba nie leży to w mojej naturze - rzekł.

Zaraz potem zapakowali się do limuzyn i pojechali do hotelu.

Kiedy młoda para weszła do sali bankietowej, Trinity uważnie spojrzała na swojego całkowicie rozluźnionego brata i natychmiast uświadomiła sobie, że musiał coś

wziąć.

O nie, tylko nie to, pomyślała z rozpaczą.

Obiecał jej, że z narkotykami koniec.

Ona i Zahid siedzieli naprzeciwko siebie przy stole państwa młodych. Trinity przez chwilę żałowała, że nie mogą usiąść obok siebie, zaraz jednak doszła do wniosku, że może to i lepiej, ponieważ już sama świadomość jego bliskości wystarczająco ją rozpraszała.

Jest taki opanowany i dobrze wychowany, pomyślała, rozprostowując nogi pod stołem i zsuwając pantofle. Właśnie zaczęły się weselne mowy i chociaż ze wszystkich sił starała się nie ziewać, zmęczenie długą podróżą miało wszelkie szanse ją pokonać.

Jako pierwszy przemawiał ojciec Yvette, który dziękował wszystkim za obecność i raz po raz podkreślał, jak bardzo się cieszy, że może powitać Donalda w nowej rodzinie. Zahid słuchał z absolutnie neutralnym wyrazem twarzy, lecz w głębi duszy myślał, że ojciec panny młodej sprawia wrażenie człowieka, który przywiózł dzieciom szczeniaka i dopiero na progu domu uświadomił sobie, że zwierzę wkrótce osiągnie wielkość niewielkiego konia.

Jako następny z miejsca podniósł się pan młody. Zahid zauważył, że Yvette kilka razy nerwowo podrapała się po szyi.

Donald również zaczął od ogólnych podziękowań, szybko jednak przeszedł do szczegółów.

- Dziękuję mojej pięknej żonie, która zgodziła się mnie poślubić. Chciałbym też wyrazić moją ogromną wdzięczność Zahidowi, za jego wielką pomoc i za to, że przyjechał do nas z tak daleka. - Donald uśmiechnął się mgliście. - Byłeś idealnym drużbą, stary, i mam nadzieję, że będę mógł ci się odwdzięczyć w przyszłym roku, przy okazji twojego ślubu.

Zahid zacisnął szczęki i spojrzał na Trinity, która posypywała swój sorbet solą, z mocno zaczerwienionymi policzkami.

Nie chciał, by dowiedziała się o tym w taki sposób.

Gdy Donald zaproponował wzniesienie toastu za drużny, uniosła kieliszek i przywołała przechodzącego kelnera.

Och, Trinity...

Chciał podejść i powstrzymać ją, zabrać ją z tego miejsca, wyjaśnić to nieporozumienie.

Ale przecież była to prawda.

Podniósł się i podziękował panu młodemu za toast za drużny, chociaż miał szczerą ochotę udusić dawnego przyjaciela. Później podziękował wszystkim, którym należały się podziękowania, i powiedział wszystko, co drużba powinien powiedzieć.

- Donald i ja... - zerknął w swoje notatki i na moment zawiesił głos.

Sam nie wiedział, dlaczego właśnie teraz wrócił do tamtego nieszczęsnego szkolnego incydentu i spojrzał na niego oczami dorosłego mężczyzny. To były twoje narkotyki, pomyślał. Tak, narkotyki w jego szkolnej szafce należały do Donalda, a jednak teraz stał tu i płacił cenę za wymagowaną lojalność Fostera.

Dosyć tego.

- Donald i ja chodziliśmy do tej samej szkoły, a później studiowaliśmy na tej samej

uczelnia - podjął.

Trinity usłyszała ciche, znaczące pokaszływanie ojca i zobaczyła wyczekujący wyraz twarzy brata, ale tym razem pochwały pod jego adresem nie padły. Zahid przytoczył kilka anegdot, rozbawił słuchaczy, zapomniał tylko przedstawić Donalda jako bohatera.

Zaczęły się tańce.

Zahid podszedł do Trinity, czekając, aż wstanie i wyjdzie z nim na parkiet, lecz sprawa okazała się skomplikowana - i tak ciasne pantofelki nie chciały łatwo wejść na zmęczone stopy dziewczyny.

- To tylko jedna z bolesnych rzeczy, jakie przyszło mi zrobić dla rodziny - powiedziała, kiedy prowadził ją do tańca. - Oczywiście oni i tak tego nie doceniają.

- Ja doceniam...

Czekała, by dokończył zdanie, ale milczał.

- Co? - ponagliła go. - Co doceniasz?

- To, że jesteś tutaj. Że mogliśmy spotkać się znowu po tak długim czasie.

Teraz ona zamilkła.

- Bardzo podobała mi się twoja mowa - odezwała się w końcu.

- Chyba jako jedynej. Twój ojciec wygląda, jakby miał ochotę mnie zabić.

- To na mnie tak patrzy. - Trinity spojrzała w prawo i posłała ojcu słodki uśmiech.

- Wiesz, że się spóźniłam, prawda?

- Wiem.

- I nie zapewniłam bratu właściwego wsparcia.

Spojrzał prosto w jej niebieskie oczy. Zastanawiał się, ile Trinity wie, ponieważ sam nie miał cienia wątpliwości, że Donald jest na haju.

- Cieszysz się, że widzisz go tak szczęśliwego?

- Donald nie ma pojęcia, czy jest szczęśliwy, czy nie. Wziął coś, i to coś mocnego.

Wszystko bez zmian.

- A ty?

- Ja nawet nie zbliżam się do narkotyków.

- Chodziło mi o to, czy jesteś szczęśliwa.

- Nie dzisiaj - odparła Trinity i nagle dotarło do niej, że nie jest to cała prawda. -

Chociaż nie, w tej chwili jestem szczęśliwa.

- Ponieważ?

- Bez powodu. - Lekko wzruszyła ramionami.

Nie mogła powiedzieć, że w jego ramionach naprawdę czuje się szczęśliwa. Pomysłałaby pewnie, że niezła z niej flirtiera, jak wielu mężczyzn przed nim, kiedy nie była w stanie spełnić ich oczekiwań. Tak czy inaczej, w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia. Potrzebowała jednego dobrego sygnału od życia, niewielkiej pomocy, aby przetrwać ten wieczór i noc. I Zahid był tym sygnałem.

- Ponieważ? - powtórzył szeptem, prawie muskając wargami jej ucho.

- Ponieważ mój brat ma doskonały gust, jeśli chodzi o wybór drużbów - skapitulowała bez walki.

- Natomiast jego żona ma fatalny gust, jeśli chodzi o wybór kreacji dla druzhen.

- To prawda - westchnęła Trinity. - Ale to moja matka podała jej moje zaniżone wymiary. Nie miałyby nic przeciwko temu, żebym była anorektyczką, bo wtedy mo-

głaby przedstawić się w roli męczennicy.

Bijące z jego dłoni ciepło przenikało przez materiał sukni. Pomyślała, że w jego ramionach może być po prostu sobą, że przy nim jej ciało zachowuje się normalnie. Jego dotyk wydawał jej się bezpieczny i miły.

Nagle przypomniała sobie, że jest na niego zła, więc gdy dobiegł końca, odsunęła się.

- Lepiej pójde sprawdzic, jak tam Yvette - powiedziala.

- A ja sprawdzę, co z panem młodym - kiwnęła głową. - Może zatańczymy jeszcze później.

Uśmiechnęła się trochę sztywno, z uczuciem dziwnego zagubienia. Nie ulegało wątpliwości, że Zahid uważał ją za imprezową panienkę. Było jasne, że z góry zakłada, jak dalej potoczą się wydarzenia.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że robi jej się niedobrze na samą myśl o seksie.

Zdumiewające, że przebywając tak blisko Zahida, wcale nie czuła się niekomfortowo. Miała ochotę wrócić do niego, ale Yvette popadła w łzawy nastrój i albo miała pęcherz wielkości napastrka, albo faktycznie była w ciąży, ponieważ biegła do toalety co godzinę, jak w zegarku, i Trinity musiała pomagać jej z suknią.

- Ten twój brat... - Yvette usiłowała poskromić intensywny rumieniec przy pomocy pudru Trinity. - Przed sekundą dzwonił do mnie z hotelu, bo nie zapłacił za rezerwację!

- To na pewno nieporozumienie - Trinity starała się uspokoić rozhuśtany nastrój bratowej.

Była przekonana, że nie jest to żadne nieporozumienie, ale nic nie mogła na to wszystko poradzić.

Wesele toczyło się dalej. W pobliżu Zahida miała okazję znaleźć się tylko raz, kiedy Dianne przedstawiła ją grupie ludzi, z którymi akurat rozmawiał. Jedna z tych osób zapytała ją, w jaki sposób wykorzystuje swój dyplom, jakże by inaczej.

- Zastanawiam się nad przeprowadzką do Francji - wyznała Trinity z promiennym uśmiechem, dochodząc jednocześnie do wniosku, że wcale nie jest to taki zły pomysł. - Ale w tej chwili pracuję w bibliotece w dużym college'u...

- Już od paru lat - wtrąciła się Dianne.

Matka Trinity bynajmniej nie zrezygnowała z pomysłu, aby córka zaśpiewała publicznie, więc dziewczyna, pragnąc uciec przed nieuniknionym, wymknęła się na zewnątrz. Zahid radził sobie niewiele lepiej. Donald wciąż przedstawiał go komuś jako swojego najlepszego przyjaciela i z uporem poklepywał go po plecach, chyba po to, aby podkreślić łączącą ich jakoby zażyłość.

Nie zdziwił się, gdy po pewnym czasie pan młody poprosił go na słowo.

- Wiem, że jutro wracasz do Ishli zaraz po lunchu - oświadczył. - Może nie będziemy mieli już okazji porozmawiać, więc...

- Nie musisz zabawiać mnie rozmową na swoim własnym weselu - Zahid uśmiechnął się nie bez wysiłku.

- Zdaję sobie sprawę, że zawsze byłeś najwierniejszym z moich przyjaciół, ale sądzę, że mnie również nie możesz mieć nic do zarzucenia.

To były twoje narkotyki, znowu powtórzył w myśli Zahid.

- Widzisz, rzecz w tym, że...

I tu Zahid musiał wysłuchać zawilej przemowy, z której wynikało jasno, że Donald prosi, aby zapłacił za miesiąc miodowy młodej pary, i że zaraz po powrocie odda mu wszystko, co do grosza.

- Nie zamierzam finansować twojego miesiąca miodowego - przerwał mu w końcu Zahid w pół słowa. - Jestem natomiast skłonny zapłacić za twój trzymiesięczny pobyt w klinice odwykowej.

- To bardzo hojna propozycja, ale jeśli spłacę długi, nie będę potrzebował odwyku. Proszę tylko...

- Przedstawiłem ci już moją ofertę - Zahid znowu przerwał młodemu Fosterowi. - Słyszałem o dobrej klinice w Teksasie. Przyjaciel naszej rodziny namówił syna na leczenie i bardzo chwalił tamtejszą terapię.

- Dopiero co się ożeniłem i nie mogę tak zostawić Yvette!

- Moim zdaniem zostawiłeś ją już jakiś czas temu - Zahid nie miał zamiaru ustąpić.

Wystarczyło spojrzeć na Yvette, by się zorientować, że Donald niedługo zostanie ojcem. Najwyższy czas, żeby wreszcie wydorósł.

- Jeżeli zgodzisz się na odwyk, spłacę twoje długi - obiecał.

- Proszę cię, czy nie mógłbyś po prostu...

- Nie. Zawiadomię zespół księgowych, którzy pracują dla mnie tu, w Wielkiej Brytanii. W każdej chwili możesz skorzystać z mojej propozycji.

- Stać cię, żeby mi pomóc, dla ciebie to tyle co nic!

- To nie ma nic wspólnego z całą tą kwestią. - Zahid ściągnął brwi. - Nawet gdybym nie miał grosza przy duszy, ale tobie zależałoby, żeby zmienić swoje życie, pożyczylbym pieniądze, żeby zapłacić za twoje leczenie. Nie pozwolę się wykorzystywać. Możesz wziąć się do pracy nad sobą i zacząć wszystko od nowa albo podpalić to, co masz. Wybór należy do ciebie.

- Ładny mi przyjaciel! - prychnął Donald.

Zahid odwrócił się i wyszedł na zewnątrz. I natychmiast natknął się na Trinity.

Była naprawdę złą druhną, o ile takie pojęcie w ogóle istniało. Zdobiące jej włosy kwiaty zwiędły, w rękę trzymała kieliszek z szampanem i mamrotała pod nosem zupełnie niepasujące do damy słowa.

- Tylko bez wulgaryzmów - odezwał się Zahid.

Lekceważąco przewróciła oczami.

- Nienawidzę ślubów.

- Stanowią nieodłączną część życia.

- Jeżeli kiedykolwiek wezmę ślub, zrobię to na plaży, bez żadnych gości. - Spojrzała na niego. - A ty?

- Na moim ślubie i weselu będzie mnóstwo gości i cała uroczystość potrwa pewnie ze dwa, trzy dni - odparł. - Będzie to święto państwowe, a data ślubu zostanie umieszczona na stałe w kalendarzu.

Była to tak przerażająca wizja, że Trinity po prostu musiała się roześmiać.

- Kiedy odbędzie się twój ślub? - zapytała.

- W przyszłym roku.

Poczuła się zupełnie idiotycznie, bo nagle ogarnął ją dziwny smutek. Jeden pocału-

nek to niedużo, fakt, ale właśnie ten pocałunek był jedynym przyjemnym skojarzeniem z seksem w całym jej życiu.

- Powinnaś wrócić do sali - rzekł Zahid. - Matka cię szuka.
- Nienawidzę ich.
- To widać.
- I bardzo ich kocham.

Zaskoczyło go to wyznanie, nie tyle samą treścią, co nutą całkowitej beznadziei.

- Radzisz sobie jakoś ze swoją rodziną? - zagadnęła.

- Tak, najczęściej tak.

- To znaczy?

- Że najczęściej jakoś sobie z nimi radzę.

- Jesteś porażająco bezpośredni.

- To znaczy?

- Tylko tyle - westchnęła ciężko. - Nie chcę wracać do sali. Myślisz, że ktoś zauważyłby, gdybym zniknęła?

- Dobrze wiesz, że tak. No, ale cała impreza niedługo się skończy.

Zacisnęła zęby, spięta i chyba wystraszona. Bez słowa wzięła ją za ramię i pociągnął za róg budynku, gdzie mrok pachniał sosnowymi igłami, a dobiegający z sali gwar już tak nie ogłuszał.

- Żałuję, że nie zabrałaś mnie ze sobą tamtej nocy.

- Miałem taką pokusę.

- Jakoś tego nie dostrzegłam - zakpiła. - Uczono cię ukrywać uczucia?

- Kto mówi, że mam jakieś uczucia?

Szukała dowcipnej odpowiedzi, lecz nagle zorientowała się, że jedna jego dłoń spoczywa na jej talii, a druga na policzku, i że ten kontakt wcale nie wydaje jej się nieznośny.

- Twój pocałunek powiedział mi, że wtedy je miałeś - odparła cicho.

- Seks to nie uczucie.

Pierwszy raz skłamał i Trinity natychmiast to wyczuła. Oboje doskonale wiedzieli, że to, co wibruje między nimi, nie jest wyłącznie żądzą.

- O czym rozmawialiśmy? - spytał Zahid.

Trinity milczała. Nagromadziło się w niej tyle bólu, że pocałunek nie był prostą sprawą. Bała się kontaktu fizycznego tak bardzo, że nie miała pojęcia, jak zareagować na jego pieszczotę. Wiedziała o jego reputacji uwodziciela i miała świadomość, że on zakłada, że ona ma za sobą niejednego romansu, i także dlatego teraz, gdy pocałunek wydawał się nieunikniony, czym prędzej wyswobodziła się z jego ramion.

- Nie sądzę, by twoja narzeczona była zadowolona, że...

- Nie wybrałem jeszcze narzeczonej. - Zahid wyjął kieliszek z jej dłoni, postawił go na parapecie i znowu zamknął ją w objęciach. - Gdybym ją miał, nie próbowałbym cię teraz pocałować.

- Och, rozumiem...

Nie istniało więc nic, co mogłoby ich powstrzymać, nic poza jej lękiem i odrazą do fizycznego kontaktu, tyle że teraz czuła jego ciepłe dłonie i nie miała ochoty uciekać, nie czuła w ogóle nic poza pragnieniem przyjęcia warg, które zbliżały się do niej powoli.

Jego usta sprawiły, że ból zniknął. W tę noc, której tak się obawiała, uwolnił ją od paraliżującego lęku i sprawił, że odkryła coś całkowicie nowego – jak trudno jest całować kogoś i uśmiechać się jednocześnie. A jednak próbowała, ze wszystkich sił.

Całował ją teraz głębiej, czuła ciężar jego ust i języka. Najbrzydsza suknia na świecie stała się nagle jej ulubioną, bo jego palce szybko odnalazły błyskawiczny zamknięcie wśród fałd jedwabiu i zsunęły materiał, aby delikatnie muskać jej obolałe sutki.

Zanurzyła dłonie w jego włosach i wspierała się na palce. Chciała, żeby ją podniósł, pragnęła objąć go w pasie nogami.

– Nie tutaj – oderwał usta od jej warg. – Powiedziałem ci wtedy, że zasługujesz na coś lepszego niż pospieszne pieszczoty w lesie. Zrób, co masz do zrobienia, a później...

Zadrżała, słysząc pulsujące w jego głosie napięcie.

Pocałował ją w ucho i odwrócił plecami do siebie. Delikatnie zapiął suwak, ale nie poprzestał na tym. Przywarł gorącymi wargami do wrażliwej skóry jej ramienia i dopiero po chwili poprawił jej suknię i wsunął za ucho pasmo włosów.

– Chodź ze mną – poprosiła.

– Zaraz przyjdę – uśmiechnął się, świadomy, że w tym stanie nie może wrócić na przyjęcie. – Nie musisz się niepokoić.

Najdosłowniej wpłynęła do sali, oszołomiona jego pocałunkiem i obietnicą. Wreszcie, wreszcie jej ciało reagowało tak, jak powinno, ciężąca nad nią klątwa została zdjęta.

Nie ulegało wątpliwości, że był to chyba najgorszy moment na spotkanie z matką i towarzyszącym jej Clivem.

– Wszyscy na ciebie czekają – uśmiechnęła się Dianne. – Czas na twój występ.

– Chcesz, żebym zaśpiewała? – ostrym tonem zapytała Trinity.

– Oczywiście!

Jeszcze przed paroma sekundami była szczęśliwsza niż kiedykolwiek, teraz jednak była najmocniej rozgniewana.

O tak, zaśpiewa.

Teraz jest gotowa.

Szybkim krokiem podeszła do mikrofonu i wyrwała go z uchwytu. Na początek zaśpiewa *I was seventeen* i śpiewając będzie wskazywała palcem Clive'a, tak żeby cały świat dowiedział się o tamtej nocy.

Tak jest!

Była równie wściekła i pozbawiona zahamowań co mały Harry, z którym leciała samolotem, i nie musiała już niczego ukrywać.

Zahid stanął w progu sali w ostatnim momencie, w chwili, gdy Trinity podniosła mikrofon do ust i wyzywającym ruchem odrzuciła włosy do tyłu. Dianne podbiegła do niego z przerażeniem w oczach, chyba pierwszy raz bez wiecznego, plastikowego uśmiechu i, podobnie jak wszyscy członkowie jej rodziny, poprosiła o pomoc w kryzysowej sytuacji.

– Powstrzymaj ją!

Zahid nie zamierzał wykonywać poleceń Dianne, bez słowa ruszył jednak w stronę Trinity, ponieważ nie chciał, by zrobiła z siebie widowisko.

– Chcę zadedykować tę piosenkę... – zaczęła dziewczyna.

Zahid wyrwał wtyczkę z kontaktu, chwycił Trinity za ramię i ściągnął ją ze sceny.

- Puść mnie!

- Jeszcze nie teraz.

Wyniósł ją za kulisy, prosto do tylnego wyjścia, obok którego znajdowały się windy. Wszystko to trwało tak krótko, że zapamiętała tylko, jak postawił ją na podłodze i zapytał, co się stało.

- Nic! - krzyknęła w odpowiedzi.

Zmęczenie długim lotem, zdenerwowanie, strach i pragnienie miłości wybuchnęły z niej potokiem łez. Rzuciła się na niego, desperacko szukając ujścia dla nieokiełznanych emocji, ale Zahid ją powstrzymał. Usiłowała obsypać jego twarz pocałunkami, lecz on odsunął ją na odległość ramienia. Chciała przeżyć seks, który jej obiecał, chciała poznać nasycenie w ramionach jedynej mężczyzny, który mógł jej je dać.

Pożądała go i powiedziała mu to jasno, bez ogródek.

- Nie nagradzam złego zachowania - rzekł sucho.

- Nie jestem delfinem, nie uczysz mnie sztuczek! - krzyknęła.

I parsknęła śmiechem, zaskakując samą siebie.

- Próbowałam tego - odezwała się, przybierając amerykański akcent. - Trening pozytywnego myślenia, wiesz? Ale nie podziałało...

- Jeśli chcesz seksu, możesz grzecznie poprosić rano, gdy wytrzeźwiejesz. - Zdjął z niej tę okropną suknię i posadził na łóżku.

- Poprosić? - roześmiała się, ubawiona jego pewnością siebie. - Muszę cię prosić?

- I to grzecznie - uzupełnił z uśmiechem. - Musisz się nauczyć dobrych manier, moja droga. Twoje zachowanie tego wieczoru było zwyczajnie szokujące.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że zachowuję się całkiem nieźle.

Nie musiał odpowiadać, ponieważ nie minęło nawet dziesięć sekund, gdy już spała, głęboko i spokojnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trinity powoli budziła się ze snu.

Jej suknia leżała na krześle, pantofle na podłodze, włosy rozsypały się luźną falą, a czarny tusz częściowo spłynął na poduszkę.

Zamówił śniadanie i teraz przyglądał się, jak Trinity ściąga brwi na dźwięk dzwonka do drzwi.

- Proszę zostawić tacę na stole - polecił cicho. - Czy ktoś mógłby napuścić wody do wanny?

Trinity usiadła na łóżku i nagle dotarło do niej, że znajduje się w sypialni Zahida, dużo, dużo większej od jej własnej, z ogromnym łóżkiem.

O rany...

Z nieprzytomnym, drżącym uśmiechem podziękowała pokojówce, która poinformowała ją, że kąpiel gotowa. Jak przez mgłę pamiętała, że całowała Zahida i że było to absolutnie cudowne.

- Czy ten jęk oznacza, że pamięć właśnie podsuwa ci obrazy z ubiegłego wieczoru, czy że powinienem wezwać lekarza?

Nie pozwolił jej zagrzebać się pod przykryciem, wręcz odwrotnie, zerwał z niej kołdrę.

- Jak się miewa twój kac?

- To nie kac, to wyczerpanie - powiedziała. - Czterdzieści osiem godzin bez snu, szampan plus moja toksyczna rodzina... - Na moment zamknęła oczy. - Zrobiłam jakąś koszmarną scenę?

- Przywiozłem cię tu windą, zanim zdążyłaś narozrabiać, ale tak, tutaj zrobiłaś mi niezłą awanturę.

Wstrzymała oddech z przerażenia, lecz gdy uśmiechnął się do niej, powoli wypuściła powietrze z płuc.

Podał jej dużą szklanekę czegoś zimnego i ciemnoróżowego. Podniosła napój do ust i poczuła smak arbuza z miętą.

- W ogóle nie spałam w samolocie. Obok mnie siedziała matka z niemowlakiem. Nie wszyscy mają prywatne odrzutowce, którymi przemieszczają się po świecie.

- Mogłaś włożyć słuchawki - oświadczył, niewzruszony jej wyjaśnieniami.

- Nigdy nie leciałeś klasą ekonomiczną, co?

- Twój ojciec dał ci pieniądze na bilet w klasie biznes - rzucił.

Słyszał, jak Gus opowiadał wszystkim, którzy chcieli i nie chcieli słuchać, ile kosztuje go córka.

- Kupiłam bilet w klasie ekonomicznej, a resztę zostawiłam sobie na trzymiesięczny czynsz - szepnęła konspiracyjnie.

- W takim razie trzeba było pomyśleć o tym, że nie zdążysz się przespać przed ślubem i wybrać wcześniejszy lot.

Oparła się o poduszkę i rzuciła mu nachmurzone spojrzenie, niezadowolona, że nie bierze jej tłumaczeń za dobrą monetę. Tak, mogła przylecieć do Anglii wcześniej, ale to oznaczałoby konieczność spędzenia nocy w rodzinnym domu, czyli tam,

gdzie nie miała ochoty przebywać ani jednej chwili. Klasa ekonomiczna i wrzeszczący maluch to dużo łatwiejsze wyjście, pomyślała.

Zahid wyjął pustą szklankę z jej dłoni, podciągnął ją do pozycji siedzącej, jakby była ciężko chora, i usiadł na brzegu łóżka z talerzem pełnym malutkich kiełbasek i naleśników. Zerknął na nią spod oka i spokojnie zaczął ją karmić.

- Byłam zmęczona, po prostu.

- Oczywiście. Jedz.

- Nie jesteś na mnie zły?

- Nie. - Uśmiechnął się, chociaż w jego oczach czaiła się troska. - Co takiego wydarzyło się wczoraj wieczorem? Kiedy przywiozłem cię tutaj, byłaś bardzo wzburzona.

- Za dużo wypiłam. - Wzruszyła ramionami.

- Dwie minuty temu mówiłaś co innego.

Trinity bezradnie pokręciła głową. Nie miała zielonego pojęcia, co powiedzieć.

- Przede mną nie musisz tego ukrywać.

Doprawdy? Był drużbą jej brata, przyjacielem rodziny. Był też najlepszym punktem jej życia, nawet jeżeli miało to potrwać tylko chwilę.

Nie chciała tego zepsuć.

- Nie najlepiej znoszę bliskie kontakty z moją rodziną.

Czekała, aż jej powie, jakimi wspaniałymi ludźmi są jej rodzice i że powinna się lepiej zachowywać, ale on zastanawiał się tylko, ile może powiedzieć - zamierzał przecież skrytykować jej najbliższych.

Wsunął następną porcję naleśników z syropem do jej ust i postanowił tym razem dać sobie spokój z dyplomacją. Zależało mu, żeby usłyszała prawdę.

- Zamierzam zerwać kontakty z twoją rodziną - rzekł spokojnie. - Oczywiście nie mam tu na myśli ciebie. Gdy myślę o tobie, nie myślę o Fosterach, rozumiesz?

- Chyba tak - wykrztusiła, starając się przełknąć jedzenie.

- Musisz mieć świadomość, że jeśli zerwę kontakty z tobą, stanie się to z zupełnie odmiennych przyczyn. Wiesz, jakich?

Trinity znowu wzruszyła ramionami.

- Gdyby przyszło nam spotkać się w przyszłości, moje uczucia i myśli o tobie byłyby wyrazem braku szacunku wobec mojej przyszłej żony - starał się wytłumaczyć to, czego Trinity nie miała szans zrozumieć. - Moja żona zostanie wybrana z myślą o moim kraju, o...

- Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz - uśmiechnęła się szeroko.

- Wiem. - Sama myśl o Trinity w Ishli wydała mu się całkowicie niedorzeczna. - Na pewno nie potrafisz wyobrazić sobie gorszego losu. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że fakt, że zamierzam zerwać kontakty z Fosterami, nie ma absolutnie nic wspólnego z tym, co czuję do ciebie.

- Dziękuję. I jestem ci naprawdę wdzięczna, że wczoraj wieczorem nie pozwoliłeś mi zrobić z siebie kompletnej idiotki.

- Nie ma za co.

- Tak czy inaczej, nieźle się bawiłam.

Jego spojrzenie powiedziało jej, że mocno wątpił w szczerść jej słów, ale postanowiła to zignorować. Nie miała zamiaru odsłaniać przed nim swojej bolesnej prze-

szłości, postanowiła więc zmienić ton rozmowy na lżejszy.

- Co robi szejka, kiedy chce się zrelaksować? Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie na parkiecie...

- Tańczyliśmy wczoraj.

- No tak, ale mam na myśli taki luźniejszy taniec. Nie pijesz?

- Nie.

- Dlatego, że ci nie wolno?

- Dlatego, że nie chcę.

- Uprawiasz hazard?

- Nigdy. - spojrzał jej prosto w oczy. - Uprawiam seks.

Zamrugła.

- To moja słabość - dorzucił. - Każdy jakąś ma.

- Seks to słabość?

- Podobno. - Przewrócił oczami. - Jednak ten defekt zostanie wkrótce usunięty.

- Twoja żona może być nimfomanką - zauważyła.

Prawie się roześmiał, co sprawiło jej nie lada przyjemność.

- Zawsze warto mieć nadzieję - odparł. - Chociaż raczej nie mogę brać tego pod uwagę przy wyborze małżonki.

- A powinieneś!

- Nie będę poruszał tego tematu w rozmowach z ojcem.

- Musimy zejść na rodzinne śniadanie o dziewiątej - przypomniała sobie Trinity.

Zegar na ścianie wskazywał dziesięć minut po ósmej.

- W porządku - Zahid kiwnął głową. - Możesz wybrać: śniadanie z twoją rodziną albo inne zajęcia w moim towarzystwie.

- Inne zajęcia, czyli?

Czy to możliwe, że miał na myśli...

Tak. Dotarło to do niej w całej pełni, gdy wziął do ust ostatni kęs naleśnika i lekko popchnął ją na poduszki. Zaczął ją całować, jednocześnie karmiąc ją w najbardziej intymny sposób z możliwych. Czowała, jak jego język przesuwając się do jej ust. Było to niezwykle przyjemne doświadczenie.

- Nie umyłam zębów - powiedziała, nagle dziwnie onieśmielona.

Zahid nie miał jednak nic przeciwko temu, by pozwolić jej odetchnąć.

- Wezmę teraz prysznic - rzekł, zlizując resztki syropu z jej warg i wypuszczając ją z ramion. - A później, jeśli chcesz, możesz się wykąpać...

Wszystko zależało teraz od Trinity. Tak czy inaczej, Zahid nie miał zamiaru siadać do śniadania z Fosterami.

Spełnił już swój obowiązek.

I mógł mieć tylko nadzieję, że teraz nadszedł czas na przyjemności.

- Kiedy wyjdę z łazienki, zadzwonię po kogoś z personelu, żeby sprzątnęli pokój. - Podniósł się i zaczął rozpinąć guziki koszuli.

Trinity skinęła głową, ponieważ widok jego torsu całkowicie pozbawił ją głosu. Jego ciemna skóra lśniła, ciemniejsze sutki przyciągały jej wzrok, ale to widok płaśkiwego, wspaniale umięśnionego brzucha i węża czarnych włosów, zsuwającego się w dół jego ciała, kazał jej odwrócić oczy i zająć się zawijaniem prześcieradła wokół palców.

Gdy zamknął za sobą drzwi łazienki, padła na poduszki i wypuściła powietrze z płuc, bezskutecznie usiłując nie wyobrazić sobie, jak staje pod prysznicem, całkiem nagi. Wiedziała, że daje jej szansę ucieczki. Naprawdę miała wybór: mogła pozbierać rzeczy, pójść do swojego pokoju i zjeść śniadanie z rodziną albo zostać z nim. Zdawała sobie też sprawę, że jeżeli teraz wyjdzie, nigdy więcej go już nie zobaczy.

Słyszała, jak zakręcił kurki. Parę chwil później wyszedł, z biodrami owiniętymi białym ręcznikiem i drugim zarzuconym na szyję.

- Nadal jesteś tutaj? - zagadnął z uśmiechem.

- Na to wygląda.

- Każę sprzątnąć pokój.

- A ja wezmę kąpiel.

Wstała i ruszyła do drzwi łazienki, ale na progu odwróciła się i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Zahid zdejmuje ręcznik z bioder. I natychmiast zapragnęła wrócić z powrotem do łóżka.

- Powinnaś zadzwonić do rodziny - powiedział Zahid tonem tak naturalnym, jakby od wieków rozmawiał z nią nago.

- Może po kąpieli - wymamrotała Trinity, za żadne skarby świata nie chcąc rozbić kruchej bańki radości, którą nosiła w piersi.

Oświetlenie w łazience było przygaszone, a ogromna, zanurzona w podłodze wanna wypełniona ciepłą, wyglądającą jak mleko wodą. Zanim weszła do niej, spojrzała w wielkie lustro. Włosy miała potargane, oczy lśniące jak ogień. Wygodnie ułożyła się w cudownie pachnącej kąpieli.

Zahid najwyraźniej uważał ją za imprezową dziewczynę. Sądził chyba, że poranny maraton seksu to dla niej rzecz najzupełniej normalna. Trudno byłoby mu uwierzyć, jak ograniczone są jej zmysłowe doświadczenia. Myśląc o jego pocałunkach i swojej reakcji na nie, nagle uświadomiła sobie, że wszystkie lata rozmaitych terapii i wykonywania poleceń bioenergoterapeutów nie przyniosły absolutnie żadnych skutków, ale wystarczyła chwila w ramionach Zahida, aby poczuła się całkiem inaczej.

Mimo bolesnych zahamowań całym sercem pragnęła, aby patrzył na nią tak jak tego ranka. Pragnęła uwolnienia od lęku, które, jak się okazało, gwarantował; nie tylko lęku kryjącego się w jej umyśle, ale także w ciele.

Tak czy inaczej, jeśli chciała jakoś wejść w to doświadczenie, musiała opuścić łazienkę jako pewna siebie, pełna wewnętrznej radości kobieta.

- Pokojówka już sprzątnęła. - Zahid zapukał do drzwi. - I twój telefon bez przerwy dzwoni. Chcesz, żebym ci go podał?

- Zaraz wyjdę.

Zanurzyła się z głową w pachnącej olejkami wodzie. Co będzie, jeżeli zawiedzie jego i samą siebie? Jeśli się rozplacze albo Zahid się zorientuje, że ona nie ma najmniejszego pojęcia o seksie?

Cóż, teraz albo nigdy, pomyślała, ogarniając wzrokiem swoje odbicie.

Otworzyła drzwi i zamarła. W pokoju panował półmrok, rozświetlony tylko płomykami ustawionych tu i ówdzie świec. Naczynia po śniadaniu zostały sprzątnięte, ubrania i inne rzeczy również, nawet łóżko było świeże i gładko przykryte.

A na środku łóżka leżał nagi szejk...

Trinity zbliżyła się powoli.

- Przyjemna kąpiel?

- Cudowna.

Przysiadła na brzegu, niepewna, czy może jednak powinna powiedzieć mu o swoim braku doświadczenia, ale szybko doszła do wniosku, że jest już chyba na to za późno.

Jego pocałunek sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach, jego umiejętny dotyk podpowiadał jej, żeby zdać się na niego. Prawie zapomniała już, że się boi, gdy nagle rozdzwonił się jej telefon.

- Czy ktoś widział Trinity? - odezwał się Zahid.

Roześmiała się, zerwała z łóżka i nerwowo przeczesowała mokre włosy palcami.

- Powiem tylko, że nie przyjdę na śniadanie.

Nie była zachwycona, że im przerwano. Chwyła komórkę i przeczytała wiadomość od matki.

- Zaraz siadają do śniadania i mama pyta, gdzie jestem. - Głos załamał jej się gwałtownie, ponieważ Zahid przetoczył się przez połowę łóżka i zabrał się do rozwiązywania paska jej płaszcza kąpielowego.

- Odpisz, że Zahid zabrał cię na przejażdżkę.

Jednym ruchem przyciągnął ją tak blisko, że jej biodra znalazły się naprzeciw jego twarzy.

Odkryła, że bardzo trudno jest pisać wiadomość, kiedy Zahid wargami pieści jej brzuch. Widziała jego lśniące czarne włosy, czuła na skórze gorące usta i język. To niesamowite, pomyślała, gdy nagle ogarnęła ją paląca chęć, by rzucić telefon na podłogę i przytrzymać jego głowę.

Jej brzuch był mokry od jego pocałunków.

Pragnęła poczuć go niżej i jednocześnie potwornie się tego bała.

Miała ochotę rzucić się do ucieczki i zostać na miejscu.

Jakimś cudem wcisnęła klawisz „send” i wysłała esemes.

- A teraz wyłącz komórkę. - Zahid nawet na ułamek sekundy nie oderwał warg od jej ciała. - Nie życzę sobie, żeby ktoś zakłócał nam spokój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trinity wyłączyła telefon, ale nie udało jej się odłożyć go na szafkę przy łóżku, ponieważ usta Zahida powędrowały już niżej, więc po prostu upuściła aparat na podłogę.

Delikatna skóra jej brzucha smakowała jeszcze lepiej, niż to sobie wyobrażał. Wciąż rozgrzana kąpielą, wręcz prosiła o pieszczotliwy dotyk jego ust. Rozluźnione mięśnie napięły się gwałtownie, gdy jego wargi zsunęły się niżej. Zahidowi spieszyło się wyłącznie z jednego powodu – zależało mu, aby Trinity jak najszybciej osiągnęła orgazm.

Trinity zastanawiała się, co robić. Jej palce błądziły wśród jego włosów, lecz zniechęcały nagle, gdy leciutko dotknął miejsca, którego nikt przed nim nie dotykał. Całe jej ciało przeszył dreszcz, gdy zaczął pieścić ją językiem i palcami. Próbowала go powstrzymać, nie potrafiąc pokonać swoich zahamowań, ale on zaśmiał się cicho.

- Wiesz, ile razy o tym myślałem? - zamruczał.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, całkowicie zaskoczona swoją reakcją. Wszystko wskazywało na to, że była w stanie zrobić to tylko z nim, z nikim innym. Lata frustracji i rozpacz znikły w jednej chwili, przegnane jego pieszczotami.

- Cudownie... - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech. - Cudownie...

Bo czuła się cudownie. Jego język wirował w jej gorącym wnętrzu. Nigdy w życiu nie miała orgazmu, miała jednak całkowitą pewność, że właśnie w tej chwili znajduje się na jego krawędzi.

- Zahid...

- Dlaczego z tym walczysz?

Walczyła, ponieważ nie wiedziała co robić, lecz w tej samej sekundzie dreszcz napięcia przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa, a uda rozwarły się szeroko. Zahid trzymał jej biodra w mocnym uścisku i jego wargi chciwie zbierały każdą kroplę słodkiej wilgoci, spływającej z płaczącej z rozkoszy dziewczyny. Osunęłyby się na łóżko, ale on zmienił pozycję, podtrzymał ją i powoli opuścił na swoje uda.

Obserwował ją, niewiarygodnie podniecony jej łagodnym dotykiem, sam bliski orgazmu.

- Wiesz... - odezwała się drżącym głosem.

- Nie będę wiedział, dopóki mi nie powiesz.

- Chyba mogłabym to polubić. - Na większą szczerłość nie była w stanie się zdobyć.

- Ja też - odparł, zmagając się z narastającym napięciem.

Już jakiś czas temu uświadomił sobie, że spędzony razem z Trinity ranek to za mało, nie chciał jednak teraz o tym myśleć. Z trudem przypomniał sobie, co zawsze robił w takich sytuacjach, i sięgnął po prezerwatywę. Zatrzymała jego rękę, ponieważ chciała poczuć dotyk jego miękkiej skóry w sobie, i wymamrotała coś o zabezpieczeniu.

- Mam spirale - wyjaśniła, widząc jego ściągnięte brwi.

Założyła spiralę po stracie dziecka i wymieniła ją dwa lata temu, przerażona myślą, że znowu mogłaby zajść w ciążę w wyniku napaści i gwałtu.

- Jesteś pewna? - Zahid starał się zachować resztki zdrowego rozsądku, ponieważ nigdy nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. - Bo jeżeli zajdziesz w ciążę, moja rodzina skaze mnie na banicję...

- Najzupełniej pewna - roześmiała się.

Potem osunęła się na niego powoli, zachwycona wyzwalającym uczuciem dominacji, które jej podarował. Wypełnił ją bez reszty i gdy chwycił jej biodra i pociągnął ją w dół, mimo woli poderwała się, usiłując znaleźć miejsce dla potężnego penisa, zaraz jednak opadła na niego znowu, posłuszna podpowiedzi natury. Z Zahidem jej ciało nie potrzebowało instrukcji ani podpowiedzi - wszystko działo się samo i właśnie to było najcudowniejsze.

Robiła, co w jej mocy, aby poruszać się powoli, chociaż instynkt kazał jej przyspieszyć. Wydawało jej się, że magiczne uczucie, którego doznała pod jego pieszczotliwym dotykiem, nie może się powtórzyć, ale nagle Zahid przejął kontrolę nad sytuacją, ściągając ją na siebie i wchodząc w nią mocno, coraz głębiej. Jeszcze parę sekund i już szczytowała, poruszona widokiem zawsze tak opanowanego Zahida, który wtulił ją w siebie na kilka ostatnich pchnięć, na kilka ostatnich kroków wiodących do miejsca, gdzie nie było miejsca na rozsądek i logikę.

To tylko seks, powiedział sobie Zahid. Tylko dobry, poranny seks i dziewczyna, na którą długo czekał.

Nie ma potrzeby komplikować sytuacji.

Sytuacja była jednak skomplikowana, sama z siebie, i Zahid dobrze o tym wiedział.

Nie chodziło tylko o to, że jego poddani nigdy nie zaakceptowaliby Trinity w roli jego małżonki, ani o to, że być może wcale nie chciałyby nią zostać.

Chodziło o coś więcej.

Odsunął się, jak zwykle po seksie, zaraz jednak znowu odwrócił się twarzą do Trinity.

- Grosik za twoje myśli - wyszeptała.

- Och, kosztowałyby dużo drożej - zaśmiał się.

Za realizację tych myśli musiałby zapłacić koroną albo głową, chociaż nie w dosłownym znaczeniu tego zwrotu, rzecz jasna. Jak mógłby rządzić krajem, gdy w łóżku czekałaby na niego Trinity? Jak miałby się skoncentrować na potrzebach swoich poddanych, kiedy cała jego uwaga skupiona byłaby na niej?

Nie zdziwił się, gdy odwróciła się i sięgnęła po telefon.

Niezależnie od tego, co myślał o Fosterach, była to jej rodzina.

- Osiem telefonów - powiedziała.

- Musisz zejść na dół?

- Nie chcę - odparła. - Ale dziś po południu lecę z powrotem do Stanów, więc chyba powinnam się tam pokazać.

- Wiem. Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Potrząsnęła głową, wstała i zaczęła zbierać ubranie z podłogi.

- Co robisz? - zapytał.

- Muszę iść do swojego pokoju, przebrać się i tak dalej.

- Weź prysznic tutaj. Każę komuś przynieść twoje rzeczy.

Tak łatwo i sprawnie przejmował kontrolę nad sytuacją, pomyślała Trinity, wycierając się po prysznicu i susząc włosy. Zależało jej, by wyglądać w miarę nieźle, ponieważ musiała stawić czoło czekającemu w pokoju mężczyźnie i udać, że to, co się między nimi wydarzyło, było tylko bardzo przyjemnym interludium.

Musiała się z nim rozstać.

Przywołała uśmiech i otworzyła drzwi.

Zahid leżał na łóżku i uważnie ją obserwował.

Zdawał sobie sprawę, że to koniec, ale wcale tego nie chciał. Albo raczej chciał, tak, chciał, ponieważ to, co do niej czuł, było bardzo niebezpieczne. Myślał o ojcu, którego rozpacz po śmierci żony była tak wielka, że nie mógł ani normalnie żyć, ani rządzić krajem. Zahid nie pozwoliłby, żeby coś takiego przytrafiło się także jemu.

Sukienka, którą wybrała na ten poranek, była powiewna, śliczna i pogodna, zupełnie niepasująca do nastroju ich obojga.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się.

- Dziękuję.

- O której masz samolot?

Podawała mu godzinę odlotu.

- Ja odlatuję godzinę później - rzekł powoli.

Spojrzeli sobie w oczy, błyskawicznie obliczając, ile jeszcze czasu mogliby spędzić razem. Ile poświęcić na jeszcze jeden pocałunek, jeszcze jedną pieszczotę, jeszcze jeden raz.

- Mógłbym cię zawieźć na lotnisko.

- Więc...

- Zostaw tu walizkę.

Prawie do niego podbiegła, a może rzeczywiście to zrobiła, bo nagle znalazła się w jego objęciach, a jej usta rozchyliły się w oczekiwaniu na jego namiętny pocałunek.

- Poświęć rodzinie tyle czasu, ile uznasz za konieczne - rzekł Zahid, niechętnie wypuszczając ją z uścisku. - I ani sekundy dłużej.

Uśmiechnęli się do siebie, świadomi, że obojgu im tak samo zależy na tej odrobini czasu, jaka im została.

Trinity zeszła na dół, gdzie już czekali na nią najbliżsi Donald i Yvette. Wszystko okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała, ponieważ ani na sekundę nie opuszczała jej myśl, że zaraz wróci do Zahida.

Nie było go przy niej, a mimo tego dodawał jej pewności siebie, której nigdy nie miała.

Zbierała się już do wyjścia, gdy Donald poprosił ją na stronę.

- Wiesz, że nie znoszę prosić - zaczął.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że ta głęboka niechęć jakoś nigdy go nie powstrzymała.

- Muszę zapłacić za hotel z góry, a przecież nie mogę powiedzieć Yvette, że spieprzyłem jej miodowy miesiąc.

- Nie mam pieniędzy - westchnęła ciężko. - Potrzebujesz pomocy, wiesz?

- Potrzebuję miodowego miesiąca - odparł Donald. - W ostatnich tygodniach miałem mnóstwo wydatków, to wszystko. Jeśli tylko uda mi się na trochę wyjechać...

Trinity za bardzo martwiła się o brata, aby wpaść w złość.

I tak, zamiast wrócić prosto w objęcia Zahida, usiadła z Donaldem w kącie sali i przelała pieniądze na konto bankowe brata, podobnie jak wiele razy w przeszłości. Starła się żyć oszczędnie, dzięki czemu miała na rachunku trochę ponad osiem tysięcy dolarów.

- Ile potrzebujesz?

- Tyle, ile możesz mi pożyczyć.

Zostawiła sobie sto dolarów.

- Poszukaj pomocy, proszę - powiedziała, ściskając Donalda na pożegnanie.

Na przestrzeni lat prosiła go i błagała, wysuwała argumenty i groziła, proponowała, żeby przyjechał do niej na dłuższy czas. Bezskutecznie.

- Nic mi nie jest. - Ostrożnie odsunął ją od siebie.

- Boję się, że cię stracę.

- Nie ma powodu do niepokoju, naprawdę.

- Kocham cię - odparła. - Więc to naturalne, że niepokoję się o ciebie.

- Nie ma powodu. I dzięki za pożyczkę.

Zanim się uspokoiła i poprawiła makijaż, aby usunąć ślady łez, czas, który mogła spędzić z Zahidem, prawie się skończył.

- Przepraszam, ale utknęłam...

- Nie szkodzi. - Zamknął ją w ramionach, świadomy, że pragnie nie tylko seksu, ale także właśnie tego szczególnego uczucia, gdy przytulał ją do siebie, a jej pełne napięcia ciało rozluźniało się stopniowo.

Usłyszał szybki łopot jej serca i mimo starannego makijażu natychmiast zorientował się, że płakała, i to bynajmniej nie z radości.

- Jak było? - zagadnął.

- Jak zawsze - uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Ruch był niewielki, więc bardzo szybko dotarli na lotnisko. Zahid przechodził do swojego samolotu przez salon dla VIP-ów, co oznaczało, że muszą się pożegnać w samochodzie.

- Zabierz mnie ze sobą - rzuciła lekkim tonem Trinity.

Żartowała, ale jednak nie do końca. Jej oczy wezbrały łzami, gdy wróciła myślami do tamtego pierwszego razu. Z owym wspomnieniem nieodłącznie związane było przeczucie nadciągającego nieszczęścia.

Zahid nie miał pojęcia, co się wydarzyło tamtej nocy, przytuliła się więc do niego, umiejętnie ukrywając lęk.

- Bardzo chciałbym zabrać cię ze sobą - powiedział. - Byłabyś jak powiew świeżego powietrza w pałacu... I jak huragan, gotowy zniszczyć wszystkie moje życiowe plany...

Zwykle nie miał najmniejszego problemu z ostatecznymi rozstaniem, lecz tym razem okazało się to dużo trudniejsze. Naprawdę chciał wziąć ją za rękę, zaprowadzić do samolotu i powiedzieć pilotowi, że zabierają na pokład dodatkową pasażerkę. I całkowicie zlekceważyć wszelkie konsekwencje tej decyzji.

Tyle że było to do niego zupełnie niepodobne.

Trinity sprawiała, że nie poznawał samego siebie.

- Daj mi swój telefon, zadzwonię...

- Nie. - Delikatnie położyła palec na jego wargach. - Nie obiecuj, że zadzwonisz, bo wiem, że tego nie zrobisz.

Popatrzył w jej intensywnie błękitne oczy i poczuł głęboki żal, że wraca do domu, aby zacząć proces wyboru narzeczonej, że nie stać go na jeszcze kilka miesięcy swobody. Cóż, żal żalem, lecz obowiązek przede wszystkim.

- Na pewno zobaczymy się za parę miesięcy na chrzcinach. - Trinity z najwyższym trudem przywołała uśmiech.

Zahid potrząsnął głową. Trinity była luksusem, którego pewnie pożądałby nawet jako żonaty mężczyzna.

- Musimy się pożegnać tutaj i teraz - powiedział cicho.

- Wielka szkoda. - Ze wszystkich sił starała się ukryć fakt, że serce jej pęka. -

Z tobą łatwiej byłoby mi znieść następne spotkanie z rodziną.

Zahid także walczył, by widzieć Trinity jako przypadkową, przelotną kochankę, a nie dziewczynę, do której czuł więcej, niż mógł i zamierzał.

Pożegnali się bardzo chłodno.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Przyczyna zgonu nie została podana do publicznej wiadomości, a rodzina zmarłego prosi o nieskładanie kondolencji. Ceremonia żałobna odbędzie się w dniu dzisiejszym, po niej zaś ciało zostanie odprowadzone na miejsce spoczynku”.

Trinity powoli złożyła gazetę.

– Czy podać coś pani, zanim zaczniemy podchodzić do lądowania? – zapytał steward, który właśnie zatrzymał się obok jej fotela.

Potrząsnęła głową i znowu utkwiała wzrok w oknie. Zawsze się bała, że taki dzień nadejdzie, jednak nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że niecały miesiąc po ślubie brata będzie leciała na jego pogrzeb.

Był to okropny miesiąc.

Oplakiwała rozstanie z Zahidem, jej serce wrywało się, by do niego zadzwonić, w jakiś sposób nawiązać kontakt, chociaż doskonale wiedziała, że ustalili coś zupełnie innego.

Podczas tego miesiąca dotarła też do niej informacja, że Yvette wytrzymała z Donaldem tylko dziesięć dni. Po odejściu świeżo poślubionej żony brat Trinity kompletnie stracił kontrolę nad swoim życiem.

Ponieważ w rezydencji Fosterów zjawiała się już rodzina Dianne, Trinity miała spędzić noc w hotelu. Nie miało to dla niej wielkiego znaczenia, ponieważ następnego dnia wracała do Stanów; więcej, była głęboko wdzięczna losowi, bo razem z jej ciotką przyjechał Clive, którego wolałaby nigdy więcej nie widzieć.

Tak, przyleciała dosłownie na jeden dzień.

Nauczona przykrym doświadczeniem, tym razem wykorzystwała przesłane przez ojca pieniądze na bilet w klasie biznes, lecz mimo wygody i tak nie udało jej się zasnąć.

Lotnisko Heathrow widziało już wiele zapłakanych twarzy, ale Trinity udało się powstrzymać łzy, głównie dzięki przekonaniu, że jeśli pozwoli sobie na choćby jedną, tama smutku pęknie.

I mało brakowało, aby właśnie tak się stało.

W hali przylotów spojrzała przez ramię i nagle zobaczyła Zahida, ostatnią osobę, którą spodziewała się tu ujrzeć, bo przecież szczegóły dotyczące pogrzebu trzymane były w tajemnicy. Kiedy poprzedniego dnia rozmawiała przez telefon z matką, Dianne nawet nie wspomniała, że Zahid będzie na ceremonii.

– Poradzisz sobie – powiedział.

Było to bardzo dziwne powitanie. Nie objęli się, Zahid położył tylko na moment dłoń na jej ramieniu, gdy jego szofer wziął walizkę Trinity i poprowadził ich do samochodu.

– Nie spodziewałam się, że cię zobaczę – odezwała się, dopiero gdy wsiedli do auta. – Mama nic mi nie mówiła...

– Dowiedziałem się dosłownie w ostatniej chwili, gdy ty byłaś już w samolocie.

Nie zamierzał wyjaśniać, że w końcu załamał się i zadzwonił do Dianne z prośbą

o numer telefonu Trinity, i że właśnie wtedy dowiedział się o śmierci Donalda.

Wylądował na Heathrow dwadzieścia minut przed nią.

Trinity ogarnęła Zahida czujnym spojrzeniem. Wargi miał blade, mięśnie twarzy napięte, gęste włosy odrobinę za długie. Ten ostatni szczegół natychmiast przykuł jej uwagę, ponieważ wcześniej zawsze widywała go idealnie ostrzyżonego.

- Odwiozę cię do domu - odezwał się.

- Zatrzymam się w hotelu. A ty?

- Nigdzie. Dziś po południu wracam do kraju. Co z tobą?

- Ja wracam jutro. - Odwróciła głowę do okna.

Nie zamierzał jej mówić, że powinna towarzyszyć rodzicom, nie tylko w czasie pogrzebu, ale także w następnych dniach. Nie zamierzał tłumaczyć, co należy do jej obowiązków. Tak czy inaczej, był na nią zły. Gniewał go jej brak poczucia odpowiedzialności, fakt, że ma w nosie konwencjonalne zobowiązania, że nie chce zrobić tego, co należy, zwłaszcza w taki dzień jak ten.

Gdy zatrzymali się pod hotelem i kierowca wysiadł, aby wyjąć z bagażnika walizkę Trinity, Zahid spojrzał na zegarek i w myśli szybko obliczył, ile czasu zostało do rozpoczęcia żałobnej ceremonii.

- Zamelduj się w recepcji i przebierz - rzekł. - Zaczekam na ciebie w holu.

- Dlaczego? - rzuciła z bladym uśmiechem. - Udajemy dziś, że nigdy nie widziałeś mnie nagiej?

W drodze do jej pokoju pomyślał, że Trinity jest na skraju załamania i wszystkie jego wątpliwości, czy stawić się na pogrzebie Donalda, zniknęły w jednej chwili. Doszedł do wniosku, że Trinity bardzo go potrzebuje, wciąż jeszcze niezdolny przyjąć do wiadomości, że to być może on potrzebuje jej bliskości.

- Twoja matka poprosiła mnie o wygłoszenie mowy pogrzebowej - powiedział, patrząc, jak Trinity zmagają się z lokówką.

- Cudownie! - syknęła.

- Dlaczego jesteś... - przerwał.

Z całą pewnością nie był to odpowiedni moment na pytanie, dlaczego jest na niego taka zła, ani na wyznanie, że ostatni miesiąc był dla niego najprawdziwszym piekłem.

- Idę wziąć prysznic - oświadczyła.

- Byle krótki - zastrzegł. - Musimy...

- Nie zamierzam się spóźnić na pogrzeb własnego brata - podniosła głos. - Naprawdę umiem obliczyć, ile mam czasu!

Zahid nigdy nie unikał konfrontacji, ale tym razem miał wrażenie, że stąpa po pękającym lodzie. Powiedział sobie, że powinien dać jej spokój. Nie należała do niego, nie miał więc prawa domagać się od niej lepszego zachowania.

Była taka, a nie inna, i jeśli miał być szczery, to wcale nie chciał, żeby się zmieniła.

Szybkim krokiem wyszła z łazienki, otworzyła walizkę i zaczęła wyciągać rzeczy, czarne, czarne i czarne. Zupełnie jak jakiś magik w stanie głębokiej depresji, przemknęło przez głowę Zahidowi.

Odwrócił głowę, aby się mogła spokojnie ubrać.

- Przykro mi, że wpadłeś jak śliwka w kompot - odezwała się gniewnie. - Wiem,

że nie chciałeś mnie więcej widzieć.

- To chyba najbardziej rażące kłamstwo, jakie kiedykolwiek wyszło z twoich ust.

Dopiero teraz spojrział na nią i zamilkł, porażony świadomością, jak bardzo schudła i zbladła w ciągu ostatniego miesiąca. I natychmiast skarcił się w myśli za to, że nadal pragnął jej całym ciałem i sercem.

- Przekręcasz moje słowa jak prawdziwa mistrzyni łgarstw - dodał.

- Powiedziałeś...

- Powiedziałem, że musimy się rozstać. Że moje uczucia do ciebie okazałyby się w przyszłości zupełnie nieodpowiednie.

Jej usta zadrżały. Zahid nie miał cienia wątpliwości, że łzy popłyną zaraz niepowstrzymanym potokiem. Nie mógł pozwolić, by rozplakała się właśnie teraz.

- Chodź tutaj - poprosił cicho i gdy go posłuchała, posadził ją sobie na kolanach. - Jestem tutaj z tobą, rozumiesz? Nie zostawię cię samej. Ubieraj się, dobrze?

Tym razem nie odwrócił wzroku. I tak nie miałyby to najmniejszego sensu - jej zapach pozostał na nim i zamierzał nasycić się nim później, gdy przyjdzie na to czas.

Teraz musieli jechać na pogrzeb.

Kiedy zajęli miejsca w kościelnej ławce, Zahid w całej pełni uświadomił sobie, że Trinity ma przed sobą niewyobrażalnie trudne chwile. Była jak kruchy, delikatny kwiat, który rozkwitł w samym środku zimy, otoczony lodowym polem rozpaczy.

Stanął za pulpitem, aby wygłosić pogrzebową mowę, i ogarnął kościół poważnym spojrzeniem. Yvette, z twarzą sparaliżowaną bólem, wyglądała na zupełnie inną osobę niż tamta panna młoda, która niecały miesiąc temu składała małżeńską przysięgę przed tym samym ołtarzem. I nic dziwnego; musiała przeżyć prawdziwe piekło, gdy jej przystojny mąż zmienił się w ponurą istotę z piekła rodem.

Przemawianie na pogrzebie człowieka, do którego nigdy nie czuło się szacunku, było bardzo trudnym zadaniem, ale Zahid dobrze sobie z nim poradził. Mówił o lepszych czasach, o młodszym Donaldzie i o rodzinnych spotkaniach, które...

Podniósł głowę znad spisanych w czasie lotu notatek. Wiedział, co powinien przekazać zgromadzonym, lecz mimo wszystko nie był w stanie kłamać. Popatrzył na Trinity, która siedziała z wzrokiem wbitym w osłonięte czarnymi pończochami kolana, i zrozumiał, że oto ma przed oczami prawdziwy powód swoich powrotów do rezydencji Fosterów.

- Zawsze czekałem na te spotkania, a teraz na zawsze pozostaną one w mojej pamięci.

Gdy Trinity podniosła głowę, posłał jej blady uśmiech.

- Wspominając dobre czasy, nie możemy ignorować bólu, w którym pozostawiła nas śmierć Donalda - zakończył.

Był to jedyny raz, kiedy życie młodego Fostera zostało przedstawione jako może jednak nie do końca idealne. Atmosfera na cmentarzu była okropna. Zahid przyglądał się chwilę, jak Dianne próbuje wypchnąć do przodu trzymającą się z tyłu Trinity, i bez słowa stanął u boku dziewczyny.

Podczas stypy w hotelu Fosterowie wciąż zatrzymywali go i wciągali w rozmowy, uniemożliwiając nawiązanie kontaktu z Trinity. Z daleka dostrzegł, jak nerwowo zerka na wiszący na ścianie zegar, i zrozumiał, że znowu zabraknie im czasu. Zde-

cydowanie zakończył konwersację z kuzynami Donalda i przedarł się do niej przez tłum.

- Jak się czujesz? - zagadnął.

- Świetnie - błysnęła niebezpiecznym uśmiechem.

- Jak się czujesz? - powtórzył spokojnie.

- Za jakieś trzydzieści sekund zwariuję.

- Nie.

- Tak. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy w kółko powtarzają, jaki był z niego wspaniały człowiek i jaką tragedią jest jego niespodziewana śmierć. Niespodziewana? Od wielu miesięcy ostrzegałam rodziców, że tak się to skończy. Kiedy odlatujesz z Heathrow?

- Za dwie godziny.

- Moglibyśmy pójść do mojego pokoju.

- Byłoby to całkowicie niestosowne - rzekł Zahid.

- Ojej! - Znowu posłała mu niebezpieczny uśmiech. - Playboy, który ma sumienie.

Jakie to słodkie!

- Wiesz, gdyby nie był to pogrzeb twojego brata... - Zahid przerwał, ponieważ właśnie podeszła do nich Dianne.

- Postanowiliśmy jednak zaprosić wszystkich do domu - poinformowała córkę.

- Wydawało mi się, że idea zorganizowania stypy w hotelu polega na tym, aby później nie musieć zapraszać ludzi do domu - mruknęła Trinity.

- Cóż, twój ojciec jest innego zdania, więc musisz pojechać przodem, otworzyć dom, przygotować drinki i kieliszki...

- Nie wybieram się do domu.

- Dorośnij wreszcie - syknęła Dianne. - I okaż odrobinę szacunku pamięci brata!

Odwróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając córkę z płonącymi z wściekłości policzkami.

- Zawiozę cię - rzucił Zahid.

Zdawał sobie sprawę, co przeżywa Trinity, lecz w głębi duszy był na nią zły. Pewne rzeczy po prostu trzeba zrobić, zwłaszcza w takiej sytuacji.

Ujął jej sztywną z napięcia rękę i wyprowadził ją na zewnątrz, do samochodu.

- Za parę godzin będzie po wszystkim - rzekł.

- Nigdy nie będzie po wszystkim.

Gdy zatrzymali się pod domem Fosterów, zauważył, że jej policzki są białe jak lilie, którymi ozdobiono wnętrze kościoła.

- Przygotuję wszystko i znikam - odezwała się.

Otworzyła drzwi i zabrała się do wyjmowania z kredensu szklanek i kieliszków, podczas gdy Zahid szykował drinki.

Być może, zdając sobie sprawę, jakiej reakcji może się spodziewać po Trinity, Dianne woląa zadzwonić do Zahida, kiedy jej plany znowu uległy zmianie.

- Mógłbyś przekazać Trinity, żeby przygotowała gościnny pokój?

Trinity przyjęła wiadomość bez słowa, pobiegła na górę i zaczęła wyjmować ręczniki z szafy.

- Bezcelność mojej matki nie zna granic - wycedziła przez zęby.

Zahid szybko tracił cierpliwość. Fosterowie byli trudni, to prawda, jednak Trinity

zachowywała się jak rozpuszczony bachor. Oczekiwał od niej czegoś więcej.

- Czy mogłabyś chociaż przez chwilę pomyśleć o innych? - zapytał. - Twoja matka straciła syna.

Trinity usłyszała podjeżdżające samochody i dźwięk otwieranych drzwi, i nagle uświadomiła sobie, że nie wytrzyma tego ani sekundy dłużej. Stała na środku pokoju, w którym tyle jej zabrano, i drżała na całym ciele.

- Straciła nie tylko syna - powiedziała cicho. - Jak ona śmie udawać, że nic się nie stało? Jak śmie wydawać mi polecenia, żebym przygotowała gościnny pokój, kiedy wie, co się tutaj stało tamtej nocy!

- Której nocy?

- Tamtej nocy, kiedy mnie tu zostawiłeś!

Zahid natychmiast uświadomił sobie, o jaką noc jej chodzi. Najlepszym potwierdzeniem były jej poblądłe ze zdenerwowania wargi i oszalałe z rozpaczycy oczy.

Tak, doskonale pamiętał tamtą noc. Pamiętał nawet, że rozstał się z Trinity dziewięć minut po jedenastej i wiedział, że do końca życia nie przestanie tego żałować.

- Mąż mojej ciotki... - Zakrztusiła się łzami. - Zaatakował mnie zaraz po tym, jak odjechałeś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zahid zdawał sobie sprawę, że jego reakcja będzie miała duże znaczenie dla Trinity, postarał się więc zachować absolutny spokój.

- Musisz powiedzieć rodzicom - odezwał się powoli. - O tym, co się wydarzyło tamtej nocy i dlaczego wszystkie rodzinne spotkania są dla ciebie tak trudne.

- Oni wiedzą.

Zawsze był dumny ze swego opanowania, ale tym razem musiał wziąć kilka głębokich oddechów, żeby nie wybuchnąć gniewem.

- Twój samolot odlatuje za godzinę - wyszeptała Trinity. - Proszę cię, nic im nie mów! To pogrzeb mojego brata!

Nie obchodziło go, co to za dzień.

- Błagam, nie pogarszaj mojej sytuacji.

Prawie siłą wyciągnął ją z pokoju na korytarz i otoczył ramionami. Widział tyle powodów, by nie robić tego, co zamierzał, lecz przecież nie mógł zostawić jej tu samej.

- Zazwyczaj w takiej chwili prosisz, żebym cię ze sobą zabrał.

- A ty zawsze odmawiasz.

- Nie tym razem - mruknął.

Nie chciał się zastanawiać, jaką reakcję wywoła jego decyzja w Ishli. Zepchnął w głąb świadomości myśl, że za parę dni ma usiąść do uroczystej kolacji z księżniczką Sameeną i jej rodziną, a trzy dni później z księżną Kumu. Nie mógł zostawić Trinity i nie mógł z nią zostać w jej rodzinnym domu, ponieważ ani przez moment nie wątpił, że zrobi Fosterom scenę na oczach ich gości. A jeśli zobaczy Clive'a, najprawdopodobniej w ogóle przestanie nad sobą panować...

- Polecisz ze mną.

- Nie mogę tak po prostu wyjść.

- Możesz. Wszystkim się zajmę, nie pozwolę ci tutaj zostać.

Wziął ją za rękę, ramię w ramię zbiegli po schodach i podeszli do rodziców Trinity.

- Rozumiem, że to nie najlepszy moment, ale zabieram Trinity do Ishli - oznajmił.

- Słucham? - Dianne zamrugła nerwowo.

- Żałuję, że powiadomiłem was o tym wcześniej, ale godzina odlotu jest już ustalona, więc nic nie mogę na to poradzić.

Aby nie rozglądać się po pokoju, utkwiał wzrok w twarzy ojca Trinity, prawie rzucając mu wyzwanie, lecz nikt nie ośmieliłby się spierać z Zahidem, gdy był w takim nastroju. Zachowywał się z uprzedzającą uprzejmością, rzecz jasna, ale emanująca z niego czarna energia potrafiła przerazić każdego. W rezultacie parę minut później byli już w drodze na lotnisko. Zatrzymali się tylko na chwilę pod hotelem Trinity, żeby mogła zabrać swoją walizkę.

- Spakowałam rzeczy tylko na dzisiaj, wszystko zostawiłam w Stanach.

- To wystarczy - odparł.

- Co z moją pracą?

- Zajmiemy się tym później. Powiesz mi, gdzie pracujesz, a ja zadzwonię do odpowiedniej osoby.

- Bar na plaży. - Trinity potrząsnęła głową. - Zresztą to i tak bez znaczenia, pracuję tam tylko na pół etatu.

- Myślałem... - Zahid powoli wypuścił powietrze z płuc.

Tyle tygodni zmarnował na poszukiwanie biblioteki, w której jakoby pracowała. Kolejne kłamstwo.

Co on właściwie o niej wiedział?

- Co powie twój ojciec? - zapytała, gdy wsiedli do samolotu.

- Nie przejmuj się tym. - Zwykle wysyłał wiadomość do pałacu, że przywozi z sobą gościa, lecz w tym wypadku wolał porozmawiać z ojcem osobiście.

Teraz zależało mu tylko na jej spokoju i bezpieczeństwie.

- Masz ochotę coś zjeść? Może coś do picia?

- Nie.

- Chcesz odpocząć?

- Nie.

Wstała i ruszyła w stronę otwartej sypialni, po drodze zdejmując bluzkę.

- Chcę, żebyś mi pomógł zapomnieć - powiedziała.

Poszedł za nią, stanął przy łóżku i patrzył, jak zrzuca czarne części ubrania.

- Musisz zrozumieć, że w Ishli nie będziemy mogli...

- Muszę mieć jedno, jedyne przyjemne przeżycie, na którym będę mogła się skoncentrować, to wszystko.

- Seks niczego nie naprawi.

- Och, chyba mocno się mylisz!

- Nie myślę się - odparł twardo. - Kiedy ostatni raz spałaś?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Nawet tak prosta rzecz wymagała od niej zbyt wielkiego wysiłku.

Zahid poprawił pościel.

- Wskakuj - rozkazał.

- Jestem naga.

- Jeżeli to cię niepokoi, poproszę stewardesę, żeby przyniosła ci jakąś koszulkę.

- Mnie to nie niepokoi, możesz być pewny - warknęła, rozzłoszczona, że nie udało jej się go sprowokować.

- Mnie również nie. Musisz odpocząć.

Cicho zamknął drzwi i usiadł w salonie. Dwie minuty później Trinity stanęła w progu, na szczęście w szlafroku.

- Mogę się czegoś napić?

- Wyglądam jak stewardesa? - Celowo odwrócił głowę. - Naciśnij guzik dzwonka przy łóżku.

- Nie chcę.

Nie spojrzał na nią, więc w końcu poddała się i wróciła do łóżka. Zaraz potem stewardesa przyniosła do sypialni tacę ze szklanką i butelką gazowanej wody mineralnej.

Po paru minutach Trinity pojawiła się znowu.

- Nie mogę spać.

Zahid podniósł się, chwycił ją za ramię i praktycznie rzucił na łóżko. Położył się obok niej, jednak nie pod przykryciem, i objął ją w pasie.

- Śpij.

- Nie mogę - powtórzyła. - Bo kiedy tylko zamykam oczy...

Zadrżała tak gwałtownie, jakby samolot wpadł w silne turbulencje, i zanosła się rozpaczliwym szlochem.

Zahid trzymał ją mocno, milczał i czekał.

- Dałam mu pieniądze - jęknęła. - Gdybym tego nie zrobiła...

- Ja też dałem mu pieniądze - rzekł. - Zatelefonował do mnie po trzech dniach miodowego miesiąca i powiedział, że nie może uregulować rachunku. Jeżeli chcesz kogoś obwiniać, obwiniaj mnie.

Miał wystarczająco dużo siły, żeby to znieść.

- Przecież opłaciłam jego miodowy miesiąc. Przez trzy tygodnie jadłam później sam makaron...

- Ja też opłaciłem jego rachunki i myślę, że to samo zrobiła połowa weselnych gości.

Pozwolił jej się wyplakać, a gdy w końcu zasnęła, powinien był wyjść. Niestety, na przestrzeni kilku ostatnich tygodni on też nie przespał spokojnie ani jednej nocy.

Po kilku godzinach z głębokiego snu wyrwał go jej głos.

- Zimno mi.

Naciągnął koc wyżej na jej ramiona, mocniej wtulił ją w siebie.

- Śpij.

- Właśnie się obudziłam - wyjaśniła sennie.

Znajdowała się w jakiejś cudownej strefie między jawą a snem, w miejscu, gdzie ból, który czuła, był znacznie mniej dotkliwy. A może było tak dlatego, że tuż obok miała Zahida?

Spróbowała znowu zasnąć, byle tylko nie myśleć o czekających ich problemach. Bez skutku.

- Domagałam się seksu? - spytała cicho.

- Tak - ukrył uśmiech w gęstwinie włosów na jej karku. - Posłuchaj, może powinnaś mi powiedzieć...

- Nie chcę o tym rozmawiać. Czy to, że zjawisz się w Ishli w moim towarzystwie, spowoduje jakieś kłopoty?

- Nie dla ciebie, ale... - Powoli zaczęło do niego docierać, że chyba podjął pochopną decyzję. - Za dwa dni są moje urodziny.

- Będzie impreza? - Lekko trąciła go łokciem.

- Nie - uśmiechnął się. - Zaraz potem, dosłownie w ciągu następnych paru dni, będę musiał wybrać moją przyszłą małżonkę.

- Wybierz mnie. - Podniosła rękę, jak dziecko w szkole, i oboje parsknęli śmiechem. - Nigdy dotąd nie słyszałam, jak się śmiejesz.

- Ja też nie. - Chwycił jej uniesioną dłoń i przytrzymał. - Będiesz mi posłuszną i nie będziesz kwestionować moich poczynań?

- Nic z tych rzeczy.

Jednym ruchem obróciła się twarzą do niego i spojrzała mu w oczy.

- Im bliżej jesteś, tym milej wyglądasz - powiedziała.

- Im bliżej jesteś, tym mniej widzę.
- Mogę zostać twoją kochanką?
- Nigdy nie wezmę kochanki. I dlaczego chciałabyś nią zostać?
- To był tylko żart - próbowała zakpić.

Nie chciała być jego kochanką, ale z całą pewnością pragnęła do niego należeć.

- Więc w jaki sposób wybierzesz żonę?
- Biorąc pod uwagę stosunki z sąsiadującymi z Ishlą państwami.

Ułożyła się na plecach i utkwiała wzrok w suficie. Nie podobała jej się jego chłodna odpowiedź. Nie pasowała do niego, a w każdym razie nie pasowała do tego Zahida, którego знаła tylko ona.

- Czyli ożenisz się ze względu na polityczne sojusze, z nadzieją, że miłość narodzi się po ślubie?

- Miłość jest dla głupców i wieśniaków, nie dla przyszłego króla.

- Serdeczne dzięki. - Przeniosła spojrzenie na jego twarz i dostrzegła lśniący w ciemnych oczach uśmiech. - Wobec tego ja jestem albo idiotką, albo wieśniaczką.

- Nie mówiłem o tobie. Próbuję ci tylko powiedzieć, jak to jest w moim kraju, bo tam wszystko będzie inaczej, także to, co jest między nami.

Podniósł się z łóżka.

- Każę ci przynieść jakieś przekąski, a potem powinnaś się ubrać - rzekł. - Niedługo zaczniemy lądowanie.

Wstrzymując oddech, patrzyła, jak podchodzi do drzwi, waha się, odwraca i łamie swój moralny kodeks, wyłącznie po to, by być z nią ten jeden, ostatni raz.

Rozebrał się, a ona odrzuciła koc.

- Dziękuję - powiedziała.

- Jeszcze nic nie zrobiłem.

- Za to, że mnie uszczęśliwiłeś. Nie powinnam czuć się dzisiaj szczęśliwa, ale ty dałeś mi szczęście.

- Powinnaś być zawsze szczęśliwa.

Jego usta były łagodne i czułe, pocałunek niespieszny i głęboki. Powoli pieścił jej piersi i biodra. Czuła narastające w nim pożądanie i kiedy wreszcie wszedł w nią, oparł się na łokciach i zajrzał w jej szeroko otwarte oczy. To, co w nich wyczytał, sprawiło, że wziął ją gwałtownie i szybko. Przytuliła go mocniej do siebie i wygięła ciało, chcąc przynajmniej na chwilę zamknąć ich oboje w świetle, gdzie nie było miejsca na nic i nikogo poza nimi.

Razem dotarli na szczyt. Trinity starała się opanować, lecz głośny okrzyk jednak wyrwał jej się z gardła. Z przerażeniem spojrzała na drzwi, ale Zahid znowu wziął jej usta w posiadanie, pochłaniając jej jęki i pomagając zrozumieć, że przy nim nie obawia się niczego.

Kiedy rozległ się dzwonek zapowiadający podejście do lądowania, Zahid zrobił wszystko, by zapanować nad emocjami. Szybko umyli się i ubrali, tyle że tym razem zamiast garnituru, Zahid włożył tradycyjną arabską szatę i turban.

Ta zmiana wyraźnie ją zaskoczyła.

- Teraz to wszystko wydaje mi się dużo bardziej realne - wyznała. - Nie chcę się spotykać z tymi kobietami, które...

- Wiem - przerwał jej.

Na dnię serca Trinity pierwszy raz zaiskrzyła zazdrość. Teraz, wbrew sobie, chciała wiedzieć więcej.

- Czy twoja wybranka musi być dziewicą?

- Musimy wrócić na nasze miejsca - rzucił Zahid, który wcale nie miał ochoty rozmawiać o swojej przyszłej narzeczonej.

- Nie odpowiesz na moje pytanie?

- Tak, tradycja nakazuje, żebym był jej pierwszym mężczyzną.

Podszedł do drzwi, lecz jej słowa zatrzymały go w pół kroku. Jego pocałunki, jego pieszczoty, jego bliskość całkowicie odmieniły jej świat. Zasługiwał na to, aby dowiedzieć się, jak wielki dar złożył w jej dłonie.

- Byłeś moim pierwszym - powiedziała cicho. - Nie miałam nikogo innego poza...

- Przestań - przerwał jej. - Nie wspominaj o nim. Ten łajdak nie jest godny powietrza, którym oddycha. Ale... Posłuchaj, kobieta, z którą poszedłem do łóżka przed prawie miesiącem, była pewna siebie i...

- Nie od razu. Po tamtej nocy miałam mnóstwo problemów i próbowałam wielu terapii. Wiem, że umiem flirtować, że wydaję się śmiała, lecz jestem taka tylko wobec ciebie.

- Powinienem być wiedzieć. - Zahid pokręcił głową. - Zrobiłbym to zupełnie inaczej.

- No właśnie!

Ktoś zapukał do drzwi. Zahid zawołał coś po arabsku.

- Czy kochałbyś się ze mną, gdybym powiedziała ci prawdę?

Milczał.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała za niego.

- Tak czy inaczej, powinnaś była mi powiedzieć.

- Nie. Gdybym to zrobiła, nic by między nami nie zaszło. Nie zamierzam niczego żałować. Wiem, że więcej się to nie zdarzy i że moje wyznanie niczego nie zmieni.

Jednak dla Zahida zmieniło ono bardzo wiele.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trinity nie zastanawiała się dotąd zbyt dokładnie, jak wygląda kraj Zahida i dopiero teraz, patrząc w dół z okna samolotu, uświadomiła sobie, że na pewno nie jest taki, jak się spodziewała.

Nowe łączyło się tu ze starym, bo za pasmem tradycyjnych wiosek widać było mnóstwo nowoczesnych budynków i najjaśniej oświetlony królewski pałac.

- Zdumiewające - westchnęła.

Nie słysząc żadnej odpowiedzi, odwróciła się i ujrzała nieruchomą, pozbawioną wszelkiego wyrazu twarz Zahida, zupełnie jak wyrzeźbioną z kamienia.

Nie mieli szansy porozmawiać, bo parę sekund później koła samolotu uderzyły o pas lotniska. Zahid był w gruncie rzeczy wdzięczny losowi za brak czasu, ponieważ wciąż jeszcze nie otrząsnął się z zaskoczenia.

Był jej pierwszym mężczyzną.

Musiał to przemyśleć, musieli o tym porozmawiać, ale najpierw musiał odzyskać równowagę.

Limuzyna przewiozła ich do pałacu i chociaż szofer robił, co w jego mocy, aby nie okazać zdziwienia, Trinity widziała, jak raz po raz zerkał w lusterko. W pałacu pokojówki na wpeł otwarcie gapiły się na blondynkę w czerni, którą przywiózł ze sobą książę, i zażenowana Trinity przyglądała się, jak Zahid po arabsku wydaje polecenia mężczyźnie, który pospiesznie oddalił się w głąb pałacu.

- To Abdul, asystent mojego ojca. Poleciałem mu, żeby przekazał ojcu, że chcę z nim porozmawiać, i żeby kazał przygotować apartament dla ciebie.

Zahid przerwał i odwrócił się ku pięknej, kruczowłosej młodej kobiecie, która właśnie zmierzała w ich stronę.

- Moja siostra, Layla - przedstawił. - A to Trinity Foster.

- Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Trinity.

- Zaraz powiem ojcu, że mam gościa - rzekł Zahid. - Layla, wybierz może jakieś stroje dla Trinity, dobrze? Nie ma ze sobą zbyt wielu rzeczy, ponieważ decyzja o jej przyjeździe zapadła dość niespodziewanie.

- Oczywiście - Layla uśmiechnęła się szczerze. - Chodźmy.

Wszyscy są tak niesamowicie uprzejmi, pomyślała Trinity. Layla miała z pewnością ochotę zadać tysiąc pytań, ale wezwała tylko służącą, która przyniosła im miętową herbatę, aby mniej im się dłużyło oczekiwanie na przygotowanie pokoju.

Król nie był jednak aż tak wstrzemięźliwy.

- Powiedziałaś, że nie chcesz mieć nic do czynienia z tą rodziną - powiedział ostro do syna.

- Nie mówiłem o Trinity.

- Być może, lecz tu stosujemy inne zasady.

- Wiem o tym - odparł Zahid.

- Tu nie jesteś tym samym człowiekiem co za granicą.

- Przywiozłem tu Trinity ze względu na łączącą nas przyjaźń, nic więcej.

- Twoja kochanka nie może mieszkać pod twoim dachem. Byłaby to oznaka braku szacunku wobec twojej przyszłej żony.

- Ona nie jest moją kochanką - wycedził Zahid.

Nie kłamał. Trinity nie była już jego kochanką, ten rozdział życia oboje zamknęli na pokładzie samolotu.

- To dlaczego tu przyjechała?

- Żeby odpocząć. Parę dni temu straciła brata i ma poważne problemy rodzinne.

- Co to ma wspólnego z tobą?

Zahid milczał.

- Powiesz Abdulowi, że ta dziewczyna ma pomóc Layli w angielskim - westchnął król.

- Po co kłamać?

- To nie kłamstwo - rzekł Fahid. - Zakładam, że ze względu na twoje liczne funkcje i obowiązki to Layla będzie zajmowała się naszym gościem, a to pomoże twojej siostrze lepiej opanować angielski.

- Dobrze.

Zahid podniósł wzrok i zorientował się, że jego ojciec jest naprawdę zaniepokojony. Powód był dość oczywisty - młody książę nigdy dotąd nie przywoził żadnych przyjaciół z Wielkiej Brytanii.

- Spędzi tu tylko kilka dni - dorzucił. - Praktycznie nie będziesz jej widywał.

- Dlaczego miałbym nie powitać gościa? Dlaczego mamy ukrywać ją gdzieś w kącie, skoro nie wiąże się z nią żadna tajemnica? Dzisiaj wieczorem chciałbym poznać tę dziewczynę i usiąść razem z nią do kolacji.

- Jest zmęczona po podróży.

- W takim razie kolacja będzie wcześniej niż zwykle - oświadczył król.

- Nie ma się czym denerwować - uspokajała Layla Trinity zaraz po tym, jak Zahid powiedział im, że król spodziewa się gościa na kolacji. - Nie będziesz musiała dużo mówić, nikt tego nie oczekuje.

Trinity uśmiechnęła się lekko.

- Ja zawsze mówię za dużo - ciągnęła siostra Zahida. - Zadaję pytania i kwestionuję różne rzeczy, a to irytuje ojca. Przymierz tę tunikę, co ty na to?

Podążyła Trinity liliową suknię, która okazała się zdecydowanie zbyt obcisła.

- O, nie - parsknęła śmiechem Layla. - Podkreślanie linii ciała, a zwłaszcza krągłości, jest u nas zakazane. Może ta będzie lepsza?

Na widok tuniki w pięknym odcieniu świeżej mięty Trinity utkwiała wzrok w swoim odbiciu i przestała się uśmiechać.

Tak, w ostatnim miesiącu mocno schudła, nie było co do tego najmniejszych wątpliwości.

Layla błędnie odczytała jej nagłe milczenie.

- Bardzo mi przykro, że straciłaś brata, najszczerzej ci współczuję. Ja chyba umarłabym, gdyby coś się stało Zahidowi.

- W ostatnich latach Donald i ja oddaliliśmy się od siebie - przyznała Trinity.

- Musi cię to ogromnie boleć.

- Tak, chociaż w tej chwili jestem na niego potwornie zła.

Dziwne, że rozmowa z dopiero co poznaną Laylą przychodziła jej łatwiej niż zamienienie paru słów z rodzicami.

- Ta leży na tobie dużo lepiej. - Siostra Zahida pomogła jej ułożyć fałdy seledynowego materiału. - Doskonale pasują do niej te cudne złote klapki, ale na twoim miejscu włożyłabym te naszywane półszlachetnymi kamieniami.

- Złote są rzeczywiście ładne.

- Wyszywane wyglądają chyba ładniej - rzuciła Layla.

Trinity przypomniała sobie, że jest w Ishli i bez słowa przyjęła sugestie młodej Arabki. Nawet tak drobny szczegół jak wybór pantofelków wciąż na nowo uświadamiał jej, że nic nie wie o tym obcym kraju.

Zahid denerwował się, głównie ze względu na Trinity.

Nie spuszczał z niej oka od momentu, gdy weszła i po serii oficjalnych prezentacji zajęła miejsce na poduszce. Z wdzięcznością uśmiechnął się do Layli, która przesunęła stopy Trinity tak, aby podeszwy nie były zwrócone w kierunku króla.

- Syn powiedział mi, że mieszka pani w Ameryce - odezwał się Fahid.

- Tak, spędziłam tak parę ostatnich lat.

- Studiowała pani?

- Historię sztuki starożytnej. I proszę mówić mi po imieniu, naprawdę...

- Musisz pokazać Trinity drugi pałac. - Król przeniósł wzrok na syna. - Na pewno ją to zainteresuje. Może miałyby ochotę rozpocząć katalogowanie?

- Trinity nie przyjechała tu do pracy.

- To nie praca. - Trinity uśmiechnęła się szczerze. - Nie wiedziałam, że jest tu inny pałac. Nie przypominam sobie, że bym go widziała, gdy podchodziliśmy do lądowania.

- Jest ukryty - wyjaśnił król. - Zahid niewątpliwie będzie wdzięczny za to losowi w przyszłym roku.

- W przyszłym roku?

- Kiedy poślubi swoją wybrankę, oboje zamieszkają tam do chwili, aż mój syn wstąpi na tron.

Trinity sięgnęła po szklankę z wodą. Nagle myśl o obejrzeniu miejsca, gdzie Zahid będzie mieszkał z młodą żoną, kompletnie straciła wcześniejszy powab. Z trudem przywołała uśmiech na twarz.

- Później Zahid będzie sprawował rządy z tego pałacu - ciągnął król.

- Będzie trzeba założyć tu całe mnóstwo zabezpieczeń, żeby dzieciom nie stała się krzywda, no i żeby same nie narobiły szkód. - Rozejrzała się dookoła, obejmując wzrokiem całe morze bezcennych przedmiotów.

- Przyszli książęta i księżniczki zamieszkają w tym pałacu dopiero po osiągnięciu pełnoletności. W drugim pałacu również nie brak skarbów, lecz większość z nich ma bardziej osobisty charakter.

Skarby były tu dosłownie wszędzie. Nawet talerz, z którego Trinity jadła pyszny, kleisty ryż, zasługiwał na uwagę. W miarę, jak potrawa znikwała, coraz wyraźniej widać było skomplikowany złoto-błękitny motyw.

- Najlepiej zabierz tam Trinity jutro - powiedział król do córki.

- Jutro mam zajęcia - odparła Layla.

- Wydaje mi się, że nie jestem osobą, która powinna rozpocząć katalogowanie dzieł sztuki w pałacu - z uprzejmym uśmiechem odezwała się Trinity. - Na pewno nie skończyłabym tego trudnego zadania. - Znowu spojrzała na talerz i podniosła wzrok na króla. - Jest tu mnóstwo przepięknych przedmiotów, ale czy wasza królewska mość darzy któreś z nich szczególnym zainteresowaniem?

Zahid pochwycił spojrzenie Layli. Oboje spodziewali się, że król uciszy Trinity, jednak on uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Tak. Moja żona zbierała amulety, które teraz znajdują się w *mandoos*, drewnianej szkatule.

- W drugim pałacu?

- Nie, kazałem przenieść je tutaj, ale dość dawno ich nie oglądałem.

Pod koniec kolacji król zwrócił się do córki.

- Chyba już czas, żebyś się udała na spoczynek, zwłaszcza że jutro prowadzisz zajęcia - rzekł.

Zahid zerknął na Trinity, która natychmiast przypomniała sobie, jak kiedyś jej powiedział, że nawet nie zdaje sobie sprawy, ile ma wolności. I rzeczywiście, nie była w stanie wyobrazić sobie, aby ktoś kazał jej, dorosłej młodej osobie, po prostu iść do łóżka, nawet jeżeli polecenie zostało wydane z uprzedzającą grzecznością. Layla miała dwadzieścia cztery lata...

Po kolacji podano im kawę, tak mocną, że Trinity była pewna, że nie zaśnie do białego rana, później zaś król oddalił się do swoich komnat, pozostawiając młodemu księciu odprowadzenie Trinity do jej apartamentu.

- Dobrze sobie poradziłaś - odezwał się Zahid.

- Nie miałam pojęcia, że zdaję egzamin - warknęła.

- Chciałem tylko... - przerwał. - Jesteś zmęczona, to był długi dzień. Może...

- Tylko nie próbuj mi mówić, kiedy powinnam iść spać, bardzo proszę.

- Nie próbuję. Chciałem zaproponować ci spacer po plaży. Pomyślałem, że to cię może zrelaksuje.

- Czy to nie jest zabronione?

Zahid nie odpowiedział. Gdy wyszli na zewnątrz i Trinity skrzyła na ścieżkę, która, jak sądziła, prowadziła na plażę, ujął ją za ramię i zatrzymał.

- Tędy.

- Och, więc dokąd prowadzi ta ścieżka?

Zobaczyła, że jego twarz zamyka się przed nią i natychmiast dotarło do niej, że tą dróżką można dotrzeć do drugiego pałacu. Zaśmiała się smutno.

- Przykro mi, jeśli mój ojciec sprawił ci przykrość swoimi uwagami, ale ja nigdy nie kłamałem i nie kłamię. Nigdy nie starałem się ukrywać prawdy. W przeciwieństwie do ciebie.

- Powiedziałaś mi, dlaczego nie mogę...

- Doprawdy? - przerwał jej. - Powiedziałaś mi to, co chciałaś, i wtedy, kiedy chciałaś, nic więcej.

- To nie tak.

- Więc jak? - Zahid doskonale wiedział, że kłamała, jeśli chodzi o miejsce pracy, historię swoich doświadczeń seksualnych i wiele innych spraw. - Chcesz mi wmówić, że jesteś ze mną tak szczerą, jak ja z tobą?

Wyswobodziła ramię z jego uścisku. Chciała z nim porozmawiać, powiedzieć jedynej osobie na świecie, jak głęboki był jej ból, ale po co miałyby to robić? Za parę dni opuści Ishlę, i tyle. Przede wszystkim zaś bała się przyznać, nawet sama przed sobą, że nie pamięta, kiedy ostatni raz miała miesiączkę.

- Co ja tutaj właściwie robię? - zapytała.

Czuła się trochę tak, jakby powoli budziła się ze snu. Rano była na pogrzebie brata, po południu w ramionach Zahida, a teraz, w środku nocy, spacerowała po plaży w Ishli. I naprawdę nie wiedziała, która część ostatniej doby sprawiła jej najwięcej cierpienia - strata brata, strata serca czy strata Zahida na rzecz tego obcego kraju.

- Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś?

- Ponieważ po tym, co mi powiedziałaś, nie mogłem cię tam z nimi zostawić.

- Nie mogę ukrywać się tutaj do końca życia.

- Nie proszę, żebyś się ukrywała.

Plaża była biała jak talk, morze miało głęboki odcień błękitu. Trinity z ogromnym wysiłkiem pokonała pragnienie, aby pobiec po piasku, zostawiając w nim ślady stóp, albo napisać na nim imiona ich obojga i przyglądać się, jak fala oceanu zmywa je z cichym szumem.

- Czuję się jak w raju - westchnęła. - Tyle że mamy osobne sypialnie...

Spojrzeni na siebie.

- Czego chcesz? - zapytał.

- Obudzić się i nie czuć do ciebie nic, nawet najmniejszego pociągu - odparła. - Najlepiej, żeby drażnił mnie nawet twój głos.

- Ja chciałbym tego samego.

Oboje uśmiechnęli się niechętnie. Pragnęli się dotknąć, pragnęli pocałunku, wiedzieli jednak, że tutaj nie może się to zdarzyć.

Nigdy.

W dzień swoich urodzin Zahid obudził się wcześniej i od razu dostrzegł złożoną kartkę papieru wsuniętą pod drzwi. Rozłożył ją, przeczytał życzenia od Trinity i w pierwszej chwili zdenerwował się, ponieważ nie powinna zbliżać się do jego pokoju, szczególnie w nocy.

Zyczyła mu wszystkiego najlepszego, ale pod podpisem była tylko uśmiechnięta buzia, ani śladu całusów.

I dobrze.

Włożywszy uroczysty strój, spojrzał na szafkę przy łóżku, na której leżała kartka. Nie zbierał pamiątek i nie wiedział, co zrobić z życzeniami. Jeśli zostawi je tam, gdzie były, pokojówka wyrzuci je razem z innymi śmieciami, jeżeli schowa do szuflady, przypisze im większe znaczenie, niż mogły mieć.

Wciągnął długie skórzane buty. Głowa pulsowała mu bólem, bo przecież nawet w tej chwili, w stroju następcy tronu, świadomy, że zaraz przemówi do poddanych, nie mógł przestać o niej myśleć, ani na sekundę.

Doszedł do wniosku, że później zdecyduje, co zrobić z kartką, i wsunął ją do kieszeni.

W drodze do gabinetu ojca spotkał Trinity.

- Dziękuję za życzenia - odezwał się. - Nie powinnaś przychodzić pod drzwi mojego pokoju.

Lekceważąco wzruszyła ramionami.

Zahid lekko skinął głową i poszedł dalej, zaraz jednak przystanął na moment, gdy Trinity gwizdnęła znacząco.

Całkiem możliwe, że nawet się zaczerwienił.

Na szczęście chyba ze złości.

- Gdzie Layla? - zapytał ojca, kiedy wszedł do gabinetu.

- Znowu się spóźnia - rzucił król.

Layla nawet nie zauważyła, że już jest spóźniona. Zachwycona towarzystwem Trinity, poprosiła nową przyjaciółkę, żeby zajrzała do niej z samego rana.

- Chcę, żebyś była obecna podczas lekcji angielskiego, którą będę prowadziła - oświadczyła.

- Z przyjemnością - uśmiechnęła się Trinity.

- Jutro - dodała Layla, czekając, aż pokojówka skończy układać jej włosy i robić makijaż.

- Doskonale.

Następny dzień Zahid miał spędzić z księżniczką Sameeną i jej rodziną, i Trinity cieszyła się, że będzie mogła skoncentrować myśli na czymś innym. Layla opowiadała jej o dziewczętach, które uczy, i o tym, jaką radość sprawia jej kontakt z nimi, nawet jeżeli jest to tylko kontakt przez internet.

- Będą zachwycone, że mogą poznać najprawdziwszą Angielkę.

- Ja też bardzo chętnie je poznam - powiedziała Trinity.

- Wszystkie zadają mnóstwo pytań - Layla westchnęła lekko. - I to trudnych.

- Na przykład?

- Sama zobaczysz. Teraz muszę pędzić. Jestem już okropnie spóźniona, ojciec pewnie zdążył się już na mnie rozzłościć.

Rzeczywiście tak było, zwłaszcza że służąca poinformowała go, że jego córka gawędzi z Trinity.

- Jak długo zamierza przebywać tu twój gość, książę? - zagadnął Abdul po zakończonej odprawie, gdy król i następca tronu mieli zaraz wyjść na taras i przemówić do poddanych.

- Nie jestem pewny - Zahid zignorował wymownie uniesioną brew Abdula.

- Dziś cała Ishla uroczyście świętuje - odezwał się król. - Nie tylko urodziny przyszłego władcy, lecz również rozpoczęcie renowacji drugiego pałacu. - Spojrzał na syna. - Wkrótce nasi poddani dowiedzą się, kogo zamierza poślubić ich książę.

Zahid poprosił Abdula, by na moment zostawił ich samych.

- Wolałbym na razie przełożyć uczyty z rodzinami obu kandydatek - poinformował ojca.

- Jest już zdecydowanie za późno na takie manewry - kwaśno zauważył Fahid. - Księżniczka Sameena wraz z rodziną dołączą do nas jutro, zresztą dlaczego chciałbyś cokolwiek przekładać?

Zahid przyjął rzucone wyzwanie.

- Chcę spędzić więcej czasu z Trinity.

- Zanim zwiążesz się uroczystą obietnicą zawarcia związku małżeńskiego z odpo-

wiednią wybranką? Bo przecież wiesz, że Trinity Foster nie jest taką kobietą, prawda? Nie ulega też wątpliwości, że nasi poddani nigdy by jej nie zaakceptowali.

- Odpowiedziałem już na twoje pytanie, ojczy: chcę spędzić więcej czasu z Trinity.

Tak, chciał zyskać na czasie, aby Trinity mogła przywyknąć do Ishli i być może dostrzec niezwykłą urodę jego kraju. Chciał też spędzić z nią trochę czasu w Anglii, by oboje mogli sprawdzić, czy chcą się związać na dłużej, być może na zawsze.

Rzucił królowi poważne spojrzenie.

- Wiesz, że nigdy nie podejmowałem decyzji bez namysłu - odezwał się.

- Zdajesz sobie sprawę, że przełożenie tych uczt na późniejszy termin będzie obraźliwe dla obu panujących domów.

Zahid z trudem przełknął ślinę. Gotów był na prawie wszystko, byle tylko jego kraj nie ucierpiał.

- Tak.

- I rozumiesz, że ślub w rodzinie królewskiej jest w oczach mieszkańców Ishli koniecznością, a to oznacza, że na następną niedzielę zaproszę tu Fayedów?

Layla weszła właśnie do gabinetu, niezauważona przez króla, i jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy usłyszała, o czym mowa.

- Także Hassaina - ciągnął Fahid. - Zależy mi, żeby jak najszybciej osobiście porozmawiać z człowiekiem, który wkrótce poślubi moją córkę.

- Nie! - krzyknęła Layla.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła na korytarz. Zahid natychmiast ruszył w pogoń za siostrą, lecz ta rzuciła się prosto w ramiona wyraźnie wstrząśniętej Trinity.

- Co się dzieje?

Zahid zatrzymał się obok dziewcząt.

- Wszedłeś na sam koniec bardzo trudnej rozmowy - powiedział do Layli. - Uspokój się, bo zaraz wszyscy wychodzimy na taras. Masz moje słowo, że później wszystko ci dokładnie wyjaśnię.

- Nie! - zaszlochała księżniczka. - Nigdzie nie idę!

Zahid, przyzwyczajony do jej wybuchów, cierpliwie czekał. Po chwili Layla opanowała się, stanęła u boku brata i razem z nim wyszła za królem na taras.

Dzień ciągnął się bez końca. Kiedy po kolacji Trinity wreszcie wróciła do apartamentu, rozebrała się, stanęła przed lustrem i czujnym spojrzeniem uważanie zbadała swoje ciało. Miała wrażenie, że jej piersi są lekko powiększone, ale poza tym nie była w stanie dostrzec żadnych zmian. Nie miała mdłości, czuła się jak zwykle, chyba nawet lepiej, bo tutaj, w Ishli, była zupełnie rozluźniona.

Oczywiście nie w tej chwili...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Layla zachowywała się wobec Trinity z nieco mniejszą niż poprzednio serdecznością.

- Wszystko w porządku? - zagadnęła Trinity, gdy szły do gabinetu księżniczki.
- Jeżeli Zahid nie wybierze szybko narzeczonej, ja będę musiała wyjść za mąż.
- Nie chcesz wychodzić za mąż?

Czarne oczy Layli były chłodne jak kamień.

- Wygląda na to, że moje życzenia nie mają tu nic do rzeczy.

Trinity próbowała położyć rękę na ramieniu księżniczki, lecz ta strząsnęła jej dłoń.

- Przestań - powiedziała. - Jestem na ciebie zła, chociaż w głębi serca dobrze wiem, że to nie twoja wina. Mój gniew szybko przeminie.

Przez głowę Trinity przemknęła myśl, że w kraju Zahida ludzie byli bardziej szczerzy i uczciwi niż w jej świecie.

- Wolałabyś poprowadzić zajęcia jutro? - spytała.

- Nie - westchnęła Layla. - Obiecałam dziewczętom, że cię dziś poznają i nie chcę ich rozczarować. Powiedziałam im też, że przyjechałaś tu, żeby pomagać mi w angielskim, ale nie wolno ci poprawiać mnie w ich obecności, rozumiesz? Łatwiej było mi wyjaśnić twoją obecność w pałacu w ten sposób niż wyznać, że nieświadomie wyróciłaś moje życie do góry nogami...

- Tak mi przykro - cicho powiedziała Trinity.

- Mówiłam przecież, że zrobiłaś to nieświadomie. - Layla uściskała ją serdecznie. Znowu były przyjaciółkami.

Ogród był chłodny i cienisty, z wyjściem na plażę.

Trinity ruszyła ścieżką w stronę drugiego pałacu, przekonana, że lada chwila natopka wartowników albo przynajmniej robotników budowlanych, w ogrodzie nie było jednak żywej duszy.

Nacisnęła rzeźbioną klamkę ogromnych drzwi, pchnęła je i weszła do środka.

Jej uwagę przykuła nie wielka klatka schodowa ani nie wiszące na ścianach portrety, ale oszklona serwantka, pełna starannie oprawionych fotografii.

Layla była ładnie podobna do Annan, która miała wesołe czarne oczy i piękne długie włosy. Nawet Fahid był na tych zdjęciach szczęśliwy, lecz Trinity najbardziej wzruszył widok młodszego Zahida.

Już jako dziecko był bardzo poważny.

Dopiero teraz, oglądając go na przestrzeni lat, uświadomiła sobie, że powinna uważać się za prawdziwą szczęściarę, ponieważ tak niewiele osób mogło liczyć na jego uśmiech.

Aby zadać sobie jeszcze większe tortury, poszła na piętro i szybko znalazła skrzydło, w którym znajdował się apartament władcy. Weszła do środka i jej wzrok padł na ogromne, zasypane poduszkami łóżce, w którym Zahid będzie spał ze swoją świeżo poślubioną małżonką. Tak, to z pewnością było właśnie to miejsce, pomyślała,

podnosząc żaluzje i ogarniając spojrzeniem ocean, na który wychodziły wysokie okna. To był widok godny króla, bez dwóch zdań.

- Co tutaj robisz?

Nie podskoczyła na dźwięk jego głosu; była zbyt zajęta ocieraniem oczu w taki sposób, by nie zwrócił na to uwagi.

- Layla prowadzi zajęcia, a ja chciałam się trochę przejść i spokojnie pomyśleć. Przepraszam, że weszłam tu bez pytania, ale nawet nie przyszło mi do głowy, że drzwi mogą być otwarte.

Podszedł bliżej i stanął obok niej.

- Płakałaś?

Kiwnęła głową.

- Z powodu brata?

- Nie. - Lekko wzruszyła ramionami. - Och, dopiero teraz dociera do mnie, że gdyby nie jego śmierć, nie spotkalibyśmy się znowu...

- To nie do końca prawda. Dużo myślałem o tobie przez ten ostatni miesiąc. Powiedziałem ci, że Donald poprosił mnie o pożyczkę na koszty miodowego miesiąca. Pierwszy raz zrobił to w czasie weselnego przyjęcia. Odmówiłem mu wtedy i zaproponowałem, że zamiast tego pokryję wszelkie koszty leczenia odwykowego, wszystko jedno gdzie. Drugi raz... - Zahid zawahał się. - Sam zadzwoniłem do niego, tylko po to, żeby dostać numer twojego telefonu, ale ostatecznie jakoś nie zdobyłem się na to. Donald był w marnym stanie i znowu prosił o pieniądze, więc jeżeli ktokolwiek powinien mieć wyrzuty sumienia, to właśnie ja.

- Nie. - Obróciła głowę w jego stronę.

- Obdzwoniłem wszystkie biblioteki w Los Angeles, co do jednej - ciągnął, obserwując, jak jej ramiona drżą od powstrzymanego śmiechu. - Odhaczałem je po kolei i wreszcie zatelefonowałem do twojej matki. I tak dowiedziałem się o śmierci Donalda.

- Dlaczego próbowałeś się ze mną skontaktować?

- Mam wrażenie, że oboje dobrze wiemy, dlaczego, nawet jeżeli lepiej o tym nie mówić. Widzisz, od naszego pierwszego pocałunku ani na chwilę nie przestałem o tobie myśleć.

Gniewnym ruchem odrzuciła włosy do tyłu.

- Och, dajże spokój, co za bzdury! Gdyby nie ślub Donalda, pewnie w ogóle byśmy się nie spotkali po tych wszystkich latach. Tamtego wieczoru zostawiłeś mnie bez wahania i nawet nie obejrzałeś się za siebie. - Po jej policzkach znów płynęły łzy. - Nie wróciłeś po mnie, prawda?

- Wróciłem. Rok później przyjechałem znowu, zaraz po twoich urodzinach, nie dlatego, żeby spędzić miłe chwile z twoją rodziną, ale żeby cię zobaczyć. Usłyszałem wtedy, że jesteś na leczeniu odwykowym.

- Tak ci powiedzieli? - zaśmiała się niewesoło. - Zawsze się zastanawiałam, w jaki sposób udało im się wyjaśnić moją ponad półroczną nieobecność.

- Gdzie byłaś?

Nie mogła o tym mówić. Ból wciąż był tak samo obeszpośredni, ale Zahid nie zamierzał się poddać.

- Dlaczego Donald i cała twoja rodzina mieliby twierdzić, że jesteś na leczeniu?

Powiedz mi!

- Nie mogę.

- Możesz - rzekł. - Kiedy w końcu nauczysz się, że ze mną możesz być szczerą?

Nigdy nie była z nikim szczerą, więc naprawdę trudno jej było przyjąć jego słowa do wiadomości.

- Mamy takie arabskie przysłowie, które mówi, że to, co ukryte, jest dużo większe i cięższe, niż to, co ujawnione.

Kiwnęła głową i z trudem przełknęła ślinę.

- Zaszłam w ciążę i... Proszę, tylko nie mów, że ci przykro. Tak bardzo chciałam ją urodzić...

Zahid milczał.

- Rodzice nalegali, żebym poddała się aborcji, lecz ja po prostu nie mogłam tego zrobić. Od samego początku rozumiałam, że to przecież nie wina dziecka. Wyjechałam na czas ciąży, ale straciłam ją w szóstym miesiącu.

Pierwszy raz w życiu poczuł łzy pod powiekami. Nawet po śmierci matki wiedział, że musi zapanować nad rozpaczą, że w żadnym razie nie może zapłakać, lecz brzmiąca w jej głosie miłość pokonała wszelkie bariery.

- Dałaś jej imię?

- Amara.

Amara. Nieśmiertelna.

Zrobił to, czego nie wolno mu było zrobić tutaj, w Ishli. Usiadł na łóżku, wziął ją w ramiona, pozwolił wypłakać wszystkie łzy i próbował pocieszyć najlepiej, jak umiał. Czuł, że Trinity czegoś się boi, nie mógł jednak wiedzieć, że jej lęk dotyczy nie dziecka, które umarło, ale tego, które być może teraz nosiła pod sercem.

- Możesz mi wszystko powiedzieć.

- Niby jak? - Wierzchem dłoni otarła mokre powieki. - Dzisiaj wieczorem spotykasz się na uroczystej kolacji ze swoją przyszłą żoną.

- Coś wymyślę. Postaram się, żebyśmy mieli więcej czasu.

- Jak?

- Chciałabyś tu zamieszkać?

Bała się przytaknąć, bała się wyjawic prawdę, przyznać do obawy, że jeżeli zostanie w Ishli, Zahid zabroni jej widywać się z rodziną.

- Chciałabyś? - powtórzył.

Był w stanie zrobić dla niej wszystko, najpierw jednak musiał wiedzieć, że ona tego chce.

Trinity bez słowa wpatrywała się w twarz człowieka, któremu ufała bardziej niż komukolwiek innemu.

- Tak, chciałabym - odparła po długim milczeniu.

Porwał ją w ramiona i obsypał mokre od łez policzki i wargi gradem pocałunków. Oboje chwilę zmagali się ze swoimi ubraniami, aż wreszcie nadzy opadli na miękkie łóżko. Zahid, zawsze opanowany, tym razem zupełnie stracił kontrolę nad emocjami.

- Powiedz, czego chcesz - wydyszał.

- Ciebie.

Ukląkł między jej udami i wygłodniałymi ustami zaczął pieścić bardziej niż zwykle wrażliwe piersi, a gdy pieszczoty przestały im wystarczać, jednym ruchem wszedł

w nią głęboko. Trinity odrzuciła głowę do tyłu, czując, jak jego dłonie władają jej biodrami. Podjął decyzję, na długo zanim ona osiągnęła orgazm, i gdy nadszedł szczytowy moment, oddał jej najintymniejszą esencję samego siebie.

Z trudem chwytając oddech, ułożyli się obok siebie na małżeńskim łóżu. Zahid zamknął oczy. Nie żałował swojej decyzji.

Wieczorem miał usiąść do stołu z księżniczką Sameeną i jej rodziną, za tydzień z księżną Kumu, ale kobieta, którą kochał, spoczywała teraz w jego ramionach. Było już za późno, aby odwołać którąkolwiek z tych uroczystości, bo zaproszenia zostały wysłane. Postanowił, że jakoś dotrwa do końca dzisiejszej uczy, ale wcześniej porozmawia z ojcem.

Może był głupi, może brakowało mu rozsądku, jednak wybrał już żonę i nie zamierzał o tym dyskutować.

- Wszystkim się zajmę - odezwał się.

Całe jej ciało było tak rozpłomienione, że zadrzała gwałtownie, przejęta lodowatym lękiem.

- Czy nie powinnam wyjechać stąd, zanim coś zrobisz? - W jej głosie zabrzmiało najszczerze przerażenie.

- Nie - odparł. - Najwyższy czas, żebyś zaczęła mi ufać. Wszystko załatwię, nie bój się. Zaraz złożę formalną prośbę o rozmowę z królem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Król wyjrzał przez okno i zobaczył Trinity wolnym krokiem oddalającą się od wejścia do drugiego pałacu.

Powiedział sobie, że to najzupełniej naturalne, że była zainteresowana tą rezydencją i chciała ją zobaczyć. Miała przecież dyplom wydziału historii sztuki starożytnej, a drugi pałac pełen był godnych najwyższej uwagi dzieł sztuki.

Pociecha okazała się jednak bardzo krótkotrwała, ponieważ parę sekund później drugi pałac opuścił następca tronu, w nieco nieuporządkowanym stroju, co było zupełnie niezwykle.

Dziewczyna musi wyjechać, postanowił król.

I to jeszcze tego samego dnia.

Musiał odzyskać Zahida, tego, który myślał wyłącznie o swoim kraju. Zahida, któremu chciał oszczędzić bólu, bo przecież serce może pomieścić tylko tyle cierpienia, i ani odrobiny więcej.

- Czy wszystko w porządku, wasza wysokość? - zapytał godzinę później Abdul, zastawszy króla pogrążonego w myślach.

- Wszystko będzie w porządku - odrzekł Fahid. - Ostatecznie od tego cię mam, prawda?

- Księżę Zahid złożył formalną prośbę o audiencję.

Żołądek króla skulił się ze zdenerwowania, ponieważ wszystkie słowa, które padną podczas oficjalnej audiencji, muszą zostać zapisane.

- Nie mam czasu. Wkrótce będziemy mieli gości.

- Ale to formalna prośba...

- Co oznacza, że odpowiedzi mogę udzielić do południa następnego dnia - odparował władca, lepiej niż ktokolwiek inny obeznany z prawami obowiązującymi w jego państwie. - Przyprawdź tu pannę Foster, dobrze? Powiedz, że pragnę z nią pomówić.

- Oczywiście. Chciałbym tylko przypomnieć, że niedługo trzeba będzie powitać księżniczkę Sameenę z rodziną, więc może lepszy byłby jutrzejszy dzień...

Nie, pomyślał król. Tę sprawę musiał załatwić teraz, raz na zawsze.

Wiedział, jak to zrobić.

Zahid powinien zrozumieć, jak bardzo nieodpowiednią żoną władcy Ishli byłaby Trinity Foster. Musiał na własne oczy zobaczyć, jak wielkie problemy może sprawić ta dziewczyna.

Odwrócił się twarzą do Abdula.

- Przyprawdź ją teraz.

Cudowne uniesienie i przenikająca całe ciało Trinity radość rozwiały się w jednej chwili, gdy Zahid powiedział jej, że chce porozmawiać z królem.

Kiedy wzięła prysznic i wyszła z łazienki, nagle rozdzwonił się jej telefon. Wzięła głęboki oddech i odebrała połączenie.

- Dzień dobry, mamó - powiedziała. - Jak się czujesz?

Po drugiej stronie panowało milczenie i Trinity dopiero po paru sekundach zorientowała się, że Dianne płacze.

- Twój ojciec chce jutro rozsypać prochy. Mówiłam mu, że powinniśmy poczekać na twój powrót, ale on chce to zrobić...

- Kto będzie na ceremonii?

- Tylko najbliższa rodzina.

- W takim razie nie mogę przyjechać.

- Córeczko, proszę cię. - Tym razem w głosie Dianne nie było choćby cienia gniewu. - Nie chcę cię stracić.

A jednak było to możliwe.

Zahid nie zamierzał brać udziału w dziwacznych gierkach, ulubionym zajęciu rodziny Trinity. Nie ukrywał przed nią, co myśli o Fosterach.

Ale ona ich kochała.

- Nie stracisz mnie - odparła. - Nie będę jednak uczestniczyć w żadnych spotkaniach rodzinnych, na których będzie obecny Clive.

- Córeczko...

- Nie ustąpię.

Wreszcie mówiła to, co myśli.

Trinity weszła do królewskiego gabinetu, złożyła ukłon i ostrożnie rozejrzała się dookoła. Liczyła, że zastanie tu Zahida, ponieważ nie miała pojęcia, jak rozmawiać z jego ojcem w cztery oczy.

- Jak się czujesz? - zagadnął Fahid. - Mam nadzieję, że wszyscy dobrze się tobą zajmują.

- Robią to wspaniale.

- Jak ma się twoja rodzina?

- Przed chwilą rozmawiałam z matką. Jest głęboko poruszona, ponieważ ojciec zamierza jutro rozsypać prochy mojego brata.

- To dla nich trudny czas.

- Tak.

- Dobrze się bawiłaś dziś po południu w drugim pałacu? - Król zorientował się, że całkowicie zaskoczył Trinity, nie wahał się jednak stawić czoło trudnym sytuacjom, gdy gra toczyła się o przyszłość kraju. - Czyżbyś miała zamiar skłamać i powiedzieć mi, że z wielką przyjemnością oglądałaś antyki i klejnoty?

- Nie.

- Zastawiłaś pułapkę na mojego syna?

Policzki Trinity oblał gorący rumieniec, lecz mimo tego podniosła głowę i spojrzała królowi prosto w oczy.

- Pułapkę?

- To ogólnie znana sztuczka, a ty jesteś przecież zwyczajną dziewczyną, tyle że z przeszłością.

- Nie będę tu stać i słuchać obelg!

- Na czym polegają te obelgi? Nie pochodzisz z arystokratycznego rodu, mam rację?

- Tak.

- I jesteś osobą z przeszłością, prawda?

- Za obelgę uważam podejrzenie, że miałabym zastawić pułapkę na twego syna, wasza królewska mość.

- W takim razie szczerze przepraszam. - Król lekko skłonił głowę. - Na moment zapomniałem, że w twoim świecie istnieją sposoby na powstrzymanie naturalnego biegu rzeczy, ale może to i lepiej, że je znasz, gdyż nieplanowana cięża spowodowała by na nas większą hańbę, niż jestem sobie w stanie wyobrazić, chyba jeszcze większą niż skandal z narkotykami - uśmiechnął się nieszczerze. - Wybacz, skandal z narkotykami był sprawką twojego brata, nie twoją.

- Jeżeli musimy o tym rozmawiać, wolałabym, żeby działo się to w obecności Zahida.

- Podczas rozmowy z moim synem nie będę aż tak uprzejmy. Jestem wściekły na niego i po raz pierwszy rozczarowany jego postępowaniem. Jeszcze parę tygodni temu rozmawialiśmy o budowie nowych mostów, szpitali i uczelni dla naszych poddanych, lecz teraz Zahid potrafi mówić prawie wyłącznie o tobie, moja droga. Nie tak podchodzimy tu do spraw państwowych, w tym małżeństwa następcy tronu. Jesteśmy uczciwymi, sprawiedliwymi ludźmi, naturalnie dopóki ktoś nie nastąpi nam na odcisk.

- Mam wyjechać, wasza królewska mość?

- Od samego początku wiadomo było, że wyjedziesz - odezwał się nieuprzejmie Fahid. - Teraz rzecz jednak nie w tym, czy masz opuścić Ishlę, ale w jaki sposób to zrobisz.

- Nie rozumiem. Chcę porozmawiać z Zahidem.

- Porozmawiasz z nim, oczywiście. Dziś wieczorem usiądziesz z nami do uroczystej kolacji.

- Proszę, nie...

- Ależ tak. Poznasz księżniczkę Sameenę, spojrzysz w twarz własnej hańbie i wtedy może pojmiesz przyczynę mojego gniewu.

- Wyjadę.

- Tak, zaraz po kolacji. I pamiętaj, jeżeli darzysz mojego syna jakimś uczuciem, zastanów się nad moimi słowami. Ważne jest to, w jakiej atmosferze opuścisz nasz kraj.

Nakładając makijaż, Trinity w końcu zrozumiała mądre słowa króla. Zahid ją kochał i nie zamierzał tak po prostu wypuścić jej z ramion, ale gdyby została...

Teraz myślała tylko o swoim dziecku. Nie miała pojęcia o prawach, które rządziły Ishlę, zresztą nawet Zahid mówił, że wyboru przyszłej żony dokona z myślą o politycznych sojuszach.

Fahid miał rację. Jeżeli chciała wyjechać, Zahid musiał się przekonać na własne oczy, jak bardzo nieodpowiednią byłaby dla niego żoną.

- Chyba nałożyłaś za dużo... - z wahaniem zaczęła Layla.

Pamiętała, że Trinity jest jej gościem, uważała jednak, że młoda kobieta zbyt mocno umalowała wargi ciemnoczerwoną szminką i niepotrzebnie pokryła rzęsy trzecią warstwą tuszu.

Trinity miała na sobie liliową tunikę, tę samą, która była na nią za ciasna już

pierwszego dnia pobytu w Ishli. Jej piersi wydawały się większe, jednak Layla uznała, że może to kwestia biustonosza.

- Nie zapięłaś wszystkich haftek - podjęła niepewnie.

Trinity całkowicie ją zignorowała.

Zahid zacisnął zęby na widok dziewczyny, nie tylko z powodu częściowo odsłoniętego biustu i intensywnie czerwonych ust. Dużo bardziej niż te zewnętrzne sygnały zaniepokoił go niebezpieczny błysk w jej oczach.

Król dokonał oficjalnych prezentacji.

- Przedstawiam pannę Trinity Foster, która przyjechała tu, aby pomóc Layli w doskonaleniu języka angielskiego. Zaprosiłem ją na dzisiejszą kolację, abyśmy mogli ją godnie pożegnać, ponieważ jeszcze dziś, późnym wieczorem odlatuje do Anglii.

Sameena uprzejmie skłoniła głowę.

Zahid milczał. Zerknął na Sameenę i nagle poczuł ukłucie ciekawości; bez trudu potrafił rozpoznać opuchnięte od płaczu powieki.

Może Sameena również wcale nie chciała tu być, kto wie.

Po kolacji zaproponował księżniczce przechadzkę po ogrodzie.

- Layla pewnie chętnie się do was przyłączy - uśmiechnął się Fahid.

- Naturalnie - odparł Zahid.

Królewska para Bishramu łaskawie udzieliła zgody na wspólny spacer młodych ludzi.

- Kolacja była wspaniała - zauważyła Sameena, gdy zeszli po stopniach tarasu.

- Tak, wiem. Czy chciałabyś może coś mi powiedzieć, księżniczko?

Sameena niespokojnie zerknęła przez ramię na idącą za nimi Laylę.

- Moja siostra słucha muzyki - uspokoił ją Zahid. - Ma na uszach słuchawki.

Księżniczka roześmiała się, zaraz jednak zasłoniła usta dłonią, ponieważ cała ta rozmowa wydała jej się całkowicie niestosowna.

- Moja matka wspomina o abdykacji - powiedziała. - Oczywiście na razie nikt nie może się o tym dowiedzieć, ale...

- Oczywiście.

- Myślę, że w nieodległej przyszłości zostanę królową Bishramu.

- Jakie są twoje nadzieje, jeśli chodzi o twój kraj?

- Liczę, że stosunki między naszymi krajami ulegną poprawie, niezależnie od tego, jakiego wyboru dokonasz, księżę.

Zahid popatrzył na dziewczynę i dostrzegł łzy w jej oczach.

- Bądź ze mną szczera - rzekł. - Ja także mam nadzieję, że stosunki między naszymi krajami się poprawią.

- Nawet jeśli wcześniej na krótki czas ulegną pogorszeniu? - zapytała Sameena, świadoma, że jej rodzice będą wściekli, jeżeli Zahid nie wybierze jej na swoją małżonkę.

- Myślę, że nasza współpraca ułoży się jak najlepiej.

Zawarli ostrożny sojusz, którego podstawą wcale nie miał być małżeński związek. Trinity nie przypadł do gustu ani lekki uśmiech, z jakim Zahid wrócił do pałacu, ani spojrzenie, jakie wymienił z księżniczką Sameeną przy pożegnaniu. Czuli się coraz bardziej niepewna i zagubiona.

- Muszę spakować rzeczy - powiedziała. - Za dwie godziny odlatuję.

- Nigdzie dzisiaj nie polecisz - twardo oznajmił Zahid. - Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie porozmawiam z ojcem.

Podszedł do króla.

- Chciałbym pomówić z tobą w cztery oczy, wasza królewska mość, najlepiej od razu.

- Za chwilę - spokojnie odparł Fahid. - Chcę się napić kawy.

Spojrzał na Trinity.

- Byłaś idealnym gościem - rzekł. - Przepraszam, że nie kazałem podać szampana na pożegnanie, ale nasi goście mogliby się poczuć urażeni. Teraz możemy sobie jednak pozwolić na więcej swobody, no i pożegnalny toast, rzecz jasna.

Gestem kazał podać szampana. Trinity pociągnęła jeden łyk, ponieważ nie chciała, by ktokolwiek zaczął się zastanawiać, dlaczego nie uczestniczy w toaście, natomiast Zahid nawet nie podniósł kieliszka.

Kątem oka pochwyciła spojrzenie króla.

- Czy to królową Rainę odrzuciłeś, aby poślubić swoją małżonkę, panie? - zapytała po chwili milczenia.

- Trinity... - Layla wstrzymała oddech z przerażenia.

- Bo trochę mylą mi się te wszystkie koneksje - wyjaśniła Trinity.

- Nie mylisz się. - Król kiwnął głową.

- Musisz bardzo tęsknić za żoną.

- Bardzo. Była wspaniałą żoną, matką i królową.

- Pewnie często czujesz się samotny...

Poczuła, jak palce Zahida boleśnie zaciskają się na jej udzie pod stołem. Próbował ją ostrzec przed ciągnięciem tego tematu, jednak oczy Trinity zabłyśły gniewnie.

- Wciąż jesteś przystojnym mężczyzną, Fahidzie - podjęła buntowniczo. - Myślę, że nieraz brakowało ci kobiecego towarzystwa.

- Może mój czas w tej dziedzinie życia po prostu już się skończył.

- Och, niby dlaczego? - Trinity zaśmiała się niebezpiecznie. - Mógłbyś przebierać w kobietach jak w ulęgałkach!

Flirtuje z moim ojcem, pomyślał Zahid. Zachowuje się niestosownie. Fala gniewu wezbrała w nim gwałtownie, gdy Trinity nieostrożnym ruchem przewróciła kieliszek i zaraz napełniła go znowu.

- Jak król miałby się umawiać na randkę? - uprzejmie zagadnął Fahid.

- Nie mam pojęcia - przyznała. - Tam, gdzie pracuję, w barze na plaży, raz w tygodniu organizujemy wieczór dla ludzi po czterdziestce i...

- Trinity - ostrzegawczo rzucił Zahid.

- O co ci chodzi? - Odwróciła się do niego. - Staram się być miłą, nic więcej.

- Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

Chwycił ją za przegub dłoni, wyciągnął z jadalni i zaprowadził do jej pokoju.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że będzie musiał jej powiedzieć, że przy stole króla nie wolno flirtować. Gdy spojrzała na niego, oczy miał pociemniałe, nie z wściekłości, lecz z rozczarowania i smutku.

- Co to było? - odezwał się.

- Po prostu dobrze się bawiłam. Och, zupełnie zapomniałam, że tutaj nie wolno się dobrze bawić!

- Oczywiście, że wolno, ale dzisiaj...

- Źle się zachowywałam? - przerwała mu wyzywająco.

- Dobrze wiesz.

- Więc mam siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą, podczas gdy ty idziesz na spacer ze swoją przyszłą małżonką, robisz do niej maślane oczy przy pożegnaniu, i tak dalej?

- Nawet nie próbuj sugerować, że flirtowałem z księżniczką Sameeną. Dzisiaj wieczorem zrobiłem wszystko, żebyśmy mieli trochę czasu tylko dla siebie. Szczepnie porozmawiałem z Sameeną, poprosiłem o audiencję mojego ojca, a ty siedziałaś przy stole, mocno wkurzona, i flirtowałaś z królem.

- Wypiłam tylko dwa kieliszki wina - skłamała, ponieważ nie wypiła ani jednego.

- I tyle wystarczy, żebyś się zaczęła tak zachowywać? Nie rozumiem cię, naprawdę.

- Nigdy nie prosiłam, żebyś raczył mnie zrozumieć. Czy nie okazuję ci dość dużo szacunku?

- Nie w tym rzecz. Ty nie szanujesz samej siebie.

- Nie przejmuj się, za jakąś godzinę przestanę być twoim problemem.

- Idź spać - rzekł twardo.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Idź spać, porozmawiamy jutro.

Trinity wreszcie uświadomiła sobie, że nie pozwoli jej odejść, nawet gdy ze wszystkich sił stara się zrobić na nim jak najgorsze wrażenie. Ogarnęło ją przerażenie. Nie wiedziała, co może się stać, gdy król się dowie, że jest w ciąży. Bała się nie tyle o siebie, co o Zahida, którego jej stan mógł okryć hańbą.

- Idź do łóżka - powtórzył.

- Mój lot...

- Zostanie odwołany.

- Chcę wrócić do domu.

- Na pewno nie teraz. Jutro wszystko załatwimy, raz na zawsze.

- A może ja wcale nie chcę, żebyś coś za mnie załatwiał, co? Może nie chcę zostać twoją żoną?

- Rozumiem, że możesz...

- Nic nie rozumiesz - wykrztusiła z trudem, zmuszając się do kłamstwa. - Przecież nawet mnie nie zapytałeś!

- Wydawało mi się, że czujemy to samo.

- Nie. Wcale nie. Nie chcę być twoją żoną.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie.

Zahid krótko skinął głową.

- Zawołam pokojówkę, żeby ci pomogła spakować rzeczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W Ishli, kraju, gdzie nad emocjami lepiej panować, zasady złamała Layla, która rozpląkała się, gdy limuzyna podjechała, aby zawieźć Trinity na lotnisko, gdzie już czekał królewski odrzutowiec.

- Pojadę z tobą - powiedziała przez łzy.

- Nie, pożegnamy się tutaj. - Trinity uściskała ją serdecznie, świadoma, jak bardzo będzie jej brakowało tej świeżej przyjaźni.

Skinęła głową królowi, który odpowiedział w ten sam sposób, i wreszcie stanęła przed Zahidem. Nagle zupełnie zabrakło jej słów.

- Pojadę z tobą na lotnisko.

Tym razem nie odmówiła.

- Przepraszam za moje dzisiejsze zachowanie.

- W gruncie rzeczy było to nawet dość zabawne. - Zahid uśmiechnął się blado. -

Dam sobie rękę uciąć, że ojciec od lat się tak dobrze nie bawił.

- Nie gniewasz się na mnie?

- Tylko chwilami, bo szybko mnie rozśmieszasz. Wybacz mi, że z góry założyłem, że to szaleństwo jest obopólne.

- Szaleństwo?

- Tak to odbieram. - Spojrzał na nią poważnie. - To było miłe przeżycie, to krótkie szaleństwo.

- Teraz możesz wrócić do normalnego życia.

- Tak.

Próbowała go objąć, ale cofnął się. Nie należał już do niej.

- Życzę spokojnego lotu. Może czegoś ci potrzeba?

- Nie.

- Ostatnio nie pracowałaś, a wszystkie oszczędności oddałaś Donaldowi.

- Poradzę sobie.

- Nie wiem, co powiedzieć - westchnął. - Nie spodziewałem się, że będziemy musieli się pożegnać.

Patrząc mu w oczy, zastanawiała się, czy zadzwoni do niego z Anglii, z bezpiecznej odległości. Czy powinna? A może byłoby to niepotrzebnym okrucieństwem?

Na razie musiała wsiąść do samolotu.

- Dbaj o siebie trochę lepiej niż dotąd - powiedział.

- Muszę już iść - odparła.

Doskonale wiedziała, że jeśli zostanie przy nim choćby sekundę dłużej, powie mu, jak bardzo go kocha.

Król uważnie obserwował wracającego do pałacu syna. Dostrzegł wyraz zagubienia w jego oczach i ogarnęły go wyrzuty sumienia. Ostatni raz widział Zahida w takim stanie po śmierci matki.

- Teraz jesteś szczęśliwy? - rzucił książkę, kierując się ku schodom.

- Ważne, że ty będziesz szczęśliwy. To straszny ból, stracić kogoś, na kim ci zale-

ży.

- Nawet nie próbuj udzielać mi rad na ten temat!

- Jej dzisiejsze zachowanie było szokujące.

- Nie dla mnie. - Zahid przystanął. - Trinity testuje ludzi na każdym kroku, stara się dowieść samej sobie, że nikomu nie można ufać. Gdybyś wiedział, przez co przeszła... - Potrząsnął głową. - Idę spać.

- Porozmawiamy jutro.

- Porozmawiamy, kiedy będę gotowy, a to może trochę potrwać.

- Oficjalne spotkania...

- Odwołaj je - rzucił Zahid.

- Posłuchaj, Trinity powinna być teraz z rodziną. Jutro mają rozsypać prochy...

Król nie należał do lękliwych ludzi, miał własną armię i w każdej chwili był gotów stanąć na jej czele, lecz gdy Zahid ruszył w dół schodów, poczuł ukłucie strachu.

- Co powiedziałaś?

- Dzwoniła jej matka. Prosiła, żeby Trinity była z nimi wszystkimi podczas ceremonii rozsypania prochów.

Nie, pomyślał Zahid.

Po tysiąc kroć nie.

Może go kochała, może nie, ale nie zamierzał na to pozwolić.

- Dlaczego mi tego nie powiedziała? - głośno zapytał samego siebie.

Kłamstwo przez zatajenie prawdy. Tak czy inaczej, kłamstwo.

Nie mógł wierzyć ani jednemu jej słowu, uświadomił sobie. A to oznaczało, że mogła także kłamać, gdy oświadczyła, że nie chce zostać jego żoną.

- Lecę do Anglii.

- Zabraniam ci. - Król utkwiał w nim twarde spojrzenie.

- Wobec tego złamię ten zakaz.

- Nie możesz mi się sprzeciwić. - W oczach Fahida pojawił się błysk niechętnego podziwu.

- Wychowałeś mnie na silnego mężczyznę.

- Chcesz machnąć ręką na kraj, na tradycje...

- Jeżeli będę musiał. - Książę skinął głową. - W tej chwili wiem tylko, że jest ktoś, kto bardzo potrzebuje mojej obecności i wsparcia.

- Za kilka dni wybierzesz żonę.

- Może już ją wybrałem.

- To nieodpowiednia osoba.

- Dla kogo? - rzucił Zahid. - Dla mnie jest więcej niż odpowiednia.

- Znasz zasady.

- Zmień je. - Zahid uśmiechnął się lekko. - Ostatecznie jesteś królem, prawda?

- To nie takie proste.

- Dla mnie to bardzo proste.

- Nasi poddani jej nie zaakceptują.

- Zrobią to, jeśli zobaczą, że ty ją akceptujesz.

- A jeżeli nie będzie chciała tu zamieszkać?

- O tym zamierzam z nią jeszcze porozmawiać, ale bez tej kamiennej księgi zasad nad naszymi głowami. Na razie lecę do Anglii.

- Trinity właśnie odleciała twoim samolotem.

- Polecę rejsowym.

- Pożądanie odbiera ci rozum.

- Nie - spokojnie odparł Zahid. - Rozum przywróciła mi miłość.

- Władca musi kochać przede wszystkim swój kraj.

- Nie martw się, ojcze, nie powtórzę twoich błędów. Nie życzysz sobie rozmów na ten temat, wiem, ale musisz wreszcie zrozumieć, że to nie miłość cię osłabiła.

Nie mogłeś poradzić sobie z jej śmiercią, a to co innego.

Fahid od wielu lat nie uderzył syna, lecz teraz instynktownie podniósł rękę.

- Nie mogłeś sobie poradzić z rozpaczą, ale ja jakoś się dźwignąłem. Miałem siedem lat i podniosłem się z rozpacz po śmierci matki. Opiekowałem się twoją córką, na którą nie mogłeś patrzeć, i karmiłem cię łyżką, kiedy nie chciało ci się żyć. Chcesz powiedzieć, że lepiej by było, gdybyś nie wybrał sobie właśnie tej żony?

- Nie.

- Żałujesz choćby jednego spędzonego z nią dnia?

- Tylko ostatniego dnia jej życia - wyznał król. - Nie rozumiałem, co się dzieje, myślałem, że to normalne, że rodząca kobieta krzyczy z bólu...

- Tak samo myślał lekarz - przerwał ojcu Zahid. - I doświadczona położna. Straciłeś ukochaną kobietę, ale nie było w tym twojej winy. Moja sytuacja jest inna i nie zamierzam stracić kobiety, którą kocham.

Odwrócił się i podszedł do drzwi, aby wezwać szofera.

- Możesz zawrócić ten samolot - zawołał za nim król.

- Jeżeli Trinity wróci do Ishli, zrobi to z własnej woli.

Fahid poddał się wreszcie. Patrzył na syna głęboko poruszony - oto przyszedł dzień, gdy Zahid okazał się silniejszy i mądrzejszy od niego, dzień ogromnie trudny dla każdego ojca, a szczególnie dla króla.

- Powinieneś o czymś wiedzieć - odezwał się znowu. - Dziś wieczorem Trinity zachowywała się tak, a nie inaczej, z pełną świadomością tego, co robi. To ja ją poprosiłem, żeby zrobiła z siebie widowisko. Myślałem, że będzie ci łatwiej, kiedy sam uznasz, że jest nieodpowiednią kandydatką na żonę dla króla.

- Ustaliliście to wszystko za moimi plecami?

- Tak.

- Przypominam ci, że chociaż jesteś moim ojcem i królem...

- I chorym człowiekiem - pospiesznie dorzucił Fahid.

Widział, jak napięty mięsień drga w policzku księcia i jak jego dłoń zaciska się w twardą pięść.

- Masz szczęście - warknął Zahid, lecz jego głos załamał się gwałtownie.

Król po raz pierwszy w życiu ujrzał łzy w oczach syna i po raz pierwszy od śmierci Annan objął go serdecznie.

- Weź mój samolot - powiedział. - Musisz ją dogonić.

Zahid nigdy nie był naprawdę zły na Trinity, jednak teraz sytuacja uległa całkowitej zmianie. Gdy samolot wzbił się w niebo, nadrabiając dzielące ich godziny, księżę wrócił myślami do ubiegłego wieczoru.

Mała kłamczucha.

Dopiero teraz dotarło do niego, że podczas całej kolacji ani razunie podniosła kieliszka do ust. I że jej biust wydawał się bardziej obfity niż kiedykolwiek, więc albo włożyła biustonosz o jakichś niesamowitych właściwościach, albo... była w ciąży.

Czy to dlatego uciekła?

Czy był aż tak przerażający, że bała się powiedzieć mu prawdę?

O tak, teraz z pewnością był przerażający!

Trinity wylądowała na Heathrow w liliowej tunice i wysadzanych półszlachetnymi kamieniami pantofelkach, i aż drgnęła na widok swojego odbicia w lotniskowej lustrze.

Kazała taksówkarzowi zawieźć się do najbliższego hotelu i zamiast poprosić o jednoosobowy pokój, w dodatku jak najmniejszy, zamówiła apartament i spokojnie wyciągnęła kartę kredytową.

Teraz, gdy teoretycznie powinna być słaba i wrażliwa, czuła w sobie ogromną, nieznaną siłę.

Wszystko się zmieniło.

Wzięła prysznic i doszła do wniosku, że jeżeli jej najbliższym zależy na jej obecności na rodzinnych spotkaniach, będą musieli spełnić postawione przez nią warunki.

A jeśli nie, nigdy nie zobaczą dziecka, które nosi pod sercem.

Proste jak dwa razy dwa.

Na razie była zbyt oszołomiona, aby zacząć opłakiwać swój związek z Zahidem, zbyt skoncentrowana na tym, by przetrwać ten dzień. Tak czy inaczej, nie zamierzała się załamać.

Otuliła się miękkim szlafrokiem i zabrała do wybierania czarnego stroju na czekającą ją ceremonię, gdy panującą w apartamencie ciszę przerwało energiczne pukanie do drzwi.

Pewna, że ktoś z personelu przyniósł jej śniadanie albo chce sprawdzić, czy w barku nie brakuje słodyczy lub napojów, otworzyła i stanęła twarzą w twarz z Zahidem, jakiego nigdy dotąd nie widziała.

Czasami był zirytowany jej wybrykami, to fakt, lecz nigdy nie był to prawdziwy gniew.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Wszedł do pokoju i rzucił podróżną torbę na podłogę. Nadal był w oficjalnym stroju następcy tronu i Trinity nagle uświadomiła sobie, że w Anglii zawsze był ubrany w garnitur i zachowywał się z lodowatą uprzejmością.

- Spiskowałaś z moim ojcem? - rzucił ostro.

- To chyba zbyt mocne słowo...

- Czy oboje uznaliście, że lepiej ode mnie wiecie, co dla mnie dobre?

- Nie. Uznaliśmy, to znaczy, ja uznałam, że zmagasz się z trudnościami, które... Że próbujesz podjąć decyzję... - przerwała znowu, mimo woli przestraszona wyrazem jego twarzy. - Pomyślałam...

- Pomyślałaś, że ułatwisz mi sytuację?

- Tak.

- Że jeśli źle się zachowasz, to ja dojdę do wniosku, że jesteś zbyt kłopotliwa?

- Chyba tak. Słuchaj, seks jest wspaniały, i tak dalej, ale to nie wystarczy.

- Uważasz, że jesteś tak dobra w łóżku, że aż tracę rozum?

- Nie. No, może.

- Wyobrażasz sobie, że nie myślę logicznie i nie potrafię ocenić sytuacji?

Trinity przygryzła wargę. Milczała. Nie wiedziała, jak mu to powiedzieć.

- Jest może coś jeszcze, czego mi nie powiedziałaś?

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent.

Zahid podniósł z podłogi czarną bluzkę.

- Dokąd się dziś wybierasz?

- Jeszcze nie wiem.

- Chcesz zostać moją żoną?

- Nie.

- Uznaję to za „tak”, ponieważ od wczoraj z twoich ust nie padło ani jedno słowo prawdy. Kochasz mnie?

- Czy mogę odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”?

- Trinity!

- Tak - uśmiechnęła się. - Tak, kocham cię, ale biorąc pod uwagę, że równie łatwo kłamię, jak oddycham... Co ty robisz?!

Zahid usiadł na łóżku i przerzucił ją sobie przez kolano.

- To, co należało zrobić już dawno temu - rzekł. - Trzy razy wracałem po ciebie, a ty nadal we mnie wątpisz! Mam dość twojego udawania i tych wszystkich scen!

Jego dłoń uderzyła w jej pośladki, na szczęście osłonięte puchatym szlafrokiem. Trinity krzyknęła głośno i próbowała zasłonić się rękami, lecz Zahid odepchnął je i wymierzył jej następnego klapsa.

- Nie będziesz podejmować decyzji, które dotyczą nas obojga, dopóki ze mną nie porozmawiasz. - Szlafrok wyraźnie przeszkadzał mu w wymierzaniu kary, więc podwinął go wysoko, odsłaniając nagą, zaróżowioną pupę. - Nie będziesz mnie okłamywała...

Jego dłoń znieruchomiała. Wstrzymał oddech, spojrzał w dół i zrozumiał, że zupełnie stracił kontrolę nad sobą. Był pewny, że Trinity zaraz zerwie się na równe nogi, nazwie go zbrojcem i każe wyjść z pokoju, gdy nagle usłyszał jej głos.

- Dalej, kapitanie.

Rzadko się śmiał i z całą pewnością nawet nie przyszło mu do głowy, że będzie się śmiał tego ranka. Ostrożnie ułożył ją na łóżku.

- Prawie szczytowałam - uśmiechnęła się szeroko.

Patrzyła, jak się rozbiera, niepohamowana w swoich pragnieniach i świadoma, że jego również nic nie zdoła powstrzymać.

- Jesteś niemożliwa - powiedział.

- Taką kobietę wybrałeś. - Wzruszyła ramionami. - Możemy porozmawiać o tym trochę później?

Gdy jego usta zgniotły jej wargi, objęła go nogami w pasie.

- Skąd wiesz, że cię kocham? - wydyszała, wypełniona nim aż po brzegi.

- Po prostu wiem.

Znieruchomiał na sekundę, czując puls jej orgazmu i docierając za nią na szczyt.

- Nigdy mnie nie zostawiaj - wyszeptała, gdy osunął się na materac obok niej.

- Nigdy cię nie zostawię.

- Twój ojciec...

- Wszystko mu wyjaśniłem. Nie musiałaś uciekać. Nie wątpię, że będziemy mieli różne problemy, ale razem damy radę je rozwiązać. Czy tylko mi się wydaje, czy jeszcze coś przede mną ukrywasz?

- Ukrywam coś.

Wreszcie, pomyślał. Prawda.

- Wiem, że to nie powinno było się zdarzyć, że obiecałam ci, ale... jestem w ciąży.

Czekała na wybuch gniewu, może nawet na uderzenie, lecz Zahid tylko objął ją mocniej.

- I dlatego uciekłaś?

Trinity kiwnęła głową.

- Uważałaś, że nie możesz mi powiedzieć, tak? Oczywiście, po co pytam.

- Nie jesteś zły - stwierdziła ostrożnie.

- Jestem zachwycony. Smutno mi, że czułaś, że nie możesz podzielić się ze mną tą wiadomością, ale rozumiem, co tobą powodowało.

- Twój ojciec zapytał, czy próbuję zastawić na ciebie pułapkę - wyjaśniła. - Wi-dział, jak wychodziliśmy z drugiego pałacu.

Zahid przewrócił oczami.

- Czy ja wyglądam na schwytanego w pułapkę? Ile jeszcze razy muszę powtórzyć, że zawsze możesz do mnie przyjść, ze wszystkim?

- Wiem. Za bardzo się bałam.

- Nigdy się mnie nie bój. Chcę, żebyś została moją żoną. To łatwa decyzja, niepotrzebnie tyle razy zadawałem sobie pytanie, czy słuszna. Nigdy nie chciałem miłości, ponieważ uważałem, że to właśnie miłość zniszczyła mojego ojca, ale bardzo się myliłem. Widzisz, kocham mój kraj i chcę rządzić nim spokojnie i rozsądnie, lecz ty rozpraszasz mnie w sposób, który jest dla mnie dobry. Dzięki tobie pragnę się zmieniać, stawiać czoło trudnym kwestiom, rządzić nie tylko głową, ale i sercem.

- Jak twoi poddani zareagują na wiadomość o dziecku?

- Większość przyjmie ją z radością, niektórzy uznają, że zachowaliśmy się niemoralnie, jeszcze inni powiedzą, że jesteśmy tacy sami jak oni. - Zahid uśmiechnął się.

- Zróznicowanie opinii jest dobre, bo pobudza do dyskusji. Myślę, że będziesz bardzo kontrowersyjną i dobrą królową.

- Co z twoim ojcem?

- Spędzam z tobą tyle czasu, że nagle ogarnęła mnie przemożna chęć, by rozmi-nąć się z prawdą. - Popatrzył na nią z czułością. - Chcesz, żebyśmy powiedzieli mu o dziecku dopiero po ślubie? Tak będzie ci łatwiej?

- Tak.

- Czego jeszcze się boisz?

- Niczego.

- Jesteś pewna?

Szczerłość nigdy nie należała do mocnych stron Trinity. Wychowano ją w taki spo-sób, żeby nauczyła się przymykać oczy na oczywiste problemy i wygładzała życiowe

wyboje kłamstwami, teraz nadszedł jednak czas na zmianę.

- Kocham moich rodziców. - Nie wiedziała, jak najlepiej wytłumaczyć, co czuje. - Stracili syna i nie chcę, żeby myśleli, że nie mają już i córki. Nie mogę odwrócić się do nich plecami, więc będę brała udział w rodzinnych spotkaniach.

- Oczywiście - przytaknął. - Ale co cię niepokoi?

- Ty - przyznała. - Że zrobisz scenę, powiesz coś...

- To rażąca niesprawiedliwość, że twoi rodzice oczekują, żebyś widywała tego człowieka. Może powinnaś powiedzieć im otwarcie, że nie życzysz sobie jego obecności.

- Jeżeli coś im powiem...

- Będę przy tobie.

- Wolałabym, żebyś poczekał na mnie w hotelu.

Zahid potrząsnął głową.

- Więc w samochodzie.

- Nie - rzekł zdecydowanie. - Nie pójdziesz tam beze mnie.

- Czyli będę się jeszcze musiała martwić, kiedy stracisz cierpliwość...

- Nie stracę cierpliwości. Masz moje słowo.

Była naprawdę wdzięczna losowi za żelazną samokontrolę Zahida. Dzięki niej sama czuła się opanowana i silna, zdolna stawić czoło wszystkiemu, co ją czekało.

Zahid włożył elegancki ciemny garnitur, Trinity czarną sukienkę i razem wyruszyli na spotkanie z Fosterami. Zahid dał wolne szoferowi, aby Trinity czuła się swobodnie.

- Biedna Sameena. - Trinity odwróciła się do niego, porażona nagłą myślą. - Co będzie teraz z waszymi krajami?

- Pewnie wybuchnie wojna - zakpił. - Gdybyś nie uciekła, dowiedziałabyś się, że ja i Sameena odbyliśmy bardzo uprzejmą i trzeźwą rozmowę.

- W ogrodzie?

Kiwnął głową.

- Sameena niedługo wstąpi na tron i postara się, aby stosunki między naszymi krajami ułożyły się jak najlepiej. Podczas naszej rozmowy niedwuznacznie dała mi do zrozumienia, że wolałaby, żebym jej nie wybrał.

- Odrzuciła cię! - Trinity rozpromieniła się w uśmiechu.

- Wyobrażam sobie, ile razy mi to powtórzysz - westchnął.

Zaparkowali nad rzeką, gdzie miała się odbyć ceremonia. To właśnie w tym miejscu Fosterowie często organizowali rodzinne pikniki i właśnie tam Donald oświadczył się Yvette.

- Gotowa?

- Tak.

- Poradzisz sobie.

- Nie wydaje mi się, by Yvette wiedziała...

- Więc się dowie. Może odrobina szczerości pozwoli jej powiedzieć o tym, co sama przeżyła. Jej dziecko i nasze będą kuzynami. Nie chcesz, by byli sobie bliscy?

- Chcę.

- Kłamstwo ma naprawdę krótkie nogi. - Zahid wziął ją za rękę. - Warto spróbować mówić prawdę, choćby dla odmiany. I jeszcze raz obiecuję, że nie wybuchnę.

Razem podeszli do niewielkiej grupki, lecz w pewnym momencie dłoń Trinity wyswobodziła się z uścisku ukochanego. Umocniona jego obecnością, bez wahania zbliżyła się do rodziców.

- Co on tutaj robi? - Wskazała palcem Clive'a. - Dlaczego zaprosiliście tu człowieka, który zgwałcił waszą siedemnastoletnią córkę?

- Nie teraz, proszę cię - jęknęła Dianne.

- A kiedy?

Dianne i Gus starali się uciszyć córkę, ale tym razem nie odniosło to żadnego skutku.

- Dlaczego szepczemy? - spytała Trinity. - Chcę dziś wspominać brata, myśleć o Donaldzie, a nie wracać do tamtych strasznych chwil, do tego, co zrobił mi ten łajdak.

Spojrzała na Clive'a i zobaczyła nie mężczyznę, lecz żalosnego tchórza.

- Jeżeli zobaczę cię jeszcze raz, zawiadomię policję i nic mnie nie obchodzi, jak wpłynie to na moją rodzinę i twoją reputację, bo wiem, co mi zrobiłeś, i jestem gotowa powtórzyć to w sądzie.

- Chodź, Clive. - Elaine ruszyła w stronę samochodu. - Ta dziewczyna zawsze sprawiała kłopoty, zawsze wymyślała sobie różne historie i zawsze kłamała.

- Opamiętaj się, Trinity - huknął Gus. - To przecież ceremonia rozsypania prochów twojego brata!

- Chcę powiedzieć jedno - odezwał się Zahid z lodowatym spokojem. - Obiecałem Trinity, że nie stracę głowy i dotrzymam słowa, ale jeśli zobaczę cię jeszcze raz, draniu, najzwyczajniej w świecie zabiję cię z zimną krwią!

Być może do Clive'a dotarło, że książę nie żartuje, ponieważ ostatni odcinek dzielącej go od samochodu odległości pokonał biegiem.

Zahid odwrócił się i spojrzał na Dianne.

- Mówiłem poważnie.

Otoczył ramieniem Trinity i oboje powoli zeszli nad rzekę.

Trinity wreszcie mogła się skupić na wspomnieniach o bracie, a parę godzin później pierwszy raz ze spokojem przekroczyć próg rodzinnego domu.

- Dlaczego Zahid poprosił twojego ojca o rozmowę na osobności? - zapytała Dianne.

- Wkrótce się dowiesz.

- Może powinnam sprawdzić, czy w lodówce jest szampan?

- Zahid nie pije - Trinity uśmiechnęła się do matki. - A szampan zawsze jest w lodówce.

- Przepraszam cię, córeczko.

Trinity drgnęła. Nie spodziewała się, że usłyszy te słowa.

- Dziękuję - szepnęła.

- Możemy zacząć od nowa?

- Chyba nie mamy innego wyjścia.

I zaczęli od nowa, wszyscy. Po krótkiej uroczystości, podczas której Zahid i Trinity poinformowali Fosterów o swoim zbliżającym się ślubie, młodzi postanowili udać się na spoczynek.

- Zahid będzie spał ze mną - oznajmiła Trinity. - Jeśli nie, wracamy do hotelu.

Bez najmniejszego trudu zmieścili się w pojedynczym łóżku w jej dawnym pokoju.

- Co takiego powiedziała twoja matka, kiedy zaczęłaś się śmiać w kuchni? - zapytał z uśmiechem Zahid, w ciemności przytulając twarz do jej karku.

- Coś bardzo nieodpowiedniego. - Trinity gwałtownie się zarumieniła. - Nie mogę ci tego powtórzyć.

- Możesz.

- No dobrze! Pytała, czy po śmierci twojego ojca przypadnie jej w udziale królewski tytuł.

- Chce mieć królewski tytuł?

- Chce zostać Królową Matką.

Zahid parsknął śmiechem.

- Jak mogłam myśleć, że jesteś nudny? - zamruczała.

- To jeszcze jedna rzecz, o której mi nie powiedziałaś. Kiedy to uważałaś, że jestem nudny?

- Przez wiele lat - odparła. - Dopóki nie wzięłaś mnie w ramiona.

EPILOG

- Gdzie jest Trinity?

Zahid usłyszał szept Dianne, stojąc w pałacowym ogrodzie i czekając na swoją narzeczoną, która rzeczywiście mocno się spóźniała. Miał na sobie ceremonialny mundur i czerwono-białą chustę ze złotym szamerowaniem, co oznaczało, że jest panem młodym.

Stał sztywno wyprostowany, czując na sobie spojrzenia wszystkich gości. Zgodnie z tradycją, nie powinien widzieć Trinity aż do chwili ślubu, ale tradycja już jakiś czas temu przestała być dla niego najważniejsza.

Wieczorem będziemy już na pustyni, pomyślał.

Wieczorem, niezależnie od tego, jak przyjmą ją jego poddani, będzie już po wszystkim, a za tydzień wyjadą za granicę. Uśmiechnął się lekko do siebie. Gdy zapytał narzeczoną, gdzie chciałyby spędzić miodowy miesiąc, odparła, że jak najdalej od rodziców, chociaż ostatnio układało się między nimi znacznie lepiej. Tak czy inaczej, za parę dni wyjeżdżali do Australii.

- Jestem taka podekscytowana - szczebiotała Layla, co bynajmniej nie uspokajało Trinity. - Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żebym przyjechała do was na jeden tydzień do Australii?

- Nie, oczywiście, że nie. Bardzo się cieszę.

Nie mogła się skupić ani na słowach Layli, ani na tym, co robiły z jej włosami służące. Wiedziała, że Zahid będzie przy niej przez cały czas i że najbardziej na świecie zależy mu na tym, żeby się nie denerwowała, ale jednak, mimo pośpiesznie zaaranżowanego ślubu i dość luźnej złocistej szaty jej ciąża zaczynała już być widoczna.

Niepokoili ją nie tylko myśl o reakcji króla czy nawet ewentualnej przykrości, jaką ta reakcja mogła sprawić Zahidowi, lecz o tym, jak przyjmą ją mieszkańcy Ishli. To ich reakcja miała znaczenie, mogła bowiem wpłynąć na uczucia Trinity wobec poddanych jej narzeczonego.

- Wyglądasz przepięknie - powiedziała Layla.

- Dziękuję.

- Musimy już iść. Jesteś spóźniona.

Trinity przez większą część życia liczyła się przede wszystkim ze zdaniem innych, ale teraz nagle zrozumiała, że najważniejsza jest jej własna prawda.

Dziecko jej i Zahida zostało poczęte z głębokiej miłości i oni oboje byli sobie po prostu przeznaczeni. Spod ozdobnego nakrycia głowy ostrożnie zerknęła na milczący tłum. Cóż, jeszcze trochę i wreszcie się dowie, jak ją przyjmą.

Zahid odwrócił się ku nadchodzącej pannie młodej i ujrzał nie zmieszaną, wystraszoną Trinity, ale piękną kobietę o oczach lśniących pewnością siebie i poczuciem własnej wartości.

- Wyglądasz cudownie - powiedział cicho.

- Dziękuję.

Spodziewał się, że zaraz nerwowo zapyta, czy wszystko w porządku, ale nie zrobiła tego. Dla niego nie miało to zresztą najmniejszego znaczenia, ponieważ wszelkie trudności musiały się rozwiązać w obliczu ich wspólnej siły.

Ceremonia była krótka, głównie ze względu na bardzo wysoką temperaturę. Z całej uroczystości panna młoda najlepiej zapamiętała chwilę tuż po złożeniu przysięgi małżeńskiej przez Zahida, gdy wręczył jej bransoletę z wygrawerowanym arabskim przysłowiem, przełożonym na angielski.

- Naprawdę tak jest, możesz mi wierzyć - rzekł.

„To, co nadejdzie, jest lepsze niż to, co minęło”.

Nie miała cienia wątpliwości, że z nim wszystko będzie lepsze.

W Ishli pan młody nie całował publicznie żony, więc Zahid wziął ją tylko za rękę i poprowadził do pałacu.

Trinity uśmiechnęła się do rodziców i do Yvette, która już niedługo miała urodzić dziecko Donalda. Zaprzyjaźniły się, nie tylko dlatego że, jak zauważył Zahid, ich dzieci miały być kuzynami pierwszego stopnia.

Posłała uśmiech także księżniczce Sameenie, która głęboko skłoniła się nowej księżnej i odpowiedziała szczerym uśmiechem, ponieważ przyszłość Ishli oraz jej kraju rysowała się naprawdę pomyślnie.

Reszta gości utworzyła orszak za nimi. Trinity wciąż nie zapytała, jak król Fahid zareagował na wiadomość o dziecku.

- Wyjdziemy teraz na balkon. - Zahid mocno ścisnął rękę małżonki.

Nie okazywał tego, ale mocno się niepokoił, czy jego poddani przyjmą jego żonę tak, jak na to zasługiwała.

Odchrząknął.

- To nie potrwa długo - rzekł. - Jeżeli nawet nie wybuchną entuzjazmem, wkrótce cię zaakceptują i...

Ściągnął brwi, gdy Trinity bez słowa skinęła głową.

- Może... - zawahał się.

Rzuciła mu poważne, pełne skupienia spojrzenie.

- Nie zamierzam nikogo przeproszać ani niczego się wstydzić - oświadczyła.

- To dobrze.

Wyszli na zewnątrz i nagle przystanęli, ponieważ na balkonie czekał na nich król Fahid.

Zahid zmrużył oczy ze zdziwienia. Jego ojciec uniósł ramiona w radosnym geście i przywitał poddanych uśmiechem, którego nie widzieli na jego twarzy od dnia narodzin księżniczki Layli. Potem odwrócił się i uściskał oboje młodych.

- Wiadomość o dziecku bardzo go ucieszyła - szepnął Zahid.

- Naprawdę? - Trinity z trudem przełknęła ślinę.

- Tak. Prawie od razu powiedział, że trudno o większe szczęście. Nie zostało mu dużo czasu, ale ma szansę zobaczyć wnuka.

Młoda para, w tak oczywisty sposób pobłogosławiona przez władcę, stanęła teraz naprzeciwko zbitych tłumów poddanych, którzy powitali ich wesołymi okrzykami i falami wzniesionych w pozdrowieniu rąk.

Teraz Zahid mógł wreszcie pocałować pannę młodą.

Jak to możliwe, że zmarnowałam tyle lat, a jednak w końcu dotarłam do bezpiecz-

nego portu, pomyślała Trinity.

Cóż, na wszystko przychodzi czas.

I teraz ona i Zahid byli razem. Na zawsze.